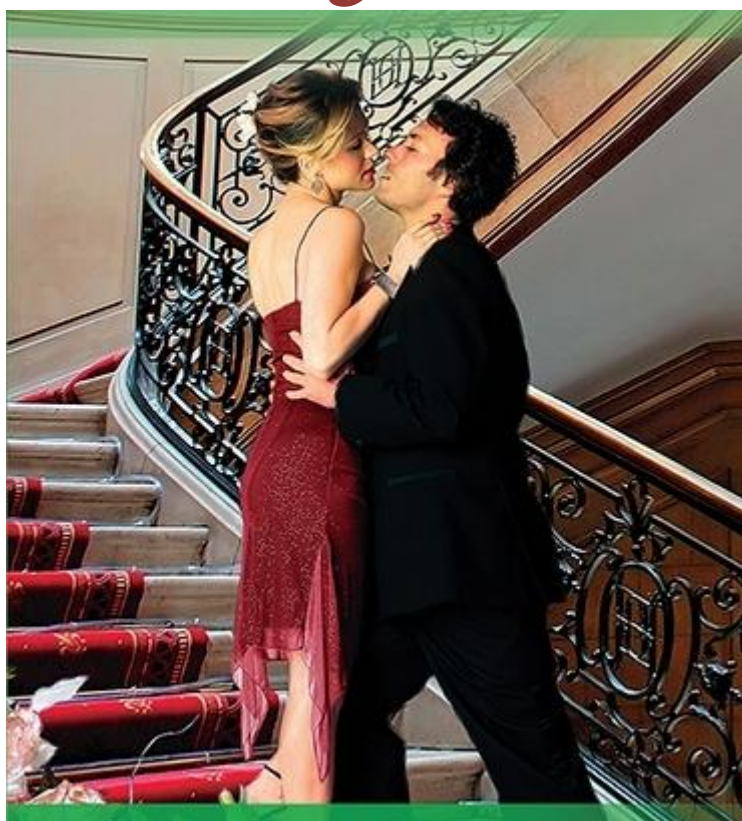




Maisey Yates



Portret narzeczonej

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Och, proszę, nie rób mi tego teraz. - Alison Whitman położyła dłoń na brzuchu, czując, że robi jej się słabo. Poranne mdłości, nawet te najbardziej dokuczliwe, były jednak niczym w porównaniu ze świadomością, że będzie musiała powiadomić pewnego mężczyznę, że zostanie ojcem.

Podjechała pod bramę i z ciekawością spojrzała na okazały budynek znajdujący się na końcu drogi. Nie wiedziała zbyt dużo o tym człowieku - ojcu swojego dziecka. Właściwie nic poza imieniem i nazwiskiem, ale jedno było pewne: nie należeli do tej samej warstwy społecznej.

Otworzyła szeroko oczy, gdy dostrzegła mężczyznę w ciemnym garniturze i ciemnych okularach strzegącego wejścia. Czyżby Maximo de Rossi należał do mafii? Po co mu ochrona? Ochroniarz tymczasem podszedł do niej i dał znak, by opuściła szybę.

- Zgubiła się pani? - Ton jego głosu był uprzejmy i profesjonalny, ale wiedziała, że patrzy na nią jak na intruza, którego należy się pozbyć.

- Nie. Szukam pana Maksa de Rossi. Podano mi ten adres.

Usta mężczyzny nieznacznie się skrzywiły.

- Przykro mi, pan de Rossi nie przyjmuje dziś gości.

- Jestem... Alison Whitman. Pan de Rossi mnie oczekuje. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Strażnik wyciągnął z kieszeni krótkofalówkę i powiedział coś szybko w obcym języku, najprawdopodobniej po włosku, jak przypuszczała, po czym zwrócił się do niej.

- Może pani jechać. Proszę zaparkować samochód przed wejściem - oznajmił krótko, wstukując kod, by otworzyć bramę.

Alison poczuła, jak jej żołądek gwałtownie protestuje przed dalszą jazdą. Podejrzewała, że przyczyną mdłości była nie tylko ciąża, ale również strach. Tak naprawdę nie знаła Maksa de Rossi i nie wiedziała, czego się można po nim spodziewać. A jednak nie miała innego wyjścia, jak przyjechać tu i zobaczyć ojca swojego dziecka, mimo że wolałyby się schować w mysią dziurę i udawać, że cała ta sprawa nigdy nie miała miejsca.

Zaparkowała samochód, który czasy świetności miał dawno za sobą, i powoli wysiadła, modląc się w duchu, by nie zwymiotować. Z pewnością nie zrobiłoby to najlepszego wrażenia. Po chwili pojawił się przy niej ochroniarz, chwycił ją za łokieć i zaczął prowadzić do drzwi wejściowych.

- Doceniam ten rycerski gest, ale trafię sama - zaprotestowała cierpko.

W odpowiedzi mężczyzna tylko nieznacznie się uśmiechnął, nie zwalniając uścisku. Otworzył drzwi, wpuszczając ją do środka.

- Panna Whitman. - Głęboki, aksamitny głos z ledwie wyczuwalnym akcentem sprawił, że poczuła ucisk w żołądku, bynajmniej nie z powodu mdłości.

Patrzyła, jak właściciel wspaniałego głosu schodzi po szerokich krętych schodach. Jego ruchy były szybkie i męskie, a jednocześnie niepozbawione gracji.

To był najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała, choć właściwie nigdy się nie zastanawiała nad męską urodą. Był niewiarygodnie przystojny i pociągający. Z pewnością, gdziekolwiek się pojawiał, musiał zwracać na siebie uwagę nie tylko kobiet, ale także mężczyzn. I to nie z powodu swojej oszałamiającej fizyczności. Sprawiała to charyzma, którą emanował. Jego twarde spojrzenie ciemnych oczu spoczęło na niej.

- Jest pani z kliniki? - spytał, zatrzymując się naprzeciw niej.

- Tak... nie. Niezupełnie. Nie wiem, czy Melissa zdołała dostatecznie wyjaśnić panu całą sprawę, gdy do pana dzwoniła.

Melissa była jedną z jej najbliższych przyjaciółek. Gdy dowiedziała się o pomyłce w klinice, nie tylko powiedziała natychmiast wszystko Alison, ale również zaproponowała, że skontaktuje się z Maksem.

- Niewiele mi powiedziała, jedynie, że chodzi o coś ważnego. Oby tak rzeczywiście było.

Nie po raz pierwszy Alison miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec. Tchórzostwo jednak nie leżało w jej naturze. Nie zamierzała uchylać się przed odpowiedzialnością. Nigdy.

- Czy moglibyśmy gdzieś pójść i porozmawiać na osobności? - spytała, rozglądając się wokoło.

Z pewnością w tak dużym domu było wystarczająco dużo pokoi, by mogli sobie znaleźć sobie miejsce i spokojnie wszystko wyjaśnić. Z drugiej jednak strony myśl, że mogłaby się znaleźć z mężczyzną, którego w ogóle nie знаła, w zamkniętym pomieszczeniu, nie wydawała jej się szczególnie miła.

- Nie mam za dużo czasu, panno Whitman.

Ogarnęła ją złość. On nie ma czasu? Zupełnie tak, jakby ona go miała w nadmiarze. Musiała zwolnić się wcześniej z pracy, by móc tu przyjechać.

- Mogę pana zapewnić, że mój czas jest równie cenny jak pański - odparła sztywno. - Muszę jednak z panem porozmawiać.

- W takim razie proszę mówić.

- Jestem w ciąży - wyznała, żałując, że nie może cofnąć wypowiedzianych słów.

Mięśnie jego szczęk napięły się gwałtownie.

- Czy w związku z tym oczekuje pani gratulacji?

- Pan jest ojcem.

W jego ciemnych oczach zalśniły groźne błyski.

- Obydwoje wiemy, że to niemożliwe. Być może nie jesteś w stanie zliczyć swoich kochanków, ale ja nie prowadzę aż tak bujnego życia seksualnego, by zapomnieć, z kim spałem.

Jej twarz wyrażała zimną nienawiść.

- Są inne sposoby, by zostać ojcem, nie trzeba koniecznie z kimś spać. Kiedy Melissa z ZoiLabs dzwoniła do ciebie, sugerowała, że... że tam pracuję, a tak naprawdę jestem... ich klientką.

Ściągnął brwi, rysy jego twarzy skamieniały.

- Chodźmy do mojego gabinetu.

Podążyła za nim długim korytarzem. Otworzył przed nią ciężkie, dębowe drzwi i wpuścił do przestronnego, jasnego pokoju.

- W klinice zaszła fatalna pomyłka - zaczęła powoli. - Nie zamierzano mi o tym powiedzieć, ale jedna z moich przyjaciółek tam pracuje i uznała, że mam prawo wiedzieć. Zostałam zapłodniona twoim nasieniem.

- Jak to możliwe? - spytał, chodząc nerwowo po pokoju w tę i z powrotem.

- Udzielono mi dosyć skąpych informacji na ten temat. Pomyłono nazwiska. Dawca, którego nasieniem mieli mnie zapłodnić, nazywał się Ross, niemal tak samo jak ty.

- On nie był twoim mężem albo chłopakiem?

- Nie mam męża ani chłopaka. Och, to wszystko jest takie trudne.

Max skrzywił się.

- Zapewne. Zwłaszcza kiedy się dowiedziałaś, że dawca jest bardzo zamożny, co? Przyjechałaś tu więc, żebym udzielił wsparcia twemu nienarodzonemu dziecku?

Alison zjeżyła się, jej oczy miały skry.

- To nie tak! Przykro mi, że cię niepokoję. Przyjechałam tu tylko po to, żeby cię prosić o przeprowadzenie testu pod kątem chorób genetycznych. Tylko po to!

- Nigdy nie byłem dawcą - rzucił ostro.

- Musiałeś być! Melissa podała mi twoje nazwisko. Powiedziała, że to twoje nasienie podano mi przez pomyłkę.

Rysy jego twarzy wyostrzyły się. Widziała, jak zaciska dłoń w pięści, zupełnie jakby zaraz miał stracić nad sobą panowanie.

- Zostawiłem próbkę nasienia w klinice, to prawda, ale wyłącznie do użytku mojej żony. Mieliśmy problemy z poczęciem dziecka.

- Och! - Alison poczuła, jak cała krew odpływa jej z twarzy. W tym momencie naprawdę chciała się odwrócić i uciec. Odruchowo położyła dłoń na brzuchu. Dziecko rosnące w jej łonie należało mimo wszystko do niej, nawet jeśli stojący przed nią mężczyzna był jego biologicznym ojcem. Jednak to ona była matką. Żona Maksa z pewnością nie chciałaby dziecka, które jej mąż ma z inną kobietą. - Ja tylko... Ja muszę wiedzieć. - Zaczerpnęła głęboko powietrza. - Wszyscy dawcy są sprawdzani na wypadek chorób genetycznych, zanim zostaną zaakceptowani. Ale w twojej kartotece nie było wyników badań.

- Dlatego, że nie byłem dawcą nasienia - odparł szorstko.

- Ale czy byłeś badany pod kątem chorób genetycznych? - spytała z desperacją w głosie.

Musiała to wiedzieć. Patrzenie, jak jej siostra umiera w dzieciństwie na skutek takiej właśnie choroby, było najgorszą rzeczą, jaka ją spotkała. To był koniec jej szczęśli-

wej rodziny, poczucia bezpieczeństwa, radości, koniec wszystkiego. Musiała wiedzieć, czy jej dziecku grozi to samo. Nie zamierzała usuwać ciąży, ale chciała się przygotować.

- Nie robiłem takiego testu.

- Czy w takim razie mógłbyś go zrobić? Proszę cię, bardzo mi na tym zależy.

Maximo w milczeniu przyglądał się kobiecie stojącej naprzeciwko niego. Przez ostatnie dwa lata nawet przez chwilę nie pomyślał o klinice. Nie zrobił tego od czasu, kiedy zmarła jego żona. Krótco po wypadku pracownik z ZoiLabs napisał do niego z pytaniem, czy mają zniszczyć jego próbkę, ale on zignorował mejl. Nie był wtedy w stanie o tym myśleć. Nie przypuszczał jednak, że będzie to miało takie konsekwencje. Nagle okazało się, że zostanie ojcem. To był najbardziej niezwykły i jednocześnie najbardziej przerażający moment w jego życiu. Rzucił wzrokiem na talię Alison. Była taka szczupła, że trudno było uwierzyć, że nosi dziecko. Jego dziecko. Syna albo córkę. Z łatwością mógł sobie wyobrazić ciemnowłose maleństwo śpiące słodko w ramionach Alison Whitman. I nagle ogarnęło go dziwne uczucie. Tak długo marzył o dziecku, nie spodziewał się jednak, że to marzenie może się spełnić i to do tego w tak niezwykłych okolicznościach.

- Zrobię test. A co, jeśli się okaże, że dziecko może być chore?

Spuściła wzrok i popatrzyła na swoje dłonie. Były delikatne, kobiece, bez biżuterii i połyskujących od lakieru paznokci. Maximo również skupił uwagę na jej rękach. Z jaką łatwością mógł je sobie wyobrazić na swojej piersi. Niemal czuł ich delikatność. W sekundę ogarnęło go pożądanie. Alison była piękną kobietą, nie mógł temu zaprzeczyć. Ledwie widoczny makijaż pięknie podkreślał jej cerę w kolorze kości słoniowej, duże oczy w obramowaniu ciemnych rzęs i pełne usta, jakby stworzone do pocałunków. Jasne proste włosy opadały miękko na ramiona. Maximo miał ochotę wsunąć dłonie w te jedwabiste pukle i przesiewać je między palcami, jak ciepły piasek na plaży. Czy kiedykolwiek zdarzyło się, by jakaś kobieta podziałała na niego tak mocno w tak krótkim czasie? Nie przypominał sobie.

- Zatrzymam dziecko, choćby nie wiem co - odparła, unosząc powoli wzrok. - Chciałabym jednak móc się przygotować.

- To dziecko nie jest twoje. Jest nasze.

- Ale... ale ty... i twoja żona...

Zesztywniał, gdy zdał sobie sprawę, że ona nic o nim nie wie. To przecież niemożliwe. Jednak jej twarz wyglądała tak niewinnie, że jeśli kłamała, to musiała być aktorką wysokiej klasy.

- Moja żona nie żyje od dwóch lat.

- Tak mi przykro. Nie wiedziałam. Melissa nie wspominała o tym. Szczerze mówiąc, nic mi nie powiedziała, poza twoim imieniem i nazwiskiem.

- Wystarczająca wiedza - skwitował.

- Ale ty chyba nie myślisz, że ja... oddam ci moje dziecko?

- Nasze dziecko - podkreślił. - Jest tak samo moje, jak i twoje. Pod warunkiem, że ty jesteś matką, że nie pobrano materiału genetycznego od innej kobiety.

- Nie, to moje dziecko. Biologicznie. Trzykrotnie podejmowałam próby zapłodnienia, dwie pierwsze się nie udały, dopiero teraz.

- Jesteś pewna, że to moje dziecko?

- Tak.

Między nimi zaległa cisza. Maximo czuł, jak jego serce wystukuje szybki rytm. Przyszła mu do głowy zupełnie absurdalna myśl, że skoro już musiał mieć dziecko z tą kobietą, to szkoda, że nie stało się to w tradycyjny sposób. Była naprawdę olśniewająco piękna - ekscytująca mieszanka wewnętrznej siły i bezradności, która podziałała na niego w niekontrolowany sposób. Zastanawiał się też, dlaczego zdecydowała się na zabiegi in vitro.

- Jesteś lesbijką? - spytał bez ogródek.

Jeśli była, to ze stratą dla wszystkich mężczyzn.

- Nie, nie jestem lesbijką - zaprzeczyła, rumieniąc się.

- W takim razie po co ci to? Nie wolałabyś mieć dziecka z mężem?

- Nie chcę mieć męża.

Te słowa sprawiły, że oderwał wzrok od jej pięknej twarzy i omiół wzrokiem całą sylwetkę. Jej strój, składający się z ciemnej garsonki i białej jedwabnej koszuli pozwalał sądzić, że pracowała w jakiejś korporacji. Z całą pewnością była typową karierowiczką.

Po co jej więc dziecko? Jako modny dodatek? Symbol przewrotnie rozumianej niezależności i tego, że nie potrzebuje mężczyzny nawet w tak istotnej kwestii jak rodzicielstwo?

- Nie myśl sobie, że pozwolę, abyś wychowywała to dziecko beze mnie. Przeprowadzimy test na ojcostwo i jeśli rzeczywiście ono jest moje, będziesz musiała zmienić zdanie względem posiadania męża.

Wcale nie chciał się znów żenić. Od śmierci Seleny nie był w żadnym poważnym związku. Ale sytuacja się zmieniła. Nie zamierzał być ojcem na odległość. Chciał, by jego córka lub syn wychowywali się przy nim, w Turanie, a nie w Stanach Zjednoczonych, tysiące mil od niego. Nie zniósłby myśli, że jego dziecko, królewski potomek, byłoby bękartem bez praw do majątku i dziedzictwa przodków. Była tylko jedna możliwość, by temu zapobiec.

- Czy to miały być oświadczenia? - Alison z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Coś w tym rodzaju.

- Przecież w ogóle cię nie znam, a ty nie znasz mnie - obruszyła się.

- Będziemy mieli dziecko - naciskał.

- Nie bardzo rozumiem, co to ma wspólnego z małżeństwem - rzekła, wydymając w grymasie wargi.

- To przecież najczęstszy powód zawierania małżeństw.

- Tylko, że ja nie zamierzam wychodzić za mąż. Nigdy nie byłam jedną z tych kobiet, które przez całe życie czekają, aż przyjedzie rycerz na białym koniu, padnie im do stóp i zabierze do swego królestwa. Jedyne, czego chcę, to dziecko, bez jego tatusia.

Maximo uśmiechnął się na wzmiankę o „królestwie”. Nie zdawała sobie sprawy, jak blisko była prawdy.

- Jestem pewien, że feministki byłyby zachwycone programem na życie, który mi zaprezentowałaś, ale zapominasz, że teraz ja również mam coś do powiedzenia w tej sprawie. Sama tego chciałaś, przychodząc tutaj.

- Zrobiłam to tylko ze względu na ten test.

- A nie mogłaś poczekać, aż dziecko się urodzi, i wtedy je przebadać?

- Muszę wiedzieć, zanim się urodzi, czy grozi mu jakakolwiek choroba genetyczna.

Tylko dlatego cię odnalazłam.

- Czyżby? A może twój wizerunek niezależnej feministki jest tylko pozą i niczym więcej? Powiedziałaś, że masz przyjaciółkę w tej klinice, prawda? Jak to możliwe, że akurat moje nasienie po dwóch latach pomyłono z nasieniem anonimowego dawcy? A może nie było żadnej pomyłki? Może chciałaś dla swojego dziecka zamożnego tatusia?

- Nie wiem, jak doszło do pomyłki - odparła zimno. - Ale pochlebiasz sobie, sądząc, że skazałabym się na twoją obecność w moim życiu z powodu pieniędzy. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, kim jesteś, choć najwyraźniej tobie się wydaje, że jakąś znamienitą osobistością.

Parsknął śmiechem.

- Wybacz, ale jakoś trudno mi uwierzyć, by taka wykształcona i, wydawałoby się, inteligentna kobieta jak ty, nie zdawała sobie sprawy z kim ma do czynienia.

W oczach Alison zapłonęły ogniki złości.

- Aha, więc miarą mojego intelektu jest wiedza na temat twojej osoby, tak? Ma pan zbyt wysokie mniemanie o sobie, panie Rossi.

- Pozwolę sobie zauważyć, panno Whitman, że moje pełne nazwisko to książę Maximino de Rossi. Jestem pierwszy w kolejce do tronu Turanu, a to znaczy, że dziecko, które nosisz, jest przyszłym władcą mojego kraju.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nagle z przerażającą jasnością zrozumiała, dlaczego ten mężczyzna wydał jej się znajomy. Nie był zwykłym „panem Maksym Rossi”, jak sądziła. Widziała go już przecież wcześniej niejednokrotnie. W wiadomościach, tabloidach, serwisach plotkarskich. Razem z żoną byli ulubieńcami mediów. Piękni, młodzi, zamożni, członkowie jednej z królewskich rodzin. Na zdjęciach zawsze wyglądali na takich szczęśliwych. A potem, dwa lata temu podano informację o śmierci jego żony.

Alison cieszyła się, że siedzi, bo nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami i poczuła charakterystyczne przy omdleniach drętwienie nóg i rąk.

- Dobrze się czujesz? - Maximo zauważył, co się z nią dzieje, bo natychmiast przyklęknął przy niej i położył dłoń na jej czole. Wyczuł, że jest ciepłe, więc sięgnął do górnych guzików koszuli i rozpiął je.

- Tak - odparła drżącym głosem. Było jej duszno i gorąco, a jednocześnie czuła na plecach zimne krople potu. - Nie.

- Pochyl nisko głowę - polecił i delikatnie przechylił ją do przodu, jedną ręką podtrzymując za ramię, a drugą gładząc delikatnie po włosach i plecach.

Zdumiała się, że jego dłonie mogą być jednocześnie tak silne i zarazem delikatne. Od dawna nikt jej nie dotykał w ten sposób. Służbowe uściski dłoni, owszem, to było na porządku dziennym w pracy, ale nie przypominała sobie, by ktoś ją uspokajał, głaszcząc czule. Zapomniała już, że to może być takie cudowne. Jego spokojne, niewinne pieszczoty, dotyk dłoni na czole, szyi, plecach, nie budziły jej sprzeciwu czy zaniepokojenia, były źródłem najczystszej przyjemności rozlewającej się łagodnym strumieniem po całym ciele.

Zwróciła uwagę na jego ręce o długich, kształtnych palcach. Piękne, męskie, silne dłonie, zawyrokowała i zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu tak intensywnie odczuwa bliskość mężczyzny. Zawsze uważała się za zimną kobietę, niezdolną do wielkich miłosnych porywów czy erotycznej ekscytacji i właściwie było jej z tym dobrze. Nigdy nie chciała wchodzić w żaden związek, otwierać się przed kimś, polegać na kimś. Jak ognia unikała dwuznacznych sytuacji. Jej reakcja na dotyk Maxima musiała być

spowodowana burzą hormonów związaną z ciążą. Nie było innego racjonalnego wytłumaczenia na to, dlaczego ta część jej kobiecości, którą tak długo ignorowała, wręcz skazała na zapomnienie, niespodziewanie dała o sobie znać w obecności obcego mężczyzny.

- Nic mi nie jest - powiedziała i chcąc odsunąć od siebie Maksa, dotknęła jego dłoni, a to spowodowało nową falę niechcianych, choć przyjemnych doznań.

Podniosła się z krzesła, starając się nie patrzeć mu w oczy, by przypadkiem nie wyczytał z nich za dużo.

- Czy na pewno jesteś wystarczająco zdrowa, by utrzymać ciążę? - spytał z troską w głosie.

Czy z powodu jej, czy dziecka? Nie wiedziała.

- Naprawdę nic mi nie jest. Nie codziennie się dowiaduję, że jestem w ciąży z następcą tronu - spróbowała zażartować.

- Nie codziennie mężczyzna się dowiaduje, że otrzymał drugą szansę na to, by zostać ojcem.

- Ty chcesz tego dziecka - stwierdziła ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że go chcę. Jak mógłbym nie pragnąć mojego własnego dziecka, krwi z mojej krwi, kości z mojej kości.

- Jeśli tak bardzo pragniesz dziedzica, to nie mógłbyś poszukać jakiejś innej kobiety, z którą byś...

- Wystarczy - uciął ostro. - Naprawdę myślisz, że to takie proste? Że mógłbym zapomnieć o tym, że mam z tobą dziecko? Że mógłbym zwyczajnie je porzucić, tylko dlatego że nie było planowane? Czy ty mogłabyś zrobić coś takiego?

- Oczywiście, że nie!

- W takim razie, dlaczego oczekujesz, że ja tak postąpię? A gdybym ci powiedział: Oddaj mi to dziecko, przecież możesz mieć kolejne, przy pomocy jakiegoś innego dawcy, to co?

- Dobrze wiesz, że nigdy bym się na to nie zgodziła. Nigdy nie oddałabym swojego dziecka. Nie mogłabym.

- Nie oczekuj więc, że ja będę mógł.

- To jest... to nie tak miało być - jęknęła.

Opadła bez sił na krzesło, oparła głowę na biurku i ukryła twarz w dłoniach.

- Życie nie zawsze układa się tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Pewne rzeczy się zmieniają. Ludzie odchodzą. Zdarzają się wypadki. Jedyne, co można zrobić, to próbować sobie jakoś radzić, mimo że nie jest to łatwe.

Popatrzyła na niego, a jej oczy błyszczały od łez.

- Nie chcę się dzielić moim dzieckiem z zupełnie obcym człowiekiem. Z nikim nie chcę się nim dzielić. Jeśli to oznacza, że jestem egoistką, to trudno.

- A ja się obawiam, że nie mogę ci pozwolić odejść z dzieckiem, które jest także moje.

- Nie powiedziałam, że mam zamiar ci je odebrać. Rozumiem, że ta sprawa musi być trudna również dla ciebie. Ale przecież ty nie planowałeś dziecka, nie chciałeś go, a ja tak i...

- Planowałem je i czekałem na nie od lat - przerwał jej niecierpliwie. - Niestety niedane mi było spełnić to marzenie. Najpierw z powodu kłopotów z płodnością, a potem z powodu śmierci żony. Teraz mam szansę zostać ojcem i nie pozwolę, żebyś mi odebrała to szczęście. - Zawstydział się trochę, że dał się ponieść emocjom i dodał już spokojniejszym, chłodnym tonem: - Muszę polecieć do Turanu, by się skontaktować z moim osobistym lekarzem. Nie poddam się żadnym medycznym testom w Stanach.

- Ale przecież ty i twoja żona leczyliście się na bezpłodność tutaj.

Tak, rzeczywiście. Selena dorastała na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych i dlatego na wakacje zawsze wynajmowali rezydencję w Waszyngtonie. Było to miejsce, do którego uciekali, gdy mieli dosyć życia na świeczniku w Turanie. Dlatego wybrali klinikę w Waszyngtonie, aby spełnić marzenia o rodzicielstwie.

- Zgadza się - odparł cierpko. - Ale moje zaufanie do placówek medycznych w tym państwie drastycznie zmalało w ciągu ostatnich kilkunastu minut. Myślę, że nie muszę ci tłumaczyć, dlaczego. Mój lekarz w Turanie robi, co trzeba, szybko i dyskretnie.

Pokiwała powoli głową, nie widząc powodu, dla którego miałaby się z nim sprzeczać.

- Jak myślisz, kiedy będziesz mógł przeprowadzić ten test?

- Tak szybko, jak to możliwe. Mnie też zależy na tym, aby dziecko było zdrowe.

Nagle spostrzegł w jej oczach taki smutek, że zapragnął chwycić ją w objęcia, ukłosać i zapewniać, że wszystko będzie dobrze. Skąd się w nim bierze ta potrzeba opiekiowania się nią? Czy to dlatego, że nosi w sobie jego dziecko? Pewnie tak.

- Zastanawiam się nad wytoczeniem sprawy klinice - rzekła Alison. - Jestem prawniczką i sądzę, że nie mielibyśmy problemów z wygraną sprawy.

- Ja też tak sądzę, pomimo że nie kończyłem prawa - zauważył. - To jednak ściągnie nam na głowę prasę.

- Przecież i tak nieustannie pojawiaasz się w mediach, więc co za różnica.

- A więc jednak czytasz brukowce? A ja myślałem, że naprawdę nie miałaś pojęcia, kim jestem.

- Bo tak było. Jakoś nie skojarzyłam twojego nazwiska z wizerunkiem, który często pojawiał się w mediach. Nie mam głowy do takich drobiazgów.

Parsknął krótkim, zduszonym śmiechem. Podobało mu się to, że nie pozwalała się zbić z tropu. Niewielu ludzi, których znał, wychodziło zwycięsko z potyczek słownych. Nawet Slena zazwyczaj się wycofywała, uznając jego przewagę. Odsunął od siebie bolesne wspomnienia o żonie, próbując skupić się na tym, co według niego było teraz najważniejsze.

- Chciałbym, żebyś pojechała razem ze mną do Turanu.

Jej piękne oczy w obramowaniu czarnych rzęs zrobiły się wielkie ze zdumienia.

- To niemożliwe. Nie mogę. Nie mam na to czasu. Mam dużo klientów, którymi muszę się zająć. Nie mogę ich tak zostawić.

- Nie ma nikogo w kancelarii, kto mógłby cię zastąpić? Przecież jesteś w ciąży.

- Ciąża nie zwalnia mnie z obowiązków i odpowiedzialności. Nie wezmę urlopu tylko dlatego, że ty tego chcesz.

- Rozumiem. Twoja kariera jest dla ciebie tak ważna, że nie jesteś w stanie wygospodarować trochę wolnego, by mi towarzyszyć, kiedy będę robił testy. Odmawiasz, choć wiesz, jakie to ważne ze względu na nasze dziecko.

Zachmurzyła się i potrząsnęła nerwowo głową, a jej policzki pod wpływem emocji zaróżowiły się.

- To nie w porządku. To jest szantaż emocjonalny.

Patrzył, jak zaciska mocno usta, i miał ochotę sprawić, by znów stały się miękkie, lekko nabrzmiałe, kuszące. Minęło już tyle czasu, odkąd pragnął jakiejś kobiety. Wyciągnął dłoń i kciukiem obrysował kontur jej ust, a gdy nie napotkał oporu, rozchylił palcem pełne wargi. W sekundę zapłonął. Pożądał jej z intensywnością, która go przerażała. I ciąża nie miała z tym nic wspólnego. Pragnął jej tak, jak mężczyzna pragnie kobiety.

- Powinniśmy ze sobą współpracować - odpowiedział miękko. - Dla dobra dziecka. A to oznacza kompromis, a nie szantaż.

Odchyliła głowę, jakby chciała mu powiedzieć, żeby jej nie dotykał.

- Dlaczego mam przeczucie, że dla ciebie kompromis oznacza wypełnianie twoich rozkazów?

- Źle mnie osądzasz, *cara mia*. Uwierz, że jestem bardzo rozsądnym mężczyzną.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, chcąc się przekonać, czy może mu zaufać. Wreszcie odparła:

- Zadzwońię do biura i spróbuję znaleźć zastępstwo. Kiedy wyjeżdżamy?

Alison pożałowała swojej decyzji, by wyjechać z królewskim następcą tronu, już w chwili, gdy się zgodziła, ale wiedziała, że nie może postąpić inaczej. Próbowwała zapanować nad nerwami i porannymi mdłościami, czekając, aż przybędzie jego wysokość. Chodziła w tę i z powrotem po luksusowo urządzonej kabinie pierwszej klasy i choć w normalnych okolicznościach zwróciłaby uwagę na pluszowe kanapy i komfortowo wyglądające fotele, teraz była zbyt zdenerwowana, by przywiązywać do tego wagę. Jakim cudem jej życie mogło się tak skomplikować? Przez ostatnie trzy lata planowała z detalami przyjście na świat dziecka. Dbała o zdrowie, czytała poradniki, wynajmowała najtańsze mieszkania, by za zaoszczędzone pieniądze kupić dom, w którym mogłaby zamieszkać z dzieckiem. Zamieniła pracę w prestiżowej kancelarii na spokojniejszą, a wszystko po to, by zminimalizować stres i dobrze się przygotować do ciąży. Mój Boże, zaczęła już nawet szukać college'u dla swojego przyszłego dziecka!

I wystarczył jeden telefon, by cały jej misterny plan rozsypał się jak domek z kart. Kiedy Melissa doniosła jej o fatalnej pomyłce w klinice, wszystko się zmieniło. Była tak

zdeteminowana, by przekonać ojca swojego dziecka do badań, że nie pomyślała, jakie konsekwencje to może to za sobą pociągnąć. Nie przewidziała, że ten człowiek zechce uczestniczyć w wychowaniu dziecka. To był scenariusz z najgorszego koszmaru.

Maximo wydawał się miły i uprzejmy, ale po rozmowie z nim nie miała najmniejszych wątpliwości, że to twardy i nieustępliwy przeciwnik. Z uśmiechem na ustach wydawał polecenia, które, choć brzmiały łagodnie, były zawoalowanymi rozkazami. Należał do mężczyzn, którzy nie proszą, a żądają.

Cóż, prawda była taka, że nie mogła mu odmówić praw do dziecka. Był taką samą ofiarą pomyłki w klinice jak ona. W dodatku był wdowcem ze złamanym sercem po śmierci żony.

Alison podskoczyła na dźwięk rozsuwanych automatycznie drzwi. Odwróciła głowę i zobaczyła Maxima odprowadzanego przez ochronę, a także próbujących zrobić mu zdjęcie paparazzich. Zauważyła, że jest równie postawny, wysoki i dobrze zbudowany jak jego ochroniarze. Zawstydzila się tych myśli. Patrzyła na niego nie jak na ojca swojego dziecka, ale jak na mężczyznę. Bardzo przystojnego mężczyznę.

Drzwi za Maximem się zamknęły. Podszedł do niej, zdjął okulary przeciwsłoneczne i schował do futerału.

- Cieszę się, że przyszłaś.
- Przecież obiecałam. Zawsze dotrzymuję słowa - odparła z wyższością.
- Dobrze wiedzieć. Jak się czujesz?

Ujął ją za ramię, gestem zupełnie pozbawionym wszelkiej seksualności, zwykłym, koleżeńskim, a mimo to przez jej ciało przebiegł dreszcz. Był taki silny i wysoki. Jego męskość niezwykle intensywnie na nią oddziaływała. Zapraagnęła schować się w tych silnych ramionach, ukryć przed światem w mocnym uścisku.

- Jeśli mam być szczerą, to czuję się okropnie, ale dzięki za troskę.
- Nie będziesz musiała przechodzić przez odprawę. Mój samolot czeka już na pasie. Jeden z ochroniarzy odprowadzi cię, a ja dołączę do ciebie za kilka minut. - Po chwili dodał z porozumiewawczym uśmiechem: - Nie potrzebujemy przecież sesji zdjęciowej.

Kiedy wychodziła z poczekalni, krocząc szybko za ochroniarzem, wydawało jej się, że mignął jej przed oczami flesz aparatu, ale postanowiła nie spoglądać przed siebie i udawać, że nikogo nie dostrzega.

Prywatny jet Maxima, za sprawą miękkich perskich dywanów i luksusowych mebli, przypominał bardziej wnętrze miejskiej rezydencji niż środek transportu. Alison uznała jednak, że powinna się była tego spodziewać. W końcu była u Maxima w domu i widziała, do jakiego stylu przywykł. Był księciem państwa, które rywalizowało z Monte Carlo o miano europejskiej stolicy rozrywki, toteż nawet samolot musiał spełniać standardy.

Po dziesięciu minutach dołączył do niej Maximo.

- Udało mi się zmylić fotoreporterów.

Kiwnęła głową i nagle zdała sobie sprawę, że jakoś do tej pory nie musiała się przejmować tym, że ktoś zniecka zrobi jej zdjęcie. Powinna była przewidzieć, że zając się z następcą tronu, stanie się atrakcją dla mediów.

- Czy tylko my będziemy lecieć tym samolotem? - spytała, rozglądając się wokoło.

- Nie tylko. Także pilot i załoga pokładowa.

- Nie sądzisz, że to straszne marnotrawstwo? Moglibyśmy skorzystać ze zwykłego lotu, zaoszczędzając w ten sposób mnóstwo pieniędzy. O emisji gazów cieplarnianych już nie wspomnę.

Rzucił jej krótkie zagadkowe spojrzenie, w którym mogła się kryć zarówno kpina, jak i podziw.

- Jeśli pewnego dnia prezydent Stanów Zjednoczonych pozbędzie się swojego Air Force One, wówczas być może ja również zrezygnuję z prywatnych lotów. Do tego czasu zamierzam, jak każda głowa państwa, podróżować własnymi środkami transportu.

W Maximie było coś takiego, co sprawiało, że ręce Alison drżały, a żołądek ścisnął się konwulsyjnie. To nie było straszne, to było przerażające. Nigdy nie chciała wchodzić w żadną relację, polegać na kimś, kochać kogoś tylko po to, by potem doświadczyć uczucia pustki i opuszczenia. Niejednokrotnie to przeżywała i nie chciała tego powtarzać. Najpierw utraciła swoją piękną siostrę, Kimberly. Zdawała sobie sprawę, że absurdem jest mieć do niej pretensje o to, że umarła, ale wbrew rozsądkowi czuła się w jakiś spo-

sób zdradzona. Potem odszedł ojciec, pozostawiając na pastwę losu pograżoną w żałobie żonę i córkę. Alison została sama z matką, która, choć fizycznie jej nie opuściła, to jednak zamknęła się we własnym świecie, do którego córka nie miała wstępu.

To wszystko sprawiło, że Alison nigdy więcej nie chciała się znaleźć znów w sytuacji, kiedy będzie zależna od kogoś emocjonalnie, kiedy będzie kogoś potrzebowała. Na przekór jednak tym pragnieniom bardzo chciała zostać matką. I kiedy udało jej się spełnić to marzenie, w jej świat wkroczył jakiś Maximo i wywrócił wszystko do góry nogami. Jej dziecko miało ojca, prawdziwego ojca, a nie tylko anonimowego dawcę nasienia. W dodatku ten ojciec był księciem.

- Wydaje mi się, że chcesz mieć zawsze ostatnie słowo - podsumował Maximo.

- Jestem prawniczką, więc mam to we krwi - skwitowała krótko.

Maximo musiał przyznać, że jeszcze nigdy nie spotkał takiej kobiety. Niektórzy mężczyźni mogli się czuć niepewnie w towarzystwie kobiet, które wyróżniały się inteligencją i pewnością siebie, ale nie on. Lubił wyzwania.

- Twoja praca jest dla ciebie bardzo ważna, prawda? - spytał, nie pojmując, jakim cudem ta karierowiczka znalazła w swoim poukładanym życiu miejsce dla dziecka.

- Tak. Moja praca jest dla mnie ważna - powtórzyła. - Pracuję jako adwokat dla nieletnich.

- Bronisz dzieci? - Ten fakt jakoś nie pasował mu do obrazka, który sobie stworzył.

- Zajmuję się tym od kilku lat. Wcześniej pracowałam w korporacji, ale ponieważ zapragnęłam mieć dziecko, uznałam, że taka zmiana będzie korzystna. Teraz zajmuję się sprawami, które są mi znacznie bliższe. Dzieci nie mogą się same bronić, mogę więc mówić w ich imieniu.

Maximo zamyślił się. Kobieta, która nosiła jego dziecko, była inna, niż sądził na początku. Musiał przyznać, że bardzo się co do niej pomylił. Nie była bezwzględną karierowiczką, ale osobą wrażliwą na los najmłodszych. Umocniło go to w przekonaniu, by zrealizować plan, na który wpadł w dniu, gdy się dowiedział, że zostanie ojcem. Nie chciał się żenić. Już raz był żonaty i kochał swoją żonę. Niestety miłość i wzajemny szacunek nie wystarczyły, by ich uszczęśliwić, ani nie sprawiły, że ich problemy zniknęły. Ostatnie miesiące ich małżeństwa odcisnęły piętno na Maximie i nie chciał się po raz ko-

lejn angażować emocjonalnie. Ale przecież Alison nosiła jego dziecko i honor nakazywał mu uczynić ją swoją żoną. Być może protokół dopuszczał możliwość uchylecia się od tego obowiązku w sytuacji, gdy poczęcie nie nastąpiło w tradycyjny sposób, ale on nie widział różnicy. Czuł się odpowiedzialny za Alison, a to, że obudziła w nim żywsze uczucia, także nie było bez znaczenia. Nie zamierzał do końca swoich dni żyć jak mnich, wolny od wszelkich rozkoszy doczesnego świata, ale nie potrafił się przełamać. Obce mu były przelotne znajomości na jedną noc, a związek oparty na głębokich uczuciach budził w nim lęk. Był żonaty siedem lat, a minęło dziewięć, odkąd był z inną kobietą niż z żoną. Miał trzydzieści sześć lat i nie czuł się na siłach, by szukać tej, która mogłaby wypełnić pustkę w jego sercu. Dlatego małżeństwo z Alison mogłoby się dla niego okazać zbawienne. Od dawna tkwił w celibacie, nic więc dziwnego, że obecność tej pięknej, uroczej istoty podziałała tak intensywnie na jego zmysły. Różniła się od jego żony. Selena była wysoka i bardzo szczupła, bez śladu krągłości. Alison miała kuszące kształty, które musiały przyciągać wzrok niejednego mężczyzny.

Maximo przez chwilę poczuł się jak uczeń, który nie potrafi kontrolować rodzących się pragnień.

- Lubisz więc dzieci? - spytał.

- Owszem. Zawsze chciałam zostać matką.

- A nigdy żoną?

- Związki bywają skomplikowane - skwitowała, wzruszając ramionami.

- Rodzicielstwo również.

- Wiem, ale to co innego. Dziecko jest zależne od ciebie. Kocha cię bezwarunkowo i ty możesz obdarzyć je taką samą miłością. A w małżeństwie bywa różnie.

- I dlatego nie chcesz się z nikim wiązać?

- To wymagałoby umiejętności ufania drugiej osobie, a ja tego nie potrafię.

Nie mógł zaprzeczyć tym słowom. Selena mu wierzyła, polegała na nim, a on ją zawiódł, a przynajmniej tak mu się wydawało.

- I dlatego zdecydowałaś się na samotne macierzyństwo - podsumował.

- Nie patrzę na to w ten sposób. Moim celem nie było zostać samotną matką, tylko po prostu matką. Przyznaję jednak, że nasza obecna sytuacja niezbyt mi się podoba.

- Czy to by było takie straszne, gdyby nasze dziecko miało oboje rodziców?

Odwróciła od niego wzrok.

- Nie wiem, Maximo. Nie jestem w stanie teraz o tym myśleć. Czy moglibyśmy najpierw przeprowadzić testy, a dopiero potem o tym porozmawiać?

- Jak sobie życzysz. Pamiętaj jednak, że będziemy musieli powrócić do tej rozmowy.

- Wiem.

- Rozumiem, że to nie jest to, czego chciałaś. Żadne z nas nie planowało tego, co się stało.

Alison wyczuła, że ma na myśli nie tylko jej ciążę, ale także śmierć swojej żony. Nawet nie była w stanie sobie wyobrazić, co musiał czuć po stracie kobiety, którą musiał bardzo kochać, skoro zdecydował się na małżeństwo.

Romantyczne porywy były jej obce, podobnie jak intymne relacje łączące dwoje ludzi. Nie wierzyła w szczęśliwy finał gorących uczuć. Napatrzyła się w dzieciństwie na rodziców, których, jak by się wydawało, wielka miłość, nie wytrzymała konfrontacji z problemami. Kiedy ojciec porzucił matkę, doszły jeszcze kłopoty finansowe, jakby nie dość miały dramatów. Dlatego postanowiła, że nigdy nie będzie od nikogo zależna. Tylko ona może kształtować swoje życie, swoją przyszłość i swoje szczęście. Trzymała się tej zasady od wielu lat, jak drogowskazu mającego ją uchronić przed zbłądzeniem.

A teraz leciała do obcego kraju, z niewiarygodnie przystojnym księciem, który w dodatku był ojcem jej dziecka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pierwsze spojrzenie na Turan sprawiło, że zaparło jej dech w piersiach. Wyspa ta była niewątpliwie najpiękniejszym klejnotem na Morzu Śródziemnym. Lśniące, białe skały odbijały promienie słońca niczym lustro, a między nimi pięknie prezentowały się wille położone tuż przy piaszczystej plaży. Błękitna toń wody doskonale harmonizowała z zielenią bujnej roślinności porastającej wzgórza. Na najwyższym z nich wznosił się wspaniały pałac z kamienia, połyskujący w świetle popołudniowego słońca.

- To miejsce jest przepiękne - powiedziała na głos.

I w dodatku takie dzikie, nieoswojone, dodała w myślach. Podobnie jak jego władca. W Maximie, pomimo jego nienaganych manier, doskonałej prezencji i dobrego wykształcenia było coś nieokiełzanego, wręcz pierwotnego. To ją fascynowało, niepokoiło i drażniło jednocześnie.

- Dziękuję - odparł z uśmiechem. Najwyraźniej zależało mu, by zrobić na niej dobre wrażenie. - Według mnie Turan jest jednym z najpiękniejszych miejsc na ziemi.

Samolot zniżał się powoli, przelatując nad łąkami, na których pasło się bydło.

- Nie spodziewałam się, że na wyspie zajmujecie się też hodowlą - zdziwiła się.

- W niewielkim stopniu. Za to nie brakuje u nas winnic i gajów oliwnych. A ponieważ jest to wyspa, owoce morza stanowią dużą część naszego eksportu.

- Co należy do twoich obowiązków? - spytała z zaciekawioną. - Oficjalnie twój ojciec jest nadal władcą Turanu, prawda?

Skinął głową.

- Kieruję gospodarką naszego kraju. W ciągu ostatnich pięciu lat sprawiłem, że obroty w przemyśle turystycznym wzrosły o pięćdziesiąt procent. Turan przyciąga dobrze sytuowanych turystów nie tylko luksusowymi kasynami czy zabytkowymi willami, ale także wspaniałym klimatem.

Uniosła jedną brew, przechylając lekko głowę w prawą stronę.

- Jesteś zatem bardziej biznesmenem niż księciem.

Zaśmiał się gardłowo.

- Być może. Cieszę się, że mogę dobrze służyć mojej ojczyźnie. To mój obowiązek.

- A obowiązek jest dla ciebie najważniejszą sprawą, czyż nie?

- Cóż, wychowałem się w przeświadczeniu, że najpierw należy wypełnić swoje obowiązki, a dopiero potem myśleć o sobie.

Wypełnić obowiązki...

Czy dlatego chce się zająć dzieckiem? Szkoda, że jej własny ojciec nie poczuwał się do odpowiedzialności za nią i za matkę. Poczwała przeszywający ból, jakby ktoś wbił jej ostrze w najbardziej unerwione miejsce. Maximo chciał dziecka, którego nie znał, ba, którego nawet nie spłodził. Oddałaby wszystko, żeby jej ojcu tak na niej zależało. W związku z tym, czy ma prawo odebrać swojemu dziecku ten piękny dar, jakim jest miłość i opieka ojca? Wiedziała, że nie. To w żaden sposób nie przystawało do jej opracowywanego przez lata planu, ale nie mogła postąpić inaczej, niż się poddać. Ważniejsze od jej potrzeb było dobro dziecka.

Kiedy koła samolotu zderzyły się z twardym podłożem, poczuła, jak robi jej się niedobrze. Zaczęła oddychać głęboko i to trochę pomogło. Po zatrzymaniu się samolotu Maximo ujął ją za ramię w geście pełnym galanterii i pomógł wyjść na zewnątrz. Znow doświadczyła tego dziwnego, intensywnego uczucia. Zupełnie jak wtedy, w jego mieszkaniu, gdy dotknął jej po raz pierwszy. Zadrżała na wspomnienie dotyku jego dłoni na swoim policzku i palców obrysowujących kontur jej ust. Nie powinna o tym myśleć, nie teraz.

Wsiadając do czekającej na nich limuzyny, uświadomiła sobie, że choć powodziło jej się bardzo dobrze, nie nawykła do takich luksusów. Wszystkie zarobione pieniądze odkładała na konto, by zapewnić dostatnią przyszłość swojemu dziecku, a w związku z tym w ogóle nie pozwalała sobie na zbytki. Jeszcze wczoraj całym jej królestwem było niedużo mieszkanie, a dziś przekraczała bramy prawdziwego królestwa. Przy wjeździe, symetrycznie po obydwu stronach, stały olbrzymie kamienne posągi mężczyzn. Może historycznych wojowników albo starożytnych herosów? Alison nie była pewna. Zaraz jednak jej uwagę pochłonął inny szczegół, niezgodny z jej wyobrażeniem.

- A fosa? - spytała żartobliwie.

- Uznaliśmy, że pływające w niej krokodyle nie były w stanie odróżnić intruza od gościa, więc przerwaliśmy się na nieco nowocześniejszą formę ochrony w postaci dyskretnego alarmu.

- Więc nie trzymacie rozżarzonej oliwy wylewanej z wieży na głowy śmiałków? - Alison nie rozumiała, skąd u niej taki przyływ dobrego humoru.

- Rozżarzoną oliwę mamy tylko w kuchni - odparł z uśmiechem, który zamiast ją rozluźnić, zaniepokoił.

Dlaczego nie mógł pozostać taki oficjalny i poważny? O wiele łatwiej było przebywać w jego towarzystwie, gdy zachowywał powściągliwość.

Gdy limuzyna się zatrzymała, podeszli do wielkich, masywnych drzwi, których pilnowali dwaj mężczyźni, niemal tacy sami jak ci z kamienia przy bramie. Maximo nachylił się w jej stronę, udzielając ostatnich instrukcji.

- Po tym, jak zobaczę się z lekarzem, zjemy kolację z moimi rodzicami. Wtedy cię przedstawię.

- A niby dlaczego musisz mnie przedstawiać?

- Pomijając fakt, że jesteś moim gościem, jesteś matką mojego dziecka, a ich wnuka.

- To skomplikuje sprawy jeszcze bardziej - westchnęła, wyłamując palce u rąk.

- Mają prawo poznać swojego wnuka. To dziecko nie jest twoją własnością, Alison, i nie pozwolę, byś odebrała tę szansę mojej rodzinie. Zapamiętaj to.

Poczuła nagły przyływ złości, odbierającej jej rozsądek, za to dodającej siły.

- Bo inaczej co? Zamkniesz mnie w lochu?

- O co ci chodzi?

- O nic! Po prostu zastanawiam się, czy czasami moje nazwisko nie znajdzie się na pasku dwudziestoczerogodzinnych wiadomości. Coś w rodzaju: „Amerykanka porwana i uwięziona przez prymitywnego księcia”.

I nagle, gdy wyobraziła sobie Maxima w roli porywacza, ogarnęły ją myśli pełne zmysłowych obrazów, nielicujących z sytuacją.

Maximo, nieświadomy tego, że właśnie stał się bohaterem jej bujnej fantazji, otworzył przed nią drzwi i wpuścił do środka.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, o co ci chodzi, ale zarumieniłaś się. Wyglądasz na zawstydzoną. Czyżby z mojego powodu? - drażnił się z nią, nie zdając sobie sprawy, jak bliski jest prawdy. - Nie sądziłem, że prawniczkę z takim doświadczeniem można zawstydzić.

- Skończ z tymi głupimi uwagami. Nie bawią mnie - burknęła, wściekła i na niego, i na siebie.

- Czyżby? - Pochylił się nad nią tak nisko, że przez chwilę miała wrażenie, że jeszcze trochę i ją pocałuje. - Większość kobiet uznałaby, że są dowcipne.

- Ale ja nie jestem „większość kobiet” - zachnęła się.

Pokiwał głową, a jego ciemne oczy błyszczały jak w gorączce.

- Z pewnością nie jesteś.

Nie była pewna, czy to miał być komplement, ale tak to odebrała. Nie zamierzała jednak dać po sobie poznać, jak wielką przyjemność jej to sprawiło. Jego słowa nie mogły ani sprawiać jej przykrości, ani schlebiać. Nie powinny w jakikolwiek sposób robić na niej wrażenia. On nie powinien robić na niej wrażenia. Jedyne, co ich łączyło, to dziecko. Ich relacja nie ma nic wspólnego z intymnym związkiem. Gdyby nie pomyłka w klinice, w ogóle by się nie poznali. On należał do zupełnie innego świata i gdyby nie nosiła jego dziecka, nie zaszczyciłby jej nawet jednym spojrzeniem. Powinna o tym pamiętać.

- Kiedy się spotkasz z lekarzem?

- Jak tylko się z nim umówię.

- A kiedy się umówisz?

- Natychmiast, jeśli sobie tego życzysz.

Kiwnęła głową.

- Tak, bardzo o to proszę.

Lekarz, który okazał się młodą, atrakcyjną kobietą, przyjechał bardzo szybko. Alison z trudem ukryła zaskoczenie. Spodziewała się starszawego, siwowłosego pana w okularach, a nie pięknej blondynki, swojej rówieśniczki, tak wysokiej i szczupłej, że z powodzeniem mogłaby pracować jako modelka.

- Potrzebujemy tylko trochę krwi - oświadczyła lekarka, całą swoją uwagę skupiając na Maximie.

Alison zamknęła oczy, żeby nie patrzeć, jak ostra igła przebija skórę. Nie znosiła widoku krwi, a ciąża powodowała, że była jeszcze bardziej wrażliwa. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, to zemdleć przy Maximie. Zapewne był przyzwyczajony do tego, że kobiety padały mu do stóp, ale ona nie zamierzała dostarczać mu rozrywki. Jak to dobrze, że to nie ona ma pobieraną krew.

- I po bólu - oświadczyła zdecydowanym tonem lekarka, przykładając do ramienia Maxima tampon nasączony płynem dezynfekującym. - Za pięć dni będą wyniki. Jak tylko się czegoś dowiem, skontaktuję się z wami. Gdybym się mogła jeszcze na coś przydać, będę pod telefonem.

Po jej wyjściu w pokoju zaległa cisza.

Alison poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku. Tylko kilka dni i dowie się, czy jej dziecko jest zdrowe. Ich dziecko. To wydawało się takie nierealne, że ten obcy mężczyzna siedzący naprzeciwko niej, z którym nigdy nie miała żadnej styczności, jest ojcem maleństwa rozwijającego się w jej łonie. Gdyby połączyła ich choć jedna szalona noc, gdyby choć знаła smak jego pocałunków, dotyk jego rąk na swoim ciele, ale nie. Pomyłka w klinice sprawiła, że nosiła w sobie cząstkę tego tajemniczego mężczyzny. Ta myśl wydawała jej się absurdalna. Nic ich nie łączyło. Nawet zwykły pociąg fizyczny, który powoduje, że ludzie lgną do siebie i zostają rodzicami.

Kłamczucha, usłyszała w swojej głowie zdradziecki głos. No dobrze, podobał jej się. I co z tego? Wielu mężczyzn jej się podobało. To nie miało żadnego znaczenia.

- Czy mógłbyś polecić mi jakiś hotel? - spytała, chcąc za wszelką cenę przerwać tę przejmującą ciszę.

- A po co ci hotel? - zdziwił się, poruszając energicznie kilka razy ramieniem, z którego miał pobieraną krew.

- No przecież nie będę spać na plaży albo na polu, razem z bydłem.

- Zostaniesz tutaj, w pałacu - odparł, wpatrując się w jej ciemne oczy.

Alison poczuła się dziwnie pod wpływem jego przenikliwego spojrzenia, zupełnie jakby ją oceniał. Po chwili odwrócił wzrok.

Zapewne nie uważał jej za zbyt atrakcyjną. Choć nie miała kompleksów i wielokrotnie zapraszano ją na randki, dając do zrozumienia, że się podoba, wiedziała, że nie jest uderzająco piękna, zwłaszcza w porównaniu z jego pierwszą żoną. Tamta przypominała księżniczkę z bajki. Wysoka, smukła, ciemnowłosa i tak zgrabna, że każdy strój leżał na niej jak na modelce.

Doskonale pamiętała jej twarz zdobiącą wielokrotnie okładki poczytnych magazynów. Selena była już znana, zanim została księżną. Robiła karierę jako śpiewaczka operowa, zdobywając najbardziej prestiżowe sceny świata. Piękna, utalentowana i sławna.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Sama potrafię znaleźć zakwaterowanie.

- Nie wątpię - powiedział, posyłając jej kpiący uśmiech. - Jestem przekonany, że jesteś na tyle wykształcona, by samodzielnie zabukować miejsce w hotelu, ale nie w tym rzecz. Jesteś w ciąży z moim dzieckiem i nie chcę, żebyś się poniewierała po hotelach.

- Czyżby Turan oferował same obskurne i podejrzane nory?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczył. - Ale to nie znaczy, że pozwolę...

- Pozwolisz?! - przerwała mu gwałtownie, czując, jak narasta w niej złość. - A kim ty jesteś, żeby mi pozwalać lub zabraniać?

- Spodziewasz się mojego dziecka. A to daje mi pewne prawa.

Nie wierzyła własnym uszom. Naprawdę wierzył, że może rozporządzać jej życiem tylko dlatego, że przez złośliwe zrządzenie losu został ojcem jej dziecka? Wolne żarty!

- To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam - fuknęła, z trudem panując nad drżącym głosem. - Nie masz do mnie żadnych praw!

- Chcę, żebyś była bezpieczna. Ty i dziecko. Co w tym głupiego?

- To, że chcesz mnie kontrolować!

- Kontrolować? Ja tylko chcę cię chronić! Spodziewasz się mojego dziecka, a to czyni cię moją kobietą. - Był wytrącony z równowagi tym, że musiał tłumaczyć jej coś, co jemu wydawało się oczywiste.

- Twoją kobietą? - Zignorowała zmysłowe prądy, które przeniknęły jej ciało. Nie było się czym ekscytować. To, co powiedział, było śmieszne. - Nie należę do nikogo. Nawet gdybyśmy... - Próbowwała zapanować nad drżącym głosem. - Nawet gdybyśmy po-

częli to dziecko w naturalny sposób, nie byłabym twoją kobietą. Sama decyduję o swoim życiu.

- Tak. Ciekaw jestem tylko, dokąd cię to zaprowadzi - zauważył cierpko.

- To już nie twój interes.

- Dlaczego jesteś taka napastliwa, Alison? Chcę, żebyś tu została ze względu na bezpieczeństwo twoje i dziecka. Jeśli prasa wywęszy, kim jesteś, nie da ci spokoju. Nawet nie wiesz, jacy bezwzględni potrafią być paparazzi. Bez mojej opieki będzie ci naprawdę ciężko.

- Myślisz, że... mogą wpaść na trop?

- Widziałaś przecież reporterów na lotnisku w Waszyngtonie. Jeśli dopadną cię tutaj, w Turanie, będzie o wiele gorzej.

Nie brała tego pod uwagę. Zapomniała o tym, że media mogą się nią interesować. Rzeczywiście, widziała, jak reporterzy kręcili się wokół Maxima na lotnisku, ale on był przecież znany. Tylko że, chcąc nie chcąc, stała się częścią życia księcia Turanu.

- Nie pomyślałam o tym - przyznała zgodnie. - Nie będę narażała zdrowia dziecka.

- Pokażę ci twój pokój.

Otoczył ją lekko ramieniem i poprowadził z gabinetu w stronę jednego z korytarzy w pałacu. Ten zwykły, a jednak serdeczny i czuły gest sprawił, że przeszył ją dreszcz od czubka głowy, aż po opuszki palców u stóp. Próbowwała skupić uwagę na czymś innym niż wrażenia, jakie wywoływał jego dotyk. W tym skrzydle pałacu znajdowały się wyłącznie prywatne apartamenty Maxima, urządzone nowocześnie i gustownie, w niczym nie przypominając wnętrza gotyckich zamczysk. Ta część pałacu wywołała skojarzenia z jego apartamentem w Waszyngtonie. Alison musiała przyznać, że Maximo ma niezwykle wyczucie stylu. A może to wszystko jest dziełem jego zmarłej żony? Ta myśl sprawiła, że przygryzła wargę.

Maximo tymczasem prowadził ją po schodach na drugie piętro, wciąż obejmując ramieniem w pasie. Dopiero na górze Alison wysunęła się z jego uścisku i odsunęła na bezpieczną odległość. On jednak znów ją przygarnął i odwrócił przodem do siebie. Nieśpiesznym, elektryzującym ruchem powiódł dłonią po jej brzuchu. Łzy napłynęły jej do oczu. Nosila w sobie jego dziecko i nie mogła zaprzeczyć, że choć myślała o nim jak o

zupełnie obcym człowieku, była między nimi nic porozumienia i jakaś siła, która przyciągała ich do siebie. Jego gest nie wydawał jej się niewłaściwy czy zbyt intymny, ale naturalny. Spojrzała na jego rękę gładzącą jej brzuch. Jakaś cząstka niej pragnęła, by jego dłoń poszukała jej piersi, by pieściły ją jego długie palce.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na kilka długich sekund, instynktownie przysunęli się jeszcze bliżej siebie. Alison zaschło w gardle. Jak przez mgłę widziała jego czarne błyszczące oczy i rozchylone usta, zbliżające się do jej ust. Ona, zawsze taka opanowana i powściągliwa, poczuła, że kontrolę przejmują nad nią uczucia, które, jak sądziła, nigdy się nie obudzą. Po chwili poczuła jego wargi i twarde, mocne ciało, które przywarło do jej ciała. Rozchyliła wargi, pozwalając wślizgnąć się językowi.

Ten pocałunek zawładnął jej ciałem, zmysłami, umysłem. Jeszcze nikt nigdy tak jej nie całował, jeszcze nigdy nie wyzwoliło to w niej takiej namiętności. Całowała się z różnymi mężczyznami. Najczęściej w college'u, podczas typowych, okazjonalnych randek, a jednak po raz pierwszy pieszczota warg sprawiła, że zapragnęła być z mężczyzną.

Kiedy Maximo wypuścił ją z objęć, z trudem panowała nad oddechem.

- Max - wyszeptała, dotykając ust opuszkami palców.

Uśmiechnął się zmysłowo.

- Max - powtórzył. - Podoba mi się ta forma.

Znów położył rękę na jej brzuchu.

- Nosisz moje dziecko, Alison. Nasze dziecko. Nie czułbym tego bardziej, nawet gdybyś zaszła w ciążę w moim łóżku. - Jego oczy płonęły tajemniczym blaskiem. - Podoba mi się to, co jest między nami.

- Jak to?

- To chyba dobrze, że pożądam swojej przyszłej żony?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Przyszłej żony?! - Wciąż była oszołomiona pocałunkiem.

Nie myślała jasno. Przez chwilę sądziła, że się przesłyszała.

- Tak. Długo nad tym myślałem i doszedłem do wniosku, że to będzie najlepsze rozwiązanie - powiedział to w taki sposób, jakby oczekiwał, że każdy powinien zrozumieć jego punkt widzenia.

- Nie wyjdę za ciebie - odparła, próbując naśladować jego władczy ton.

- Alison, odkąd cię poznałem, zdążyłem zauważyć, że jesteś osobą bardzo inteligentną i pełną współczucia dla innych. Nie uwierzę zatem, że posiadając te dwie cechy nie jesteś w stanie pojąć, że to naprawdę najlepsze rozwiązanie.

- A jednak nie rozumiem, co moja inteligencja i współczucie mają wspólnego z pomysłem, żebyśmy się pobrali.

- Logika powinna ci podpowiadać, że nie damy rady oboje zająć się dzieckiem, skoro ty mieszkasz w Stanach, a ja tutaj. A poza tym dziecko od początku nosiłoby znamię nieślubnego i nie miałoby żadnych szans na prawa do tronu i rodzinnej fortuny. Nie powinnaś dopuścić do tego, by przytrafiło się to naszemu synowi lub córce.

Potrząsnęła energicznie głową.

- Nie zgadzam się z tobą. Małżeństwo z pewnością nie będzie najlepszym rozwiązaniem dla dziecka. W ogóle się nie znamy. Czy myślisz, że dziecko będzie szczęśliwe, dorastając w domu z rodzicami, którzy są dla siebie zupełnie obcy?

- Ale my nie jesteśmy sobie obcy - oświadczył stanowczo. - Nie możesz zaprzeczyć, że ciągnie nas do siebie. Sądzę, że w krótkim czasie poznamy się bardzo dobrze.

Nie mogła udawać, że nie zrozumiała dwuznaczności ostatniego stwierdzenia.

- Chyba żartujesz! Mówiłam ci już, że cię nie znam, a ty oczekujesz, że tak po prostu pójdę z tobą do łóżka?

Wzruszył ramionami.

- To nie byłby pierwszy raz, gdy obcy sobie ludzie spędzają razem noc. A poza tym, gdybyśmy się pobrali, to byłoby to normalne i wskazane.

Być może dla niego normalne było spanie z kobietą, do której nie czuje się nic poza pożądaniem. Dla niej nie było w tym nic normalnego. Napawała ją lękiem sama myśl, że mogłaby się przed nim rozebrać, pozwalać, by jej dotykał, całował ją...

- Przykro mi, ale nie zgadzam się na twój plan. Jeśli nie pamiętasz, to przypomnę ci, że nie zamierzałam i nie zamierzam wychodzić za męża.

- Taki był twój pierwotny plan, ale teraz wszystko się zmieniło.

- Nic się nie zmieniło. W każdym razie nie moje cele.

- Ale sytuacja się zmieniła. Uwierz mi, że ja również nie marzyłem o małżeństwie. Byłem już żonaty. Wiem, że nie będę w stanie zakochać się po raz drugi. Żadna kobieta nie zajmie miejsca mojej żony. - Uniósł jej podbródek, zmuszając, by popatrzyła mu w oczy. - Zrozum, że to dla dobra naszego dziecka.

- Nie próbuj mi zarzucać, że nie zależy mi na szczęściu dziecka.

- Więc nie zachowuj się w ten sposób. Postąpisz bardzo samolubnie, odrzucając mnie, Alison.

- A tobie się chyba wydaje, że tylko ty możesz mieć rację!

- Ileż w tobie pasji! - wyszeptał niskim, nieco ochrypłym głosem. - Szkoda, że zdecydowałaś się wyrazić to akurat w ten sposób.

- A niby w jaki sposób miałabym to wyrażać? - warknęła.

- W moim łóżku - odparł zwięźle.

Alison nie dała się zbić z tropu. Delikatnie, lecz stanowczo odsunęła jego rękę.

- Jeśli chciałeś mnie zawstydzić, to muszę cię rozczarować. Cokolwiek byś powiedział, nie zmienię zdania. Poślubienie ciebie byłoby najgłupszą rzeczą, jaką bym zrobiła.

- Raczej najbardziej logiczną. Mam nadzieję, że prędzej czy później sama dojdiesz do takiego wniosku.

Odwrócił się, jak gdyby nigdy nic, i zaczął iść dalej korytarzem. Pospieszyła za nim, nie chcąc się zgubić w tym labiryncie różnych przejść, tym bardziej że nie miała przy sobie ulubionego batonika, którym się zawsze ratowała, gdy dopadły ją mdłości. W przeciwnym razie być może zaryzykowałyby przygodę zwiedzania na własną rękę prowadzących nie wiadomo dokąd korytarzy.

Roztrząsała w myślach to, co powiedział. Czy rzeczywiście małżeństwo było jedynym wyjściem? Czy miał rację? W Stanach nie przejmowała się tym, że będzie samotną matką, ale tutaj było inaczej. Ten kraj rządził się innymi prawami, a poza tym jej dziecko miało należeć do rodziny królewskiej.

Nagle zrobiło jej się bardzo smutno. Nie takiego życia chciała dla swojego dziecka. Marzyła o wspólnym spędzaniu czasu przy małym stole w kuchni, wspólnych posiłkach oraz wspólnym malowaniu obrazków, po którym przez długie godziny należałoby myć rękę. Nie chciała pompy i ceremoniału właściwego królewskiej sferze. Jeśli poślubi Maxima, to jej dziecko będzie następnym w kolejce do tronu. Czy miała prawo pozbawiać je dziedzictwa?

Jeśli się nie zgodzi, czy kiedyś nie będzie miało o to do niej pretensji? Pewna była tylko tego, że chce dla niego jak najlepiej.

- To twój pokój. - Maximo otworzył przed nią drzwi i gestem zaprosił do środka.

Alison zerknęła mu przez ramię, próbując się zorientować, gdzie się znajduje i czy będzie potrafiła znaleźć drogę powrotną.

- Nie martw się. Odprowadzę cię potem z powrotem.

- Biznesmen, książę i do tego wszystkiego jeszcze wróżbita czytający w myślach - rzuciła z przekąsem.

- Zapewniam cię, że nie potrafię czytać w myślach. Zdradziła cię mimika twarzy. Jest bardzo ekspresyjna.

Alison momentalnie przyłożyła dłonie do policzków, jakby chciała przeszkodzić mu w dalszym odczytywaniu jej emocji. A tak sobie zawsze pochlebiała, że ma twarz pokerzysty, co w zawodzie prawnika jest bezcenne.

- Nie przejmuj się - dodał lakonicznie. - Pewnie nie każdy zwraca na to uwagę. Nie wiem, czy wiesz, ale kiedy się denerwujesz, robi ci się ledwie widoczna zmarszczka między brwiami.

- A komu się nie robi? - spytała z udawaną nonszalancją.

- Nie podoba ci się to, że odczytuję emocje z twojej twarzy?

- A tobie by się podobało, gdybym czytała twoje?

- Nie należę do mężczyzn, którymi targają jakieś emocje.

- O, nie zgodzę się z tym. Pokazałeś cały wachlarz uczuć, kiedy dowiedziałeś się o dziecku - powiedziała miękko.

- To chyba rozumiałe. Z początku może nie wyglądałem na zachwyconego, ale bardzo szybko rozumiałem, że to szansa, na którą czekałem całe życie. Posiadanie dziecka jest czymś cudownym.

- Nie dla każdego - mruknęła, pomyślawszy o swoim ojcu, który zwolnił się z rodzicielskich obowiązków po tym, jak zmarła jego młodsza córka.

- Dla mnie to było bardzo ważne. - Nagle spoważniał, posmutniał, rysy jego twarzy napięły się. - Razem z Seleną pragnęliśmy dziecka.

Po raz pierwszy Alison pomyślała o tym, jak on musi się czuć w sytuacji, w której kobieta oczekująca jego dziecka nie jest jego żoną. Miała swoje plany i marzenia, które nie uwzględniały jego osoby, ale przecież z nim musiało być podobnie. Chciał mieć dziecko, ale z kobietą, którą kochał, ze swoją cudowną żoną. Wzdrygnęła się. Wcale nie chciała mu współczuć, nie chciała go rozumieć, nie chciała przyznać mu racji. A jednak tak było. Przynajmniej w tym momencie.

- Odpocznij trochę. Za kilka godzin spotkamy się z moimi rodzicami na obiedzie. Twój bagaż jest już w pokoju.

Zrobiła krok do przodu i szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Pokój wyglądał jak komnata baśniowej księżniczki. Jasne, miękkie jak puch dywany, bogato zdobione ściany w kolorze lawendy, olbrzymie łoże z baldachimem... Taka sypialnia mogła być wytworem jedynie kobiecej fantazji i nic nie mogła poradzić na to, że chciałyby wiedzieć, za czym sprawą stała się rzeczywistością. Czyżby książęcej kochanki? Nie sądziła, by taki mężczyzna jak Maximo żył w celibacie po śmierci żony.

W wyobraźni ujrzała to, co mogło się dziać w tej sypialni. Widziała, jak dłonie Maxima błądzą po krągłych kobiecych biodrach, zatrzymując się dłużej na jędrnych piersiach. W sekundę otrzeźwiała, gdy uświadomiła sobie, że w roli kochanki Maxima zobaczyła siebie. To absurd. Pomijając fakt, że nie chciała pod żadnym pozorem wylądować z nim w łóżku, nie sądziła, by on chciał się kochać z dwudziestoosmioletnią dziewczyną. Wiedziała, że niektórzy mężczyźni lubią niedoświadczone kobiety i pochlebia im wpro-

wadzenie ich w świat zmysłowych doznań, ale w pewnym wieku dziewictwo przestaje być zaletą.

- Jak tu ładnie. - Z trudem udało jej się wydobyć głos.

- Cieszę się, że ci się podoba. Czy potrzebujesz czegoś?

Przypomniała sobie o mdłościach.

- Tak. Przydałyby mi się krakersy. I napój imbirowy, jeśli to możliwe.

Zmarszczył brwi i popatrzył na nią uważnie.

- Nie czujesz się zbyt dobrze?

- Nie czuję się dobrze już od wielu dni.

- Czy to normalne?

- Tak, to normalne. Zaczęły się poranne mdłości, tyle że w moim przypadku trwają nieraz cały dzień.

- Odpocznij - zarządził. - Przyniosę to, o co poprosiłaś.

Nagle poczuła się bardzo zmęczona i zapragnęła zatopić się w miękkiej pościeli pod wielkim baldachimem.

Kiedy Maximo po półgodzinie wrócił do pokoju, zastał ją smacznie śpiącą z włosami rozsypanymi na poduszce. Była niewiarygodnie piękną kobietą. Całowanie jej dało mu więcej przyjemności, niż mógł się spodziewać. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek zwykły pocałunek wprowadził go w taką ekscytację. No, może kiedy był jeszcze nie-doświadczonym nastolatkiem.

Tak naprawdę wcale nie miał zamiaru jej całować. Przynajmniej nie w tamtym momencie. Wydawała mu się zimna i nieprzystępna, a tymczasem w jego ramionach zmieniła się w gorącą, pełną pasji kobietę, jeszcze trochę nieśmiałą i niepewną, ale przez to tym słodsza.

Ogarnęła go pokusa, by położyć się przy niej, poczuć jej ciało przy swoim i jej oddech na policzku.

- Alison, *cara*. - Delikatnie dotknął jej ramienia i przeniknął go dreszcz rozkoszy.

Była taka inna od wszystkich kobiet, z którymi był. Zawsze ciągnęło go do bardzo wysokich, ekstremalnie szczupłych modelek lub aktorek. Alison również była szczupła.

Miała wąską talię i drobne ramiona, ale jednocześnie posiadała kobiece krągłości, piękne biodra i zaskakująco pełne piersi.

Alison poruszyła się na łóżku, otworzyła oczy, zwilżyła językiem wargi i popatrzyła na niego lekko nieprzytomnym spojrzeniem.

- Oj - jęknęła, łapiąc się za brzuch.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się.

- Tak, nic mi nie jest, poza tym, że trochę mnie boli i mam sucho w gardle.

- Dlatego przyniosłem ci rzeczy, o które prosiłaś.

Zerknęła na stolik usytuowany przy łóżku.

- Przyniosłeś mi krakersy i napój imbirowy?

- To nie jest zwykły napój imbirowy. - Podał jej szklanekę, zachęcając, by spróbowała. - Mój szef kuchni przygotował dla ciebie świeżą mieszankę miodu z imbirem. Idealna rzecz na twoje mdłości.

Nieufnie uniosła szklanekę do ust, ale po chwili powątpiewający wyraz twarzy ustąpił miejsca promiennemu uśmiechowi.

- To jest pyszne. Z pewnością pomoże na moje problemy. - Po chwili dodała ciszej

- Przynajmniej na te natury fizycznej.

- To dla ciebie taki problem?

Upiła kolejny łyk i posłała mu twarde spojrzenie:

- Właściwie, to tak. Poranne mdłości to żadna przyjemność.

- Nie powiem, żeby mi było przykro z tego powodu.

- Jak to? - spytała zdumiona.

- Chcę być ojcem i nie żałuję, że nosisz to dziecko.

Uniosła szklanekę i przyłożyła do czoła, czując przyjemny chłód.

- Nie wiem, co mam robić - westchnęła.

- Wyjdź za mnie. To najlepsze rozwiązanie. Dla dziecka. Dla nas.

- Dlaczego niby miałyby to być najlepsze dla nas?

- Gdybyśmy byli małżeństwem, moglibyśmy opiekować się dzieckiem w równym stopniu. Żadnych niedzielnych wizyt czy krótkich wakacji raz do roku.

- To prawda - przyznała cicho.

- A poza tym nie wierzę, że chcesz spędzić resztę życia bez mężczyzny. Ile ty masz lat? Dwadzieścia dziewięć?

- Dwadzieścia osiem - poprawiła go natychmiast.

- Wszystko jedno. W każdym razie za młoda jesteś, by wieść życie zakonnicy w celibacie. Wychowywanie dziecka jest prawdziwym wyzwaniem, łatwiej więc będzie ci dzielić to wyzwanie ze mną. A tak w ogóle to nie udawaj, że nie widzisz tego, jak na siebie działamy. - Zanim zdążyła zareagować, dodał szybko: - Zapewnię ci bezpieczeństwo finansowe. Będiesz mogła robić wszystko, na co tylko przyjdzie ci ochota.

- Będę mogła zostać w domu, z dzieckiem?

- Jeśli tylko zechcesz. Będiesz mogła również kontynuować pracę, a ja znajdę najlepszą opiekę dla naszego dziecka.

- Nie zamierzam pracować, gdy urodzę.

- Myślałem, że kariera jest dla ciebie ważna.

- Bo tak jest, ale wychowywanie mojego dziecka jest dla mnie najważniejsze.

Maximo popatrzył na nią. Ściągnął brwi, jakby wyczekiwał, co jeszcze powie. Alison nie wiedziała jednak, jak wyrazić to, co czuje, i czy w ogóle chce o tym mówić.

Pragnęła być matką, która czeka na swoje dziecko, gdy ono wraca ze szkoły, chciała piec mu ciasteczka z migdałowym nadzieniem i odwozić na treningi piłki nożnej. Chciała, by dziecko czuło jej obecność, zaangażowanie i miłość. Pragnęła być tym, kim nigdy nie byli dla niej jej rodzice.

- Skoro dobro dziecka jest dla ciebie najważniejsze, to na pewno nie chcesz, by było rozdarte między dwoma domami. - Maximo nie przestawał jej przekonywać.

Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła metaliczny smak krwi.

- Nie musimy się od razu pobierać. Mogłabym tu zostać na jakiś czas.

- I myślisz, że taka namiastka będzie lepsza od stworzenia prawdziwej rodziny?

- Tak naprawdę myślę, że znaleźliśmy się w ekstremalnie trudnej sytuacji, a ty koniecznie chcesz, żebyśmy się bawili w idealną rodzinę, co jest po prostu niemożliwe.

- Staram się zrobić to, co uważam za słuszne. To ty jesteś zbyt samolubna, by pomyśleć o szczęściu naszej córki albo syna.

Upiła kolejny łyk imbirowego napoju, by móc przez chwilę nie odpowiadać. Nie podobały jej się stosowane przez niego metody. To był zwykły szantaż emocjonalny.

- Nie rozumiem, dlaczego tak naciskasz na małżeństwo - zaczęła powoli, czując, że mdłości przechodzą. - Musi być jakieś inne wyjście.

Zaśmiał się krótko, nieprzyjemnie.

- Nie ma innego, jeśli nie chcesz, by nasze dziecko stało się królewskim bękartem.

- Nie nazywaj go tak! - zawołała, kładąc rękę na brzuchu w geście obronnym. - To okropne określenie. Nigdy więcej tak nie mów. Czasy się zmieniły i już nie używa się tego pogardliwego terminu.

- Być może nie w Stanach albo środowisku, w którym się obracasz. Mogę cię jednak zapewnić, że w tym kraju obowiązują pewne normy. Chcesz, żeby nasze dziecko było brudnym sekretem panującej rodziny Rossi? Chcesz, żeby było tematem plotek i szyderstw przez całe swoje życie? Nieważne, w jaki sposób zostało poczęte, ważne, co ludzie będą o tym mówić. Na pewno wymyślą niejedną zatrważającą historyjkę. Dobrze się nad tym zastanów, bo jeśli mnie nie poślubisz, tak się właśnie stanie.

Przyszłość, którą przed nią roztoczył, malowała się w ciemnych barwach. Widziała to wyraźnie.

- Wiem, że nie chcesz tego małżeństwa, rozumiem to, bo ja również nie planowałam się zenić, ale przyznaj, że to rozwiązanie ma sens.

- Zgadzam się z tobą, ale mimo to nie podoba mi się ten pomysł.

- Pomysł małżeństwa bez miłości? - Popatrzył na nią poważnie, bez cienia uśmiechu. - Mogę cię zapewnić, że miłość nie jest żadną gwarancją szczęścia.

Nie lubił mówić o swoim małżeństwie z Seleną. I tak powiedział już zbyt dużo.

- Nie o to chodzi.

Maximo patrzył na jej jasną twarz, bez cienia makijażu, włosy układające się miękko na ramionach, i uświadomił sobie, że wygląda bardzo dziewczęco i niewinnie.

- Nigdy nie planowałam małżeństwa. Nie chodzi mi wcale o brak miłości. Ja po prostu nie chcę wychodzić za mąż i już.

- Czy to ma związek z jakimiś feministycznymi teoriami?

Prychnęła jak kotka.

- To ma związek wyłącznie ze mną. Małżeństwo wymaga współdziałania, a ja nie czuję potrzeby, by dopuszczać kogokolwiek do siebie tak blisko. Zobacz, ile małżeństw kończy się rozwodem. Moi rodzice rozwiedli się w mało przyjemny sposób. Wiem, jak kobieta cierpi, gdy zawiedzie się jej zaufanie, gdy traci tego, kogo kiedyś kochała.

- Wiem, co to znaczy stracić kogoś, kogo się kochało - odparł ponuro. - I wiem, że można to przetrwać. To jednak, o czym mówisz, dotyczy miłości, a przecież nas to nie dotyczy. Mamy o wiele ważniejszy powód do zawarcia małżeństwa i to się nie zmieni nigdy. Miłość przemija, pożądanie też, a nasze dziecko zawsze już będzie nas łączyło.

Miał rację. Czy wyjdzie za niego, czy też nie, Maximo de Rossi już na zawsze zostanie częścią jej życia, a to dlatego, że będzie częścią życia jej dziecka. Właściwie nie częścią, a ważną częścią. Jedną z najważniejszych. Nie miała żadnego prawa, by separować swoje małżeństwo od jego ojca. Wielokrotnie podczas pracy stykała się z dziećmi z rozbitych domów. Czy naprawdę chciała, by jej własne dziecko podzieliło los tamtych? Z drugiej jednak strony myśl o małżeństwie przyprawiała ją o ból głowy. Nawet nie potrafiła wyobrazić sobie siebie w roli żony. Nie potrzebowała męża i nie potrzebowała Maxima. Z logicznego punktu widzenia, skoro nie zamierzała wychodzić za mąż, tak naprawdę niczego nie traciła, wiążąc się z Maximem. Ale... nadal uważała, że relacja małżeńska to za dużo. To zbyt intymne, zbyt niebezpieczne, nawet bez miłości.

- Nie chcę tego robić - wydusiła.

- Nie w tym rzecz, czego my chcemy, Alison. Chodzi o to, co jest właściwe. I co jest najlepsze dla dziecka.

Westchnęła, zgnębiona. Łatwiej byłoby jej odmówić, gdyby Maximo zachowywał się jak autorytatywny tyran, gdyby był arogancki i tonem nieznoszącym sprzeciwu wydawał jej polecenia. Ale tak nie było. Miał rację. Odmawiając poślubienia go, okazałaby się wielką egoistką.

- Dobrze - zaczęła powoli, z namysłem, czując, jak słowa więzną jej w gardle. - Zrobię to. Wyjdę za ciebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wyjdę za ciebie, ale pod pewnymi warunkami - kontynuowała. Jej śliczna twarz była śmiertelnie poważna. - Zgadzam się z tobą, że małżeństwo jest najlepszym rozwiązaniem, ale to nie znaczy, że zgodzę się również bez zastrzeżeń na wszystkie twoje żądania.

Postawiła nogi na podłodze i trzymając krakersa w ręce, podniosła się z łóżka. Zachwiała się jednak i Maximo musiał ją podtrzymać, oplótłszy ramionami w talii. Nie musiał długo czekać na reakcję. Jego ciało zapłonęło, krew uderzyła mu do głowy. Mógł poczuć jej serce bijące przy jego piersi. Jej błyszczące oczy otwarte były szeroko, a usta rozchyliły się lekko. Jakie to byłoby proste, schylić się do jej wargi i ucałować je tak jak wcześniej...

Alison zeszywniała w jego objęciach i po kilku sekundach odsunęła się.

- Dziękuję - powiedziała cierpko, zwiększając między nimi dystans. - Nie czuję się zbyt dobrze.

- Rozumiem. Czy tak jest każdego dnia?

- Prawie każdego dnia. Zaczęło się w szóstym tygodniu.

- A teraz jesteś w którym? - Uświadomił sobie, że nigdy o to nie zapytał.

- W siódmym.

Poczuł ucisk w żołądku. Już za siedem miesięcy będzie trzymał w ramionach syna lub córkę. Alison nadal była szczupła, a jej brzuch był płaski. Zastanawiał się, czy jej piersi zmieniły się pod wpływem ciąży, czy też zawsze miały taki kształt.

- Dziecko przyjdzie na świat w październiku.

Maximo nieraz słyszał, że kobiety w ciąży promienieją wewnętrznym blaskiem, ale dopiero teraz zdał sobie sprawę, że to prawda. Twarz Alison rozjaśniał tajemniczy słodki uśmiech, jakby przechowywała w sercu jakiś piękny sekret. Jej oczy pałały radością i spełnieniem. I znów uzmysłowił sobie, że poślubienie jej jest najlepszym rozwiązaniem zarówno dla dziecka, jak i dla niego. Alison będzie bardzo dobrą matką. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- Jesteś bardzo podekscytowana tym faktem - stwierdził, wsuwając kosmyk jej włosów za ucho.

- Oczywiście, że jestem.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na dłuższą chwilę, wyzwalając ogromne ładunki emocji.

- Powinniśmy się pobrać w miarę szybko. Zanim będzie cokolwiek po tobie widać.

- Dobrze, ale tak jak wspominałam, wyjdę za ciebie pod pewnymi warunkami.

- O jakie warunki chodzi?

- Nie chcę, by nasze dziecko uczyło się w szkole z internatem, daleko od domu.

Chcę, żeby wychowywało się w miarę możliwości tak jak każde normalne dziecko. Żadnych niań i służby spełniającej jego najmniejszą zachciankę. Nie chcę, żeby było rozpieszczone.

- Czy ja wyglądam albo zachowuję się tak, jakbym był rozpieszczony?

- Owszem - odparła bez wahania, po czym mówiła dalej: - Chciałabym się nadal udzielać jako adwokat na rzecz dzieci. Może w jakiejś instytucji charytatywnej lub czymś w tym rodzaju.

- Świetny pomysł. Istnieje wiele takich organizacji i z pewnością powitają księżnę de Rossi z radością.

- I nie chcę... - zaczęła pewnie, ale przerwała speszona. - Chcę mieć swój własny pokój.

- To oczywiste. Powiedziałbym nawet, że w królewskich rodach to norma.

- Nie zrozumiałeś mnie. Nie chcę, żebyśmy... Nie chcę dzielić z tobą łóżka.

Alison próbowała się uspokoić, żeby powoli wyjaśnić wszystkie kierujące nią motywy. Wiedziała, że Maximo nie będzie zachwycony. Czy nie wymienił ich wzajemnego przyciągania jako jednej z przyczyn zawarcia związku? A jednak, jeśli miała przystać na jego warunki, on musiał zaakceptować jej.

Jego pocałunek sprawił, że zupełnie straciła nad sobą kontrolę. Zapomniała, kim jest, z kim jest i gdzie jest. Gdyby poszła z nim do łóżka... Przerazała ją perspektywa utraty niezależności, oddanie swoich emocji we władanie drugiej osobie. Mogła zaakceptować małżeństwo z nim, ale nie intymną relację. Może, gdyby tak na nią nie działał,

gdyby nie drżały jej kolana w jego obecności, gdyby nie czuła się taka zawstydzona, to podjęłaby inną decyzję. Maximo miał jednak nad nią zbyt wielką władzę.

- To nie ma sensu - usłyszała jego mocny, ochrypły głos. - Nie zaprzeczysz chyba, że pragniemy się nawzajem.

- Być może. Nie mogę się jednak zgodzić na to, by nasz związek miał taki charakter. Sprawy i tak są dostatecznie skomplikowane. Znam cię zaledwie od dwudziestu czterech godzin, to dla mnie zbyt krótko, by się nawet nad tym zastanawiać. A poza tym jesteś bardzo przystojnym mężczyzną, z pewnością znajdzie się wiele kobiet, które chętnie...

- Jeśli powątpiewasz w to, czy potrafię być wierny, to niesłusznie. Byłem żonaty siedem lat i przez ten czas ani razu nie spojrzałem na inną kobietę. Zdrada nie jest w moim stylu.

Być może mówił prawdę, ale przecież on był zakochany w swojej żonie, a jej nie kocha i nigdy nie pokocha. Nie to, żeby się tym martwiła. Ale jeśli zdecydowałyby się dzielić z nim sypialnię, chciałyby mieć pewność, że będzie wobec niej lojalny.

- Nie mam podstaw, by ci nie wierzyć - zaczęła powoli. - Prawda jest taka, że gdybym się zdecydowała być z tobą jak żona z mężem, oczekiwałabym od ciebie wierności. Ty mógłbyś oczekiwać tego samego ode mnie. Ale obawiam się, że wówczas moglibyśmy się w to zaangażować także emocjonalnie, a tego nie chcę.

- Z mojej strony nie masz się czego obawiać - rzucił krótko.

Domyślała się, że prowadził bujne życie towarzyskie, więc nie miał problemu z oddzieleniem seksu od miłości. Ona zaś... Cóż, była niemal pewna, że nie potrafiłaby sypiać z kimś i nie darzyć go uczuciem. Nie potrafiłaby otworzyć przed kimś drzwi do sypialni, nie otwierając jednocześnie serca. To dlatego w wieku dwudziestu ośmiu lat wciąż nie miała żadnego doświadczenia.

- Przedstawiłam ci moje warunki. Jeśli na nie przystaniesz, będę mogła cię poślubić.

- W takim razie zgadzam się. Nie chciałbym mieć w swoim łóżku cierpiętnicy. Nigdy nie musiałem zmuszać żadnej kobiety, by zechciała pójść ze mną do łóżka i nie zamierzam zmuszać również własnej żony.

Poczuł się nieco zawiedziony i urażony, ale nie dał tego po sobie poznać. Mówił prawdę. Nie zamierzał szantażować albo błagać jakiegokolwiek kobiety, by się z nim kochała, nawet jeśli tą kobietą była Alison. Nawet Seleny o to nie prosił, gdy wyniosła się z ich wspólnej sypialni.

Alison zaskoczyła go swoją decyzją, ale życie w białym małżeństwie nie było dla niego niczym nowym. Już to raz przerabiał, z Seleną. Przypuszczał, że w ten sposób chciała go ukarać za to, że nie był w stanie dać jej upragnionego dziecka, mimo że to ona miała problemy z płodnością, a nie on. Była taka sfrustrowana zaprogramowanym co do minuty aktem, który nie przynosił jednak oczekiwanego rezultatu, że nie pozwoliła mu się nawet dotknąć w ostatnich sześciu miesiącach ich małżeństwa. Ostatnich sześciu miesiącach jej życia.

Wiedział, dlaczego Selena go odrzuciła, mimo że nie uważał, by sobie na to zasłużył, ale nie rozumiał gry, jaką prowadziła z nim Alison. Była dwudziestoosmioletnią kobietą, przebojową i niezależną, z całą pewnością heteroseksualną i zmysłową, więc dlaczego go odrzucała? Nie przyjmował do wiadomości jej pokrętnych wyjaśnień. Przecież pragnęła go. Sposób, w jaki odpowiedziała na jego pocałunek, nie pozostawiał cienia wątpliwości. Jeżeli choć w połowie czuła to, co on, kiedy pocałowali się w korytarzu, to jej gra w powściągliwość nie potrwa długo. Nie ma innej możliwości.

- Czujesz się na siłach, by zjeść obiad z moimi rodzicami? - spytał po chwili.

- Sądzę, że to niedopuszczalne, by odwołać obiad z królem i królową. Co by na to powiedział szef protokołu dyplomatycznego?

Uśmiechnął się, patrząc na nią spod ciemnych rzęs.

- Jeśli nie czujesz się dobrze, możemy odwołać. To żaden problem.

Selena z pewnością by odwołała. Jego żona często miewała napady złego samopoczucia. Była delikatną, emocjonalną dziewczyną o słabej konstrukcji fizycznej i psychicznej, dlatego starał się ją chronić na wszelkie możliwe sposoby. Teraz jego obowiązkiem było zapewnić opiekę Alison. Nie zawiedzie jej.

- Nic mi nie jest. Skoro potrafiłam chodzić do pracy, gotować, sprzątać i zajmować się domem, to spokojnie mogę się spotkać z twoimi rodzicami. A tak w ogóle, jak myślisz, co oni powiedzą o całej tej sprawie?

Wzruszył ramionami i schował ręce do kieszeni.

- Nie wiem. W każdym razie charakter naszej znajomości nie jest ich sprawą.

- Nie chcesz, by się dowiedzieli, w jaki sposób to dziecko zostało poczęte?

- Wolałbym nie. Oni nie wiedzieli o tym, że Selena miała problemy z zajściem w ciążę.

- Rozumiem. - Posłała mu wyczekujące spojrzenie. - I nie chcesz, żeby się dowiedzieli.

- Selenie zależało na tym, by nikt o tym nie wiedział. Uszanowałem jej decyzję.

- W takim razie nie powiemy im, jak było z nami.

Przez chwilę poczuła palący smutek na myśl, że coś, o czym marzyła inna kobieta, stanie się jej udziałem i to przez przypadek. Będzie miała dziecko z Maximem.

- Zostawię cię, żebyś mogła wziąć prysznic i się przygotować. Wrócę po ciebie za godzinę.

Jadalnia w pałacu prezentowała się niezwykle oficjalnie. Wysoki sufit i bogate ornamenty na ścianach układające się w kunsztowne szlaczki przywodziły na myśl muzealne wnętrze. Długi bankietowy stół bez problemu pomieściłby trzydzieści osób.

Alison natychmiast uznała, że dziecko nie mogłoby siedzieć przy takim stole, wypełniając swoje kolorowanki. Nie mogłoby jeść ciasteczek, krusząc dookoła i popijając mlekiem. Malowanie palcami po ścianach także odpadało z uwagi na zabytkowe wnętrze, a już bieganie wokół antyków ustawionych na cokółach było absolutnie wykluczone. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że w pałacu musiały się znajdować także niewielkie stoły przeznaczone do zabaw z dzieckiem, ale mimo to widok przytłaczającej swoim bogactwem jadalni nieco ją przygnębił. Nie po raz pierwszy zastanawiała się, czy słusznie zrobiła, godząc się na propozycję Maxima.

- Podejź i usiądź, synu. - Król Turanu gestem zaprosił do stołu. - Oboje z matką jesteśmy bardzo zaintrygowani, dlatego życzyłeś sobie zjeść dziś z nami obiad.

Władca miał już swoje lata, ale prezentował się nienagannie. Jego włosy były srebrzyste, twarz opalona, gładka i niemal pozbawiona zmarszczek. Królowa zaś była bardzo piękna i dużo młodsza od swojego męża. Miała ciemne, wysoko upięte włosy i twarz

również pozbawioną oznak upływającego czasu. Od obojga była siła majestatu i powagi, żadne z nich nie pozwoliło sobie nawet na najdelikatniejszy uśmiech. Jediną osobą, która okazała mniej powściągliwości, była młoda kobieta siedząca obok królowej Elisabetty. Pełne usta rozchyliła w uśmiechu, pokazując mocne białe zęby. Ze swoimi czarnymi włosami, błękitnymi oczami i złocistobrązową skórą była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek Alison widziała. Nieznajoma poderwała się z miejsca i rzuciła w ramiona Maxima.

- Max - zawołała piskliwie. - Tak się cieszę, że już jesteś w domu.

- Ciebie też dobrze widzieć, Bella - odparł, cmokając ją w czoło. - Alison, pozwól, że ci przedstawię moją młodszą siostrę.

Ulga, jaką poczuła, była niewyobrażalna. A więc ta piękność jest jego siostrą. Siostrą, a nie...

Skarciła się w myślach, przerywając snucie domysłów. Nie powinno ją obchodzić, czy Maximo ma oficjalne czy też nieoficjalne kochanki. Nic jej do tego.

- Miło cię poznać. - Isabella ucałowała ją w policzek. - Cieszę się, że Max przywiózł ze sobą przyjaciółkę.

Posłała bratu znaczący uśmiech świadczący o tym, że doskonale zdaje sobie sprawę, że Alison jest kimś więcej niż „przyjaciółką”.

- A oto moi rodzice, król Luciano i królowa Elisabetta - powiedział Maximo, dokonując prezentacji.

- Bardzo mi miło. - Alison czuła się trochę niepewnie i była wdzięczna Isabelli, że przywitała ją z takim entuzjazmem.

Maximo podsunął jej krzesło, a następnie sam usiadł.

- Nie mówiłeś mi, że masz dziewczynę, Max - rzuciła Isabella, posyłając bratu filuterny uśmiech.

- Starąłem zachować w sekrecie mój związek z Alison, dopóki nie będziemy pewni tego, co do siebie czujemy.

Alison kiwnęła głową na potwierdzenie tych słów. Nie mogła nic powiedzieć, zresztą żadne słowa nie przeszłyby jej przez gardło. Nie spodziewała się, że będzie tak

zdenerwowana. Nie codziennie miała okazję poznać rodzinę królewską. Wyraz ich twarzy nie zachęcał jednak do poufałości.

- Czy to coś poważnego? - spytała matka Maxima, unosząc jedną brew.

- Poprosiłem Alison, żeby została moją żoną - odparł Maximo, nie siląc się na dyplomację.

- Tak szybko po śmierci Seleny? - Ton głosu jego ojca, a także ekspresja twarzy wyrażały dezaprobatę dla tego pomysłu.

Alison poczuła, jak jej żołądek ściska się boleśnie.

- Minęły już dwa lata - przypomniał Maximo spokojnym głosem. - I wybrałem Alison na swoją małżonkę.

- Byłoby dobrze - podjęła zimnym, wyniosłym tonem matka - gdybyś zechciał poczekać jeszcze przynajmniej rok ze ślubem, przez wzgląd na pamięć i szacunek dla Seleny.

- Trzyletnia żałoba wyszła już dawno z mody. Nie zamierzam czekać aż tyle, by uczynić Alison moją księżną. To jest absolutnie wykluczone.

- To bardzo romantyczne Max - zauważyła z uśmiechem jego młodsza siostra, wyraźnie dając do zrozumienia, że uwielbia romantyczne historie.

Gdyby tylko wiedziała...

- Nie w tym rzecz, kochana Bellu. - Maximo postanowił pozbawić siostrę złudzeń. - Alison jest w ciąży. Musimy się pobrać, zanim to zacznie być widoczne.

Alison pragnęła zapaść się pod ten wielki, zabytkowy stół i umrzeć ze wstydu, gdy poczuła na sobie zaszokowane spojrzenia królewskiej pary i Isabelli.

- Czy przeprowadziliście test na ojcostwo? - spytał król podniesionym głosem, groźnie marszcząc srebrzystosiwe brwi.

- To nie będzie konieczne - rzucił krótko Maximo przez zaciśnięte zęby. - Jestem pewien, że dziecko jest moje i nie życzę sobie, byście kiedykolwiek podawali to w wątpliwość.

Luciano posłał synowi rozgniewane spojrzenie, z pewnością odziedziczone po przodkach, którzy w ten sposób skazywali nieszczęśników na chłostę lub pobyt w ciemnym lochu.

- W takim razie sprawa jest zamknięta. Nie pozostaje nam nic innego, jak planować wesele.

Królowa Elisabetta okazywała tyle samo entuzjazmu co jej mąż.

- Synu mój, my nic nie wiemy o tej dziewczynie - oświadczyła, nie zważając na to, że Alison jest razem z nimi w jadalni. - Czy ona jest właściwą kandydatką na twoją żonę? Z jakiej sfery ona pochodzi?

Alison miała ochotę zerwać się z miejsca i uciec. Jakim prawem ją ignorują? Nic, nawet królewskie tytuły nie dają im prawa, by traktować ją w ten sposób.

- A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, mamó? - Błękitne oczy Isabelli wyrażały złość. - Jeśli Max ją kocha, to powinien ją poślubić. To jedyny powód, dla którego ludzie powinni zawierać związki.

- Isabello, uważaj na to, jakim tonem zwracasz się do matki - upomniał Luciano swą młodszą latorośl. - Masz jednak rację. Nie ma znaczenia, skąd pochodzi narzeczona Maxima i jakie ma koneksje. Spodziewa się dziecka Maxima, przyszłego dziedzica tronu. Wszystko inne nie ma żadnego znaczenia.

Alison nie zdziwiłaby się bardziej, nawet gdyby król Luciano wszedł na stół i odtańczył taniec narodowy. Poczowała się jak jakaś klacz rozplodowa, której wartość liczy się poprzez liczbę potomstwa. Została zaakceptowana tylko dlatego, że nosiła w sobie dziecko następcy tronu. Nawet gdyby się bardzo z Maximem kochali, ale nie byłaby w ciąży, król nigdy by się nie zgodził na to małżeństwo. Zastanawiała się, po czyjej stronie stanąłby wtedy Maximo. Cóż, nigdy się tego nie dowie. Poza tym ta wiedza nie była jej do niczego potrzebna. Nie kochała go przecież. W ogóle nic do niego nie czuła. Szanowała go. Podziwiała jego siłę, odpowiedzialność i miłość do nienarodzonego dziecka, ale to wszystko.

Poczowała uścisk jego dłoni pod stołem. Delikatnie wodził kciukiem po jej nadgarstku, a emocje, jakie wywołał ten dotyk, dobitnie świadczyły o tym, jaka z niej kłamczucha. I kogo próbowała oszukać? Samą siebie?

- Cieszę się, że tak mówisz, ojczy - usłyszała głos Maxima.

- Oczywiście nie weźmiecie tylko ślubu cywilnego. Oczekuję prawdziwej ceremonii w kościele, a przedtem oficjalnych zaręczyn. Nie będziemy traktować twojego mał-

żeństwa jak czegoś, czego należy się wstydić. Dasz naszej ojczyźnie następcę tronu i należy to odpowiednio uczcić.

Jego żona wyglądała tak, jakby połknęła cytrynę i popiła octem.

- No cóż, ślub jest niezbędny, jeśli nie chcemy w rodzinie bękarta.

Alison na chwilę straciła dech. Ze złości pociemniało jej przed oczami, a dłonie zaczęły się trząść jak w febrze. A więc Maximo miał rację. Gdyby się nie pobrali, ich dziecko byłoby narażone na niewybredne komentarze nie tylko ze strony mediów, ale także własnej rodziny.

- Nie pozwolę, by ktokolwiek mówił w ten sposób o naszym dziecku - wybuchła, nim była w stanie zapanować nad słowami cisnącymi się na usta. - Nie pozwolę, by ktokolwiek je skrzywdził. Nigdy.

Maximo ujął ją pod brodę i odwrócił jej twarz w swoją stronę.

- Nikt nie skrzywdzi naszego dziecka, *cara*. Nie dopuszczę do tego. - Rzucił w stronę matki wściekłe spojrzenie. - To twój wnuk, mamó. Pomyśl o tym, zanim zaczniesz wygłaszać tego typu uwagi.

Zerwał się z miejsca i pociągnął za sobą Alison.

- Zjemy kolację w naszym pokoju.

Gdy tylko znaleźli się w pustym korytarzu, wypuścił jej dłoń z uścisku.

- Nie poszło nam najlepiej - stwierdziła ze smutkiem Alison.

- Nie było tak źle. Spodziewałem się takiej reakcji. Moja matka kochała Selenę jak córkę. To dla niej trudna sytuacja.

- W takim razie może powinna się dowiedzieć, że ona nie mogła...

- Seleną nie chciała, by ktokolwiek o tym wiedział. Bała się, że rodzice będą na nią patrzeć jak na nieudacznice.

- Przecież to śmieszne. Niemożność posiadania dzieci nie czyni człowieka nieudacznikiem - odparła, dorównując mu kroku, gdy zaczęli wchodzić po schodach.

- Moja żona miała inny pogląd na tę sprawę. To matka nas sobie przedstawiła. Według niej Seleną była idealną żoną. Jej rodzina była zamożna i szanowana, a ona sama posiadała wszystkie cechy idealnej kandydatki na księżnę. Była piękna, obyta i utalentowana. Matka nie miała wątpliwości, że będzie też idealną matką.

- Rozumiem, dlaczego chcesz utrzymać w tajemnicy to, w jaki sposób poczęło się nasze dziecko. Nie martw się, nikomu nie powiem.

Pomimo że twarz Maxima, gdy opowiadał o Selenie, wyglądała jak wykuta z kamienia, zimna i bez emocji, widziała w jego oczach ból i przejęła się tym. Bardziej niż powinna. Źle się dzieje, jeśli nie potrafi być obojętna wobec jego smutku. Współczuła mu i zapragnęła w jakiś sposób ulżyć jego w cierpieniu. Czy to dlatego, że nosiła w sobie jego dziecko? Dzięki temu małństwu istniała między nimi więź, której nie mogła zignorować. Ten mężczyzna stał się częścią jej życia, bez względu na to, czy tego chciała, czy nie.

Kiedy wrócili do części pałacu, którą zajmowali, Maximo zaprowadził ją do swojej własnej jadalni, która w niczym nie przypominała monumentalnej sali z antykami, w jakiej spożywali posiłki jego rodzice. Ta jadalnia była wymarzonym miejscem dla rodzinnych posiłków. Alison tym razem bez trudu wyobraziła sobie hasające wokół stołu dziecko z umorusaną odbitej śmietany twarzyczką. Zastanawiała się, do kogo będzie podobne. Czy będzie miało jasną karnację tak jak ona, czy też oliwkową po ojcu. I nagle zrozumiała, że po raz pierwszy pragnęła, by Maximo był częścią jej rodziny, by uczestniczył w życiu jej i dziecka. Nie był już przeszkodą na drodze jej idealnie zaprogramowanego życia. Stał się kimś ważnym, kimś potrzebnym i ta myśl nappełniała jej serce nieznaną dotychczas słodyczą.

- Masz ochotę na coś specjalnego do jedzenia? - spytał Maximo.

Był taki przystojny. Nie mogła tego nie zauważać. Miała ochotę wciąż na niego patrzeć, podziwiać jego męską urodę, chłonąć go wszystkimi zmysłami.

- Szczerze mówiąc, wszystko budzi we mnie teraz odruch wymiotny, więc wszystko jedno, co dostanę do jedzenia.

- No dobrze, w takim razie poproszę obsługę o to samo, co dostali moi rodzice.

Kilka minut później niewysoka kobieta w specjalnym uniformie postawiła przed nią tacę oraz szklankę z imbirowym napojem. Alison nawet nie zerknęła na to, co kryje się pod pokrywką, tylko sięgnęła po sok i zaczęła łapczywie pić.

- Powinnaś coś zjeść - upomniał ją Maximo. - Jesteś zbyt szczupła.

- Wcale nie jestem za szczupła - zaprzeczyła gwałtownie. - Mój doktor twierdzi, że ja i dziecko jesteśmy w znakomitej formie.

- Być może, ale nie powinnaś już tracić na wadze, a przybierać - oświadczył, podnosząc pokrywkę i ukazując jej zawartość srebrnych mis.

Pasta z pięknie wypieczonymi na różnie kawałkami kurczaków wyglądała smakowicie, a jednak Alison żołądek znów podszedł go gardła.

- Może spróbuję trochę pasty - powiedziała, odsuwając widelcem na bok kawałki kurczaka.

Maximo usiadł naprzeciwko niej i z apetytem zaczął jeść.

- Czy twoja żona była na jakiejś specjalnej diecie? - Od razu pożałowała, że nie zastanowiła się, zanim zadała to pytanie.

- Witaminy i specjalne hormony mające ułatwić zapłodnienie in vitro.

- Naprawdę chciała zostać matką - powiedziała na głos to, co myślała.

Biedna Selena, tak pragnęła dać Maximowi dziecko, a tymczasem to ona jest z nim w ciąży. I to przez przypadek.

- Tak. Próbowaliśmy zapłodnienia in vitro trzy razy. Niestety, nie udało się. Swój ostatni negatywny wynik otrzymała na kilka godzin przed śmiercią.

Alison spontanicznie wyciągnęła rękę i uścisnęła jego dłoń, jakby tym gestem chciała powiedzieć, że mu współczuje i że jest z nim. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe, gdy splótł jej palce ze swoimi. Ich spojrzenia skrzyżowały się na krótką chwilę.

Alison widziała w jego oczach namietność, która ją obezwładniała i podniecała jednocześnie.

- Jestem zmęczona. - Alison gwałtownie podniosła się z krzesła, chcąc zwiększyć dystans między nimi. - Muszę się położyć.

Rozchylił wargi w znaczącym uśmiešku.

- Widzę, że zamierzasz na wszelkie sposoby walczyć z tym, co jest między nami.

- Zrozum, że ja tego naprawdę nie chcę.

- Czy ktoś cię skrzywdził?

Potrząsnęła głową.

- Nie tak, jak myślisz, ale nie mogę... Proszę, nie proś mnie o to.

- Nigdy nie zrobię niczego wbrew twojej woli.

Wiedziała o tym. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że Maximo jest człowiekiem honoru. Problem polegał na tym, że on nie musiałby używać siły, by zmusić ją do oddania mu się. Wystarczyłoby, żeby ją pocałował, a zapomniałaby zaraz o powodach, dla których nie chciała pójść z nim do łóżka. Przerażała ją ta myśl. Wychodziła za Maxima tylko dlatego, żeby ich dziecko miało dom.

- Naprawdę jestem zmęczona - powtórzyła z naciskiem.

- W takim razie odpocznij. Jutro ogłosimy światu nasze zaręczyny.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alison drżała na całym ciele, choć dzień był gorący. I to jak! Za chwilę miała dołączyć do Maxima na balkonie pałacu i pokazać się wszystkim jako narzeczona księcia. Wiedziała, że na tę chwilę czekają nie tylko mieszkańcy Turanu, ale i cały świat. Maximo był sławny i podziwiany nie tylko w swoim kraju, ale również za granicą, toteż ich ślub miał przyciągnąć znanych i bogatych z każdego zakątka kuli ziemskiej.

Wzięła głęboki wdech, próbując zignorować fakt, że jej biust wygląda tak, jakby planował zdradziecką ucieczkę przez dekolt pięknej, szafirowo-srebrzystej sukni o doskonałym kroju i ślicznych, koronkowych rękawach.

Słyszała Maxima, który na balkonie pozdrawiał poddanych w języku włoskim. Brzmiało to bardzo seksownie. Jego głos sprawiał, że działy się z nią dziwne rzeczy. Był doskonałym mówcą, bo choć nie rozumiała ani słowa, ulegała sile jego charyzmy. Właśnie takiego przywódcy potrzebował Turan.

Wcześniej miała spore wątpliwości, ale teraz wiedziała, że podjęła właściwą decyzję. Maximo był dobrym człowiekiem. Będzie wspaniałym ojcem i autorytetem dla ich dziecka. Ludzie wiwatujący pod pałacem są poddanymi jej syna lub córki. Dziwnie się z tym czuła, choć jednocześnie zdawała sobie sprawę, jakie to ważne dla Turanu.

Luigi, mistrz ceremonii, który koordynował większość ważnych uroczystości, dał znak, by wyszła na balkon. Delikatnie unióś zasłonę oddzielającą pałacowe wnętrze od tarasu i podał jej rękę. Stała obok narzeczonego i tak jak ją poinstruowano, uśmiechnęła się serdecznie, choć czuła, jak trzęsą jej się kolana ze zdenerwowania. Maximo objął ją w pasie i przyciągnął bliżej siebie. Król stojący wraz z małżonką w centralnym miejscu wziął do ręki mikrofon i zaczął przemawiać do wiwatującego tłumu.

Miała wrażenie, że cała ta sytuacja jest snem, fragmentem filmu, niemającym nic wspólnego z rzeczywistością. Nagle Maximo odwrócił się do niej i delikatnie, pieczołtliwie musnął jej policzek wierzchem dłoni. Popatrzył na nią poważnie, z troską, a następnie pocałował ją w usta. Nie spodziewała się takiego czułego gestu i przestraszyła się, że mikrofon wychwyci mocne bicie jej serca i wszyscy się dowiedzą, jakie wrażenie robi na niej pocałunek księcia. Przeniknął ją prąd, przyjemny i rozpalający jej ciało. Nie

mogła oderwać oczu od Maxima, nie mogła powstrzymać łez wzruszenia ani zapanować nad przyspieszonym oddechem. Oto jej przyszły mąż. Ubrany w tradycyjny strój swojego kraju był niewiarygodnie męski i przystojny. W klapę marynarki wpięty miał order, z wyrytą łacińską sentencją *Za Boga i ojczyznę*.

Ogarnęło ją niezwykle uczucie. Dopiero po chwili zrozumiała, że to duma. Była dumna, że może stać obok niego, dumna, że jest ojcem jej dziecka. Zresztą, która kobieta by nie była. Maximo był wyjątkowym człowiekiem, który wcielał w życie wartości takie jak odpowiedzialność i honor. Nie był jednym z tych, którzy uciekają przed problemami. On stawiał czoło wyzwaniom. Nie miała wątpliwości, że nawet jeżeli wyniki testu wykazały, że ich dziecko może być nosicielem skazy genetycznej, nie zostawi jej samej z tym problemem.

Maximo znów pochylił się w jej stronę, musnął niezauważalnie ustami płatek jej ucha i szepnął:

- Pomachaj im.

Uniosła więc rękę w nieśmiałym geście powitania, na co tłum od razu zareagował głośnym, entuzjastycznym krzykiem. Wielu ludzi uniosło flagi narodowe do góry i zaczęło machać z przejęciem.

- Bardzo dobrze - szepnął, po czym chwycił ją za rękę i powoli zeszli z balkonu, zostawiając za sobą parę królewską.

- Spisałaś się bardzo dobrze - pochwalił ją, uwalniając jej dłoń z mocnego uścisku.

Alison zrobiło się nagle bardzo smutno, że to wszystko było tylko grą, przedstawieniem dla ludu Turanu. Oczywiście była świadoma, w czym bierze udział, ale mimo wszystko...

- Uśmiechnąć się i pomachać - wyrecytowała. - Wszystko z umiarem i powściągliwością.

- Wystarczyło, że na ciebie popatrzyli, a już cię pokochali. Wyglądałaś zjawiskowo.

Roześmiała się, miło polechtana komplementem.

- To ta suknia.

- Piękna suknia pasująca do właścicielki. - Jego wzrok prześliznął się po jej sylwetce, po każdym zaokrągleniu jej ciała.

Po raz pierwszy miała ochotę ulec instynktowi nakazującemu jej oddanie się temu mężczyźnie, bez myślenia o konsekwencjach. Czuła się rozpalona jak w gorączce i przestraszona tym, że jest w stanie tak mocno pożądać, aż do utraty kontroli nad sobą.

- Jesteś naprawdę bardzo piękna. - Jego spojrzenie, to władcze, twarde i ostre, złagodniało.

Wziął jej twarz w swoje dłonie i powiódł kciukiem po ustach.

Wtedy nagle zasłona się rozsunęła i do pomieszczenia weszła królewska para.

- Wszystko załatwione - oświadczył stanowczo Luciano. - Ślub odbędzie się za osiem tygodni, w niedzielę.

Zwrócił się do syna w ich ojczystym języku, którego Alison nie rozumiała. Twarz Maxima stężała, jego oczy z powrotem przybrały twarde wyraz, a mięśnie szczęki napięły się mocno.

- Tak. Jestem tego pewien - powiedział do ojca.

- Lepiej być pewnym - mruknął Luciano, po czym zwrócił się do Alison: - Uczyń go szczęśliwym.

Król wraz z żoną opuścili pokój, pozostawiając ich samych.

- Co on powiedział? - spytała, domyślając się, że nie było to nic miłego.

- To nieważne.

- Więc dlaczego się zdenerwowałaś?

- Spytał, czy jestem pewien, że to moje dziecko.

Cóż, nie mogła winić ojca, że martwił się o syna, tym bardziej że w ogóle jej nie znał i miał prawo jej nie ufać.

Wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Właściwie wszystko jest możliwe. Skoro w klinice doszło do takiej pomyłki, to skąd możemy mieć pewność, że nie pomieszali też twojego nazwiska z jakimś innym. To wybawiłoby cię z kłopotu. - Zobaczyła, że wcale go to nie rozbawiło, a wręcz przeciwnie, i dodała szybko, zawstydzona: - Przepraszam, to był kiepski żart.

- Rzeczywiście. - Otoczył ją ramieniem i poprowadził w kierunku jej pokoju. - Nie myślę o naszej sytuacji jako o kłopotcie. Ja chcę tego dziecka.

- Miałam na myśli małżeństwo - mruknęła.

- Prawie nie odczuwamy tego, że będziemy mężem i żoną. Zmienisz tylko miejsce zamieszkania.

- Dobrze wiedzieć, że nie będę ci kulą u nogi.

- Ani trochę. Nie zapominaj, że byłem już żonaty i nie oczekuję po naszym związku, że będzie on taki jak moje pierwsze małżeństwo.

Pozegnał ją pod drzwiami, a sam odszedł w przeciwnym kierunku. Alison otrzymała odpowiedź, która powinna ją satysfakcjonować. Nie będą prawdziwym małżeństwem. On w ciągu dnia będzie wspaniałym ojcem ich dziecka, a w nocy będzie się świetnie bawił z grzejącą mu łóżko wychudzoną blondynką. Ona zaś, w pokoju obok, będzie śniła samotnie. Czy nie tego chciała? Czy nie dlatego odtrąciła go jako mężczyznę? To dlaczego teraz wcale nie wydawało jej się to słuszne?

- To wspaniałe! - Isabella nie przestawała mówić z przejęciem, gdy tylko wsiadły do limuzyny. - Mama nigdy nie pozwala mi jeździć na zakupy.

- Nie pozwala ci? - Alison nie mogła sobie wyobrazić, by można do takiego stopnia kogoś kontrolować.

Isabella była bardzo podekscytowana wyprawą po nową, godną księżnej garderobę dla Alison.

- Dlaczego nie pozwala ci jeździć na zakupy?

- Robienie zakupów nie jest pożądaną umiejętnością dla przyszłej żony szejka.

- Jesteś zaręczona?

- Mniej więcej - odparła, wzruszając ramionami. - To zaaranżowane małżeństwo.

Alison poczuła wściekłość na myśl, że ta piękna, dobra dziewczyna zostanie wmanewrowana w związek z kimś, kogo nawet nie kocha. Czy jednak z nią nie było podobnie? Nie, oczywiście, że nie. Isabella była romantyczką, a Alison od początku nie zamierzała wychodzić za mąż, nawet z miłości. Maximo był jednak przystojnym, szlachetnym i pociągającym mężczyzną i niejedna kobieta byłaby szczęśliwa, mogąc zostać jego żoną.

To jednak nie miało żadnego znaczenia. Wychodziła za niego tylko przez wzgląd na dobro dziecka. Nic poza tym.

- Zaaranżowane małżeństwa są normą w naszej rodzinie - wyjaśniała Isabella. - Oczywiście, z wyjątkiem ciebie i Maksa.

- Czy małżeństwo Maksa i Seleny także było zaaranżowane? - Czuła się nie w porządku, wypytujac siostrę przyszłego męża o tak delikatne sprawy, ale ciekawość wzięła górę.

- Owszem. Moja mama poznała Selenę na jednym z jej koncertów. Ona była śpiewaczką operową, wyjątkowo utalentowaną. Moi rodzice naciskali na Maksa, by się ustatkował i założył rodzinę. Namawiali go, by się związał z Seleną, i w końcu to zrobił. Wiem, że się w niej zakochał, więc właściwie nie było to małżeństwo z rozsądku. Nie tak, jak moje. - Jej piękna twarz wyrażała smutek. - Ja nawet nigdy nie poznałam swojego narzeczonego...

Alison nie była w stanie słuchać dalej, skupiona na przetwarzaniu w myślach informacji, które uzyskała. Małżeństwo z Seleną nie było pomysłem Maksa, a jego matki. Z drugiej jednak strony Isabella przyznała, że zakochali się w sobie i że połączyło ich uczucie, a nie obowiązek. Zaczęła przypuszczać, że ten związek wcale nie był tak udany, jakby się wydawało. Widziała to w oczach Maksa, gdy mówił o zmarłej żonie, a poza tym brak dziecka też musiał się odbijać na ich relacjach.

Nie mogła sobie uświadomić, dlaczego nagle tak bardzo zaczęło ją interesować pierwsze małżeństwo Maksa. Im dłużej go znała, tym więcej chciała o nim wiedzieć. Chciała go... zrozumieć. Był przecież ojcem jej dziecka, to naturalne, że pragnęła go lepiej poznać.

Limuzyna zatrzymała się przy ulicy pełnej eleganckich butików. Kierowca otworzył drzwi i pomógł wysiąść Isabelli. Za nią wysiadła Alison. Ocean był zaledwie sto jardów od ulicy i w powietrzu wyczuwało się przyjemny, słony zapach wody. Sklepy mieściły się w zabytkowych kamienicach, a na tyłach jednej z nich znajdowało się nowoczesne i luksusowe kasyno.

- Księżniczka Isabella! - Obydwie, jak na komendę, odwróciły się w kierunku, z którego dobiegł krzyk i zaraz oślepił je blask fleszy.

Alison zamrugała powiekami. Przed nią stała niemała grupa kobiet i mężczyzn z aparatami i kamerami. W ułamku sekundy okrążyli je jak sępy, podtykając pod twarz mikrofony i dyktafony.

- Czy pani jest Alison Whitman? Narzeczoną księcia Maxima de Rossi?
- Dlaczego pobieracie się tak szybko?
- Czy przejmuje się pani tym, że nie jest tak wytworna jak jego pierwsza żona?
- Czy jest dobry w łóżku?

Tłum paparazzich napierał na nie, a w powietrzu rozplywały się coraz bardziej absurdalne pytania.

- Cofnąć się! - krzyknęła ze strachu, że ci obcy ludzie, zaraz ją zmiażdżą i podepczą, byleby się tylko czegoś dowiedzieć. Ogarnęła ją panika, że zrobią krzywdę dziecku, o którym nawet nie mieli pojęcia.

Isabella szarpnęła drzwi samochodu, lekko popchnęła Alison na siedzenie i sama zajęła miejsce obok niej.

- Jedź - rzuciła ostro w stronę kierowcy, przykładając trzęsące się ręce do twarzy. - Nic dziwnego, że nie puszczają mnie na zakupy.

Alison nie spodziewała się czegoś takiego. Nie przypuszczała, że właśnie to ją czeka, jeśli się zwiąże z księciem Turanu. Miała ochotę głośno zapłakać. Takie życie było pełnym przeciwieństwem tego, o czym marzyła.

- Max i Selena mieli to nieustannie - stwierdziła ze smutkiem Isabella. - Media nigdy nie miały ich dosyć.

Wyobraziła sobie, jak ciężko musiało im być, skoro reporterzy towarzyszyli im na każdym kroku. Nie była pewna, czy ona sobie z tym poradzi. A przecież tak miało wyglądać jej życie.

Położyła dłonie na brzuchu i próbowała się uspokoić, oddychając głęboko. Isabella wyciągnęła telefon komórkowy i wystukała numer.

- Max, napadli nas reporterzy!

Rzuciła Alison spojrzenie pełne poczucia winy.

- Ja tylko chciałam iść na zakupy. Nie sądziłam...

Alison słyszała, jak Maximo udziela siostrze reprimendy. Isabella się skrzywiła, ale pozwoliła mu mówić.

- Nic jej nie jest - powiedziała, gdy pozwolił jej dojść do słowa. - Dziecku też. Tak, jestem pewna. Za chwilę będziemy w domu.

Isabella rozłączyła się i popatrzyła ciepło na przyszłą bratową:

- Jeszcze nigdy nie był taki zdenerwowany. Przestraszył się. Musi cię naprawdę kochać.

Serce Alison ścisnęło się bólu. To było kłamstwo. Max jej nie kochał. Doskonale o tym wiedziała, ale wcześniej jakoś jej to nie przeszkadzało. Bała się spojrzeć prawdzie w oczy, a przecież nigdy nie była tchórzem. Teraz jednak była przerażona. Wyrzucała sobie, że pozwoliła, by to się stało, choć zdawała sobie jednocześnie sprawę, że sercu nie da się niczego nakazać. Paraliżował ją lęk, bo oto uświadomiła sobie, że zaczęła coś czuć do swojego przyszłego męża.

Kiedy wróciły do pałacu, Maximo przywitał je gniewnym spojrzeniem i wymówkami.

- To było bardzo głupie i nieodpowiedzialne z twojej strony, Isabello - grzmiał. - Mogli wam zrobić krzywdę.

- Nie spodziewałam się, że tak będzie - broniła się Isabella. - Skąd mogłam o tym wiedzieć? Przecież nigdzie nie puszczacie mnie samej!

- Czy zauważyłaś u kogoś z nich plaketkę z nazwiskiem? Gdybyśmy wiedzieli, kim byli, moglibyśmy złożyć na nich doniesienie.

Isabella pokręciła przecząco głową.

- Oni po prostu wykonywali swoją pracę - wtrąciła Alison. - To nie powód, by od razu posyłać ich do więzienia. Nic nam się nie stało, przestraszyli nas tylko.

- Nie będę tolerował takiego zachowania paparazzich w moim kraju - odciął się. - Jeśli reporter chce zrobić zdjęcie, proszę bardzo, ma do tego prawo, ale nie może napaść brutalnie kobiet. Oni naprawdę mogli zrobić ci krzywdę.

Alison położyła dłoń na jego ramieniu. Pragnęła go dotknąć, zapewnić, że nic jej nie jest, uspokoić go.

- Wszystko jest już dobrze. Z dzieckiem też.

- Wyjeżdżamy - oznajmił nagle. - Dopóki histeria wokół nas trochę nie ucichnie, nie zostaniemy w Turanie. Idź się spakować, *cara mia*. Zaczniemy nasz miesiąc miodowy trochę wcześniej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lot na wyspę Maris trwał niespodziewanie krótko. Niewielki samolot wylądował wśród kolorowych, ukwieconych pól zaledwie kilkanaście minut po tym, jak wzbił się w powietrze. Wyspa była dużo mniej górzysta od Turanu, z gajami oliwnymi i piaszczystymi plażami, tak jasnymi, że odbijały promienie słoneczne. Prawdziwy raj.

Gdy wysiedli z samolotu, nie czekał na nich żaden samochód. Alison nie była pewna, czy jest bardziej podekscytowana, czy też niespokojna. Wreszcie uznała, że napawa ją lękiem perspektywa pobytu w tym pięknym, romantycznym miejscu tylko z Maximem.

- Żartowałeś z tym miesiącem miodowym, prawda? - upewniała się.

Odwrócił się w jej stronę i uśmiechnął szelmowsko.

- Obiecałem, że do niczego cię nie zmuszę, Alison, ale ani słowem nie wspomniałem, że nie będę próbował cię uwieść.

Miała wrażenie, że żołądek podszedł jej do gardła i tym razem nie miało to nic wspólnego z ciążą. Co on sugerował?

- To... to nie jest... nie ośmielisz się.

Pochylił się, jego usta znajdowały się zaledwie o jeden oddech od jej ust.

- Czy nie pamiętasz, jak mówiłem, że lubię wyzwania?

- Ja... - Nie mogła oderwać wzroku od jego warg i instynktownie unosiła ku niemu twarz.

Wtedy on cofnął się i zaczął iść, jak gdyby nigdy nic.

- Stąd do willi jest tylko kilka minut. Pójdziemy pieszo.

Rzeczywiście, już po chwili weszli na teren wspaniałej posiadłości otoczonej egzotyczną, bujną roślinnością. Dom urządzone był w stylu hiszpańskim, z wewnętrznym dziedzińcem.

- Och, jak tu pięknie! - zawołała i natychmiast pomyślała o Selenie, o tym, jak musiała kochać to miejsce i ile cudownych chwil spędziła tu z Maximem.

To miejsce, bez miejskiego hałasu, ludzi, położone wśród dziewiczej przyrody, było idealne dla dwojga kochanków pragnących jedynie spędzić czas we własnych objęciach, nie przejmując się tym, że gdzieś tam toczy się normalne życie.

- Selena nigdy tu nie była.

Czyżby czytał w jej myślach? Popatrzyła na niego z przerażeniem w oczach i natychmiast odwróciła się tyłem do niego, co rozbawiło Maxima.

Wyjaśnił pospiesznie:

- Zastanawiasz się, skąd wiem? Poznałem po twojej minie. Nagle posmutniałaś. Nie rozumiem, skąd u ciebie tyle współczucia dla mojej byłej żony.

- To dlatego... To dlatego, że ja mam wszystko to, co ona chciała mieć. Czuję się nie w porządku, że jestem tu z tobą. W dodatku to ja noszę dziecko, którego obydwójce pragnęliście. To nie ja powinnam stać tu teraz obok ciebie.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą na kamienną ławkę. Znaleźli się blisko siebie, ramię przy ramieniu, głowa przy głowie.

- *Cara*, nie wiem jak potoczyłoby się życie moje i Seleny, gdyby nie umarła. Żadne z nas tego nie wie. Jednego natomiast jestem pewien: nie myślę o tym dziecku jako o potomku Seleny. To jest wyłącznie nasze dziecko. Twoje i moje.

Posłała mu blady uśmiech.

- Jestem ci wdzięczna za te słowa.

- Musisz wiedzieć, że ja niczego nie żałuję, Alison. Nie mógłbym żałować, że nosisz moje dziecko, nasze dziecko. Myślałem, że to marzenie nigdy się nie spełni. Przywróciłaś mi wiarę w cuda i jestem wdzięczny losowi, że doszło do pomyłki w klinice. Gdyby nie to, nigdy nie dostałbym szansy, żeby zostać ojcem.

Położył dłoń na jej brzuchu. Ostatnio często to robił i zaczęła lubić te krótkie chwile intymności, jego delikatny i czuły dotyk, który rozgrzewał jej ciało i serce. Ona też nie żałowała, że nosi jego dziecko. Nie mogłaby. Zależało jej na Maximie, podziwiała go i szanowała. Cieszyła się, że jej małeństwo będzie miało go za ojca.

Maximo przeniósł wzrok na dom.

- Zbudowałem tę willę przed śmiercią Seleny. Nie podobała jej się lokalizacja i odmówiła przyjazdu tutaj. Miałem nadzieję, że będzie to nasz rodzinny dom, ale ona wolała miasto.

- Bardzo ci współczuję, że straciłeś Selene.

Zasłonił dłonią twarz przed słońcem.

- Straciłem ją na długo przed jej śmiercią.

Znów uchwyciła w jego spojrzeniu ten smutek i zdecydowała, że musi poznać prawdę.

- Wiem, że przeżywaliście trudne chwile, ale jestem pewna, że ona cię kochała, Max.

- Była nieszczęśliwa. Bycie księżną okazało się ponad jej siły.

- Ale przecież miała ciebie.

- Nie zawsze. Moja pozycja w państwie wymagała częstych wyjazdów służbowych. Selena nie była zbyt chętna, by mi towarzyszyć. Potrzebowała kogoś, kto by się nią opiekował i był na wyciągnięcie ręki. Nie mogłem jej za to winić. Nie mogłem mieć do niej żalu o to, że była nieszczęśliwa.

Alison nie mogła pojąć, jak Selena mogła się czuć nieszczęśliwa, mając za męża Maxima. Było w nim coś takiego, co sprawiało, że wbrew swoim wcześniejszym obiekcyjom chciała z nim być. Lubiła jego zapach, spokój i poczucie bezpieczeństwa, które jej dawał, gdy tak siedziała obok niego na ławce. Lubiła sposób, w jaki dotykał jej brzucha, czuły i niespieszny. Nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się taka spokojna, spełniona i szczęśliwa.

Gdy zdała sobie z tego sprawę, podniosła się gwałtownie z ławki. Za bardzo jej na nim zależało, za bardzo się do niego przywiązała. Nie łączył ich seks ani romantyczne wyznania, a mimo to zapadał jej w serce coraz mocniej. Gdy patrzył na nią swoimi ciemnymi oczami albo gdy uśmiechał się zmysłowo, łatwo zapominała o swoich postanowieniach, by trzymać się od niego z daleka. Nie może pozwolić sobie na to, by mu ulec. To byłoby zbyt niebezpieczne.

- Gorąco mi. Chciałabym wejść do środka - oświadczyła z nadzieją, że jej wymówka zabrzmiała wiarygodnie.

Maximo nie rozumiał, skąd ta nagła zmiana w nastroju Alison. Była taka słodka, pełna ciepła i współczucia, a już po chwili zrywała się z ławki, spłoszona i spięta. Pragnął jej. Uczciwie przyznawał przed sobą, że zmierzał zrobić wszystko, by ją zdobyć. Chciał, by ich czas spędzony na wyspie był miesiącem miodowym pod każdym względem. Marzył o niej każdej nocy, gdy leżał samotnie w łóżku, wyobrażając sobie jej jasne włosy rozrzucone na poduszce.

Jego tęsknota za nią była tak mocna, tak intensywna, że odczuwał wręcz fizyczny ból. Ten rodzaj pożądania graniczył z szaleństwem, którego nigdy jeszcze w swoim życiu nie doświadczył. Miał świadomość, że Alison nie chce miłości, ale wiedział, że czuje podobnie jak on, że dręczy ją ta sama gorączka, ta sama namiętność. Miłość nie miała tu nic do rzeczy.

Cieszył się, że Alison tak bardzo różniła się od Seleny. Była impulsywna, gwałtowna i niezależna. Gdy była wściekła na niego, nie miała oporów, by mu to okazać. Seleną zaś nieustannie potrzebowała jego opieki, wsparcia, zrozumienia, była delikatna i bezbronna, a on ją zawiódł. Zawiódł na całej linii.

Z Alison będzie inaczej. Ona nie chciała prawdziwego małżeństwa i w tym byli zgodni. Nie pozwoli jednak, żeby będąc ze sobą, żyli w celibacie.

Podniósł się z ławki i idąc za Alison, rozmyślał o tym, jak dobrze będzie się bawił, uwodząc swoją piękną narzeczoną.

Maximo przebywał w swoim prywatnym gabinecie w czasie, gdy Alison ucięła sobie popołudniową drzemkę. Widział po niej, że była zmęczona i że potrzebowała odpoczynku. Próbował więc wykorzystać wolną chwilę na pracę, ale nie mógł się skupić, wciąż myślał o niej i o pożądaniu szarpiącym boleśnie jego ciało. Była tak blisko, niemal na wyciągnięcie ręki, piękna i stworzona do miłości.

Nie radził sobie i to bardzo go frustrowało. Był na tyle zdeterminowany, by iść do niej i błagać ją, by go od siebie nie odpychała, ale wtedy zadzwonił telefon. To była jego lekarka z wynikami testu. Rozmowa trwała zaledwie minutę, ale wystarczyła, by odmienić jego życie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maximo wszedł do sypialni bez pukania. Tak jak przypuszczał, Alison spała zwinęta w kłębek, a jej uroda zaparła mu dech w piersiach. Musi ją zdobyć, po prostu musi.

- Alison - szepnął, ujmując jej dłoń. - Alison - powtórzył, odgarniając kosmyki z jej czoła. - Obudź się.

- Max? - Otworzyła oczy i przez chwilę patrzyła na niego nieprzytomnie.

Sposób, w jaki wypowiadała jego imię, był dla niego najśłodsza pieśczęta.

- Dzwoniła lekarka.

Natychmiast zerwała się z posłania i usiadła.

- Co powiedziała?

Czuła, jak mocno wali jej serce, a strach ściska za gardło.

- Nie jestem nosicielem wadliwego genu. Nie ma żadnej możliwości, by nasze dziecko zachorowało.

Z jej gardła wydobył się krótki, zduszony krzyk, po czym zarzuciła mu ręce na szyję. Płakała, wtulając twarz w jego ramię, jakby to było najbezpieczniejsze miejsce na ziemi. Trzymał ją mocno, gładził po plecach, pozwalał, by wypłakała cały strach i napięcie. Dopiero po chwili zorientował się, że jego szyja jest mokra od jej łez.

- Tak się bałam - wyszeptała. - Myślałam... Nie chciałam patrzeć, jak umiera nasze dziecko, Max.

- Nie będziesz musiała.

- Moja siostra była taka młoda, gdy odeszła. To było straszne. Dzień po dniu robiła się coraz słabsza. Nie przeżyłabym, gdybym musiała przechodzić przez to samo z naszym dzieckiem.

- Nie wiedziałem, że przechodziłaś przez coś takiego.

- To dlatego... - Zaczerpnęła powietrza, starała się zapanować nad drżącym głosem.

- Dlatego tak ważne dla mnie było to, by wiedzieć. Dlatego się do ciebie zgłosiłam. Musiałam się przygotować, choć nie wiem, czy na coś takiego można się w ogóle przygotować. O Boże, co za ulga.

Odsunęła się nieco, otarła dłonią łzy z twarzy i przyglądała potargane włosy. Miała czerwony nos i załzawione oczy, ale on wciąż jej pragnął. Gdy z taką miłością mówiła o ich dziecku, wzbudzała w nim jeszcze silniejsze emocje.

- Nawet gdyby się okazało najgorsze, razem przeszlibyśmy przez to, ale cieszę się, że nie musimy się już martwić - powiedział, głaszcząc ją delikatnie po policzku.

- Ja też.

Jej ramiona wciąż oplatały jego szyję. Powoli przesuwiała ręce, aż wreszcie wplotła palce w jego włosy. To był taki zwykły gest, właściwie niemający nic wspólnego z erotyką, ale dla niego, w tym momencie, z tą kobietą, było to najbardziej zmysłowe doświadczenie w życiu.

Alison nachyliła się ku niemu nieznacznie. Powieki miała spuszczone, rzęsy rzucały cień na policzki. Jej usta były tak blisko jego ust. Wystarczył jeden niewielki ruch, by połączyły się w pocałunku. Maximo chciał jednak, by to ona zdecydowała, by to ona wykonała ten ruch.

- Max, nie wiem, co się ze mną dzieje i nie wiem, czy będę potrafiła nad sobą zapanować - wyszeptała, a jej gorący oddech omiół jego wargi.

Nieśmiało, jakby na próbę, przylgnęła do jego ust. Nie spodziewał się, że pewna siebie i przebojowa Alison potrafi być taka. Kiedy czubkiem języka musnęła jego wargi nie był w stanie dłużej kontrolować swego pożądania. Oddał pocałunek mocno i zachłannie.

Powoli napierał na nią, aż opadła na łóżko. Przylgnął do niej całym ciałem, czując jej piersi na swym torsie. Zbyt wiele ubrań ich dzieliło, a on chciał mieć ją nagą, pragnął ją chłonać wszystkimi zmysłami, rozszalałymi i dopraszającymi się o więcej.

Przesunął dłońmi po zaokrągleniach jej ciała, poszukał piersi...

- Zaczekaj - zawołała, odpychając go od siebie. - Ja... Ja nie mogę... - Jej oddech był niespokojny, urywany. - Nie mogę.

- Co się stało? Przecież chcesz tego. Wiem, że chcesz.

- Nie. Przepraszam. Lepiej będzie... Lepiej będzie, jeśli zostaniemy tylko przyjaciółmi. Co by się stało, gdyby... nam nie wyszło? Będziemy się męczyli i w końcu bę-

dziemy zmuszeni się rozwieść. Jeśli nasz związek będzie platoniczny, wszystko będzie dużo prostsze. To najrozsądniejsze, co mi przychodzi do głowy.

- Ja nie mam problemów z dotrzymywaniem zobowiązań. Jeśli złożę ci przysięgę w kościele, to jej dotrzymam. Ja nigdy nie wystąpię o rozwód.

Alison, żeby czymś zająć ręce, zaczęła nerwowo poprawiać włosy.

- No cóż, ja wcale nie powiedziałam, że będę chciała się z tobą rozwieść, ale seks może wszystko skomplikować.

Maximo poderwał się gwałtownie z łóżka.

- Sprawy między nami już są skomplikowane. Seks pozwoliłby złagodzić to napięcie.

Po tych słowach wyszedł z pokoju. Alison miała mętlik w głowie. Dlaczego to zrobiła? Dlaczego go pocałowała? I dlaczego go odtrąciłaś? - pytało jej ciało. Tak bardzo go pragnęła, wręcz płonęła z pożądania. Była gotowa pozwolić mu na wszystko, czego by tylko chciał. A jednak powstrzymała go. Dlaczego? Odpowiedź była tylko jedna. Nie chciała się w nim zakochać. Lubiała go z każdą chwilą coraz bardziej, a gdyby do tego doszła jeszcze fizyczna bliskość, nie zapanowałyby już nad swymi uczuciami.

W chwili, gdy jej powiedział, że wynik testu jest negatywny, musiała się do niego przytulić. Tak łatwo było sobie wtedy wyobrazić, że są zwyczajną, kochającą się i wspierającą się wzajemnie parą. To jednak była tylko iluzja. Byli dwojgiem obcych sobie ludzi. On miał swoje życie, a ona swoje. Te dwa różne światy łączyło tylko dziecko.

Maximo powiedział, że się z nią nie rozwiedzie i może nawet mówił prawdę, ale co z tego. Był wierny Selenie, ale to normalne, w końcu ją kochał. A niby dlaczego miałby ją traktować tak samo? Będą go otaczały piękne kobiety, gotowe na wszystko, by spędzić choć jedną noc z księciem, a ona będzie spędzała wieczory sama z dzieckiem. Lepiej nie robić sobie nadziei i unikać sytuacji, które mogłyby ją do niego przywiązać jeszcze bardziej.

Przez kolejne trzy tygodnie Maximo jakby zapomniał o obietnicy, którą jej złożył po przyjeździe na wyspę. Ani razu nie próbował jej zmusić, by spędziła z nim noc, ale też ani razu nie spróbował jej uwieść. Choć nie przyznawała się do tego, czuła się nieco

zawiedziona faktem, że tak łatwo pogodził się z tym, by ich związek pozostał wyłącznie platoniczny. Maximo był dla niej miły i troskliwy, nieustannie dbał o to, by dobrze się odżywiała, a także by dużo czasu spędzała na świeżym powietrzu.

Alison szczególnie polubiła kąpiele w basenie. Zanurzając ciało w chłodnej, orzeźwiającej wodzie, czuła się lekka i spokojna i choć na chwilę mogła zapomnieć o zmysłowej tęsknocie za Maximem.

Tego dnia przepłynęła już trzy długości basenu, gdy usłyszała ponad głową:

- Dobrze sobie radzisz.

Dlaczego ten głos tak na nią działa? Dlaczego nie potrafi być wobec tego mężczyzny obojętna?

- Dzięki. W szkole należałam do drużyny sportowej.

Wyszła z wody i owinęła się szczelnie ręcznikiem.

- Ach, więc pływałaś w szkole?

Przytaknęła, siadając w wiklinowym fotelu.

- Wiele rzeczy robiłam w szkole. Sport, kółko dyskusyjne, szkolna gazeta. Wszystko, dzięki czemu mogłam dostać dodatkowe punkty w walce o stypendium na studiach.

- Twój rodzice nie mogli płacić za twoją edukację?

Skrzyżowała ramiona na piersi, zmarszczyła brwi i popatrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem.

- Moja matka nie mogła sobie na to pozwolić, kiedy mój... - Zawahała się, ale po chwili uznała, że może mu zaufać. Chciała się przed nim otworzyć. - Kiedy mój ojciec porzucił nas, nasza sytuacja finansowa drastycznie się pogorszyła.

- Twój ojciec nie płacił alimentów?

- Nawet nie wiedziałyśmy, gdzie go szukać. Pewnego dnia po prostu odszedł i więcej nie wrócił. Nie słyszałam o nim już od piętnastu lat.

- Musiało być ci bardzo ciężko.

- Owszem. Gorzej ode mnie radziła sobie z tą sytuacją mama. Najpierw straciła córkę, a zaraz potem męża. Wpadła w depresję i mało brakowało, a pociągnęłaby mnie za sobą.

Usiadł przy niej, na drugim krześle. Jego zapach drażnił jej zmysły.

- Czy to dlatego jesteś taka niezależna?
- Musiałam być, żeby przetrwać. Nauczyłam się, że mogę liczyć tylko na siebie.
- Nie ma nic złego w przyjęciu pomocy od drugiego człowieka.
- I kto to mówi? A ty kiedy ostatni raz przyjąłeś od kogoś pomoc?

Jego usta rozchyliły się w uśmiechu.

- Nie pamiętam.
- Tak myślałam.
- Mimo wszystko uważam, że niektórzy nie są w stanie radzić sobie samotnie ze swoimi problemami i potrzebują pomocy.
- Nie wierzę w to. Niekiedy po prostu wolą się nad sobą użalać, niż wziąć się w garść.

- Naprawdę tak myślisz? Uważasz, że twoja matka poddała się, bo tego chciała?

- Tak, właśnie tak myślę. Nie można dążyć do autodestrukcji tylko dlatego, że ktoś cię porzucił. Nie wolno tak uzależniać swojego życia i szczęścia od drugiej osoby. Dlatego nie potrzebuję nikogo.

- Czyżby?

- Owszem. Sama zarabiam na swoje utrzymanie, zdobyłam to, czego chciałam i wszystko to zawdzięczam wyłącznie samej sobie. Nikogo nie potrzebuję.

- Wydaje mi się... - zaczął powoli i wziął ją za rękę. Wyczuł przyspieszony puls. - Że twoje ciało jest innego zdania.

Wstrzymała oddech. Nie mogła zaprzeczyć. Wszystko w niej wrywało się ku niemu.

- Nie możemy - ostrzegła, próbując wyrwać rękę, ale on trzymał mocno.

Po raz pierwszy użył wobec niej siły.

- I myślisz, że to wystarczy, aby to, co czujemy, zniknęło? Myślisz, że te trzy tygodnie coś zmieniły? Powiedziałaś, czego chcesz, i uszanowałem to, ale każdej nocy marzyłem tylko o tobie. O tym, żeby się z tobą kochać, że dotykać twojej miękkiej skóry.

Nie powstrzymywała go, gdy nachylił się nad nią i przycisnął mocno wargi do jej ust. Językiem rozchylił jej wargi, a ona nie wahała się ani sekundy, tylko otworzyła się na pocałunek, oplatając ramionami jego szyję tak, by mógł całować ją mocniej, głębiej.

Jego dłonie powędrowały na jej plecy, szukając zapięcia bikini. Po chwili uklękł przed nią i zaczął delikatnie ssać jej pierś. Głośny jęk zadowolenia wyrwał jej się z gardła. Nagle wszystko wokół niej przestało się liczyć. Istniał tylko Max i jego dotyk.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał, po czym zamknął usta wokół drugiej piersi.

Całował jej dekolt, potem zniżył się i pieścił językiem brzuch.

Spalało ją pożądanie. Nie była w stanie myśleć, przewidywać, zastanawiać się, mogła jedynie pozwolić, by stało się to, czego pragnęła od tak dawna. Czy inny mężczyzna byłby w stanie wprowadzić ją w stan takiej ekstazy? Nie. Choć nie miała doświadczenia, instynktownie wiedziała, że nie przeżyłaby czegoś podobnego z kimś innym.

Czuła, jak bardzo jest podniecony, powiodła dłonią w dół i zacisnęła palce wokół jego członka. Zaklął cicho i napał na nią biodrami, całując ją mocno. Znow go ścisnęła, upajając się jękiem, który wyrwał się z jego ust. Do tej pory, kiedy wyobrażała sobie siebie w intymnej sytuacji z mężczyzną, była przekonana, że to on będzie miał nad nią przewagę, że będzie się musiała poddać jego sile i jego pożądaniu. Teraz widziała, jaką ona potrafi mieć władzę nad mężczyzną. Nad Makssem. Nie przypuszczała, że może być tak duży. Nie czuła jednak lęku, a słodki niepokój, rozkoszne oczekiwanie, podniecające napięcie, by wreszcie poczuć go w sobie. Jej ciałem wstrząsały dreszcze, w głowie huczało, miała wrażenie, że odbiera nawet zwykłe muśnięcie ze zdwojoną intensywnością. Miała dwadzieścia osiem lat, a nie wiedziała tak naprawdę, czym może być prawdziwe, dzikie, niepohamowane pożądanie. Dopiero teraz przy Maksie poznawała samą siebie, odkrywała swoje pragnienia, które przecież w niej drzemały, czekając na przebudzenie.

I nagle w ten szal zmysłów wdarł się dźwięk telefonu komórkowego. Nie przejmując się tym, pieściła go dalej.

- *Che cavolo* - zaklął Maximo i odskoczył do niej, zupełnie jakby jej dotyk parzył.

Podbiegł do stolika, na którym zostawił telefon i odebrał, mówiąc coś po włosku.

Alison powoli zaczęła powracać do rzeczywistości. Czuła ciepło promieni słonecznych, zapach morskiej wody przynoszonej przez wiatr, słyszała mewy kłócące się zawzięcie na plaży. I nagle uderzyła ją myśl. Kochała się z Maximem nad basenem. To znaczy, zmierzali do tego, gdy przerwał im telefon. Gdyby ktoś ze służby wyszedł przed dom, zastałby ich w samym środku aktu.

Skrzyżowała ramiona na piersi, zawstydzona własną nagością, choć jeszcze przed chwilą czuła się wolna i nieskrępowana. Sięgnęła po górę od kostiumu kąpielowego i włożyła go w pośpiechu. Maximo wciąż rozmawiał, więc owinęła się ręcznikiem i czmychnęła do domu. Mimo że było jej wstyd, wiedziała, że gdyby chciał kontynuować to, co zaczęli, nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maximo przerwał rozmowę z właścicielem kasyna i zaklął pod nosem. Nie z powodu problemów w kasynie - te były do rozwiązania w pięć minut, ale dlatego, że mężczyźni go ból niespełnienia.

Nie mógł uwierzyć, że prawie doszło do zbliżenia między nim a Alison. Rzucił się na nią jak uczeniak, szalony z pożądania. Jeszcze nigdy z żadną kobietą nie stracił nad sobą panowania. Do teraz. Kiedy romansował z jakąś kobietą, potrzebował czasu, by powoli, krok po kroku, osiągnąć cel. Selena nie wyobrażała sobie, by mogło być inaczej. Wymagała świateł, półmroku i wygodnego łóżka. Potrzebowała przynajmniej godziny, żeby jej ciało było gotowe na przyjęcie go.

Z Alison nie było romantyzmu ani świateł. Już po pięciu minutach gry wstępnej był gotów, by ją osiągnąć z całą gwałtownością. Miał wrażenie, że przy niej pokazał, jaki jest naprawdę. Wcześniej szczylił się swoją umiejętnością samokontroli: najpierw myślał, potem działał. Ale przy Alison, swojej pięknej, seksownej narzeczonej, która nosiła jego dziecko, zupełnie tracił głowę. Właściwie pragnął jej od pierwszej chwili, w której ją zobaczył. Potem niemal każdej nocy fantazjował o niej, widział ją w swoich snach, czuł jej zapach, całował jej usta, zagarniał jej ciało.

Potrzebował jej. Choć raz w życiu chciał się przekonać, jak to jest dać upust takiej napiętności, chciał wiedzieć, jak to jest być z nią, słyszeć jej krzyk, gdy doprowadzi ją na szczyt erotycznych doznań.

Nie zamierzał dłużej czekać. Pragnął jej i wiedział, że ona również go pragnie. Nie pozwoli, by się tego wyparła.

Alison zmywała z siebie wodę z basenu, żałując, że w ten sam sposób nie może zmyć z siebie dotyku Maxima. Gdy brała prysznic, zdała sobie jednak sprawę, że tak naprawdę wcale nie żałuje tego, co się wydarzyło między nimi. Czuła się zawstydzona, bo działo się to przed domem i ktoś mógł ich przyłapać. Nie spodziewała się, że jej pierwsze doświadczenia seksualne będą się odbywały w takiej scenerii. Jak do tego doszło, że zu-

pełnie zapomniała o czasie i miejscu i dała się ponieść fali namiętności wypełniającej każdą komórkę jej ciała?

Weszła do sypialni i rzuciła się na łóżko, pozwalając, by spadł z niej ręcznik. Zanurzyła się w chłodnej pościeli, a w jej głowie wciąż przewijały się obrazy znad basenu. Czuła się wyczerpana i bezradna. Nigdy w życiu nie znalazła się w podobnej sytuacji i nie wiedziała, jak się powinna zachować. Nigdy tak nie pragnęła żadnego mężczyzny. Zdarzało się, że ktoś wzbudził jej zainteresowanie, może nawet rodzaj romantycznego zauroczenia, ale to, co czuła do Maksa, ten erotyczny głód, był czymś zupełnie nowym. W jej podbrzuszu nieustannie tliła się iskra, która wybuchała ogniem, ilekroć Maximo jej dotykał.

Jej ciało domagało się spełnienia, które mógł jej dać tylko jeden mężczyzna. Nie była w stanie dłużej z tym walczyć i tak naprawdę wcale nie chciała. Niby dlaczego miała się wypierać swojej kobiecości? W imię czego? Będąc z nim, nikogo nie krzywdziła, a wręcz przeciwnie. Nie sądziła, że kiedykolwiek ktoś rozbudzi w niej takie emocje, a skoro się to stało, czy nie powinna wykorzystać z tej szansy?

Podniosła się z łóżka i otworzyła szafę pełną wyszukanych strojów. Wszystkie zostały wybrane i zapakowane przez stylistę. Od dnia, w którym została napadnięta przez reporterów, nie chodziła sama na zakupy.

Sięgnęła po ciemnoniebieską jedwabną sukienkę z odkrytymi plecami. Nigdy wcześniej nie zdecydowałaby się na tak seksowną kreację, ale teraz wydawała jej się idealna. Idealna, by uwieść księcia Maxima de Rossi.

Światło świec sprawiało, że skóra Alison miała ciepły, złoty odcień. Ciemnoniebieska sukienka pięknie podkreślała jej idealną sylwetkę i eksponowała długie, zgrabne nogi. Kiedy Maximo podsuwał jej krzesło, nie mógł oderwać wzroku od jej zaokrąglonych pośladków i nagich pleców.

Kolacja okazała się dla niego torturą. Patrzył, jak Alison powoli wkłada jedzenie do ust, jak końcem języka oblizuje wargi, wydając przy tym ciche pomruki zadowolenia. Czyżby specjalnie go drażniła? Nigdy wcześniej nie była taka rozluźniona i ponętna. Pociągała go jak żadna inna kobieta. I wiedział, że odwzajemnia jego pożądanie.

Jęknął, gdy włożyła łyżeczkę do ust i zaczęła zlizywać z niej czekoladę.

- Jakie jest twoje zdanie na temat miłości? - spytała zniecierpliwiona, odkładając srebrną łyżeczkę na stół.

- Byłem już kiedyś zakochany. Nie sądzę, bym jeszcze kiedyś mógł pokochać kogoś poza moją Seleną... Ja nie chcę już więcej kochać.

I wcale nie ze względu na pamięć o niej, ale dlatego, że nie chciał znów przeżywać tego bólu. Stracił Selenę na długo przed jej śmiercią. Nie był w stanie uchronić jej przed cierpieniem, przed śmiercią. Bał się, że znów może mu się to przytrafić, że znów zawiedzie.

- Więc nie wierzysz, że mógłbyś jeszcze poznać jakąś kobietę? - spytała, patrząc na niego poważnie.

- Żenię się przecież z tobą. Nie będzie innej kobiety.

- A gdyby się taka pojawiła, powiedziałbyś mi? - dopytywała się.

- Nie pojawi się - zapewnił, patrząc jej prosto w oczy.

- A gdyby się pojawiła, powiedziałbyś? - naciskała. - Nie chcę wyjść na idiotkę, Max. Chcę, żebyś był ze mną szczery.

- Dobrze, jeśli tak się stanie, powiem ci. Masz jednak moje słowo, że nigdy cię nie zdradzę.

- Myślałam o tym, co się wydarzyło przy basenie - zaczęła powoli. Widziała w jego oczach napięcie i oczekiwanie na to, co powie. - Chcę się tobą kochać.

- Jesteś tego pewna? Chciałaś już przecież tamtego dnia, w pokoju, gdy powiedziałem ci o wynikach. Właściwie chciałaś już pierwszego dnia, gdy przywiozłem cię do Turanu. Dopiero przy basenie okazałaś mi więcej łaskawości, ale też uciekłaś, nie poczekałaś na mnie. Za każdym razem mnie odtrącałaś - odparł nieufnie.

- Wiem, ale miałam dużo czasu, by to wszystko przemyśleć.

Podniosła się z krzesła, stanęła przy nim i nachyliła się nisko. Maximo nie był w stanie wykonać żadnego gestu, porażony jej urodą, zapachem, widokiem jej pełnych piersi ukrytych w głębokim wycięciu sukni w kolorze wieczornego nieba. Po chwili usiadła mu na kolanach, opierając dłonie na jego klatce piersiowej.

- Pragnę cię - wyszeptała miękko, całując go w usta. Pozwolił, by to ona przejęła inicjatywę, a kiedy na moment oderwała wargi od jego ust, oddychała z trudem. On też. - Ufam ci. Teraz to wiem.

- To było dla ciebie takie istotne? - spytał, wplatając palce w jej jasne, miękkie loki, symbol jej urody i kobiecości.

- Tak. To, co jest między nami, jest takie intensywne. Nigdy czegoś takiego nie czułam i przeraziłam się. Wciąż mnie to przeraża, ale teraz wiem, że nie wykorzystasz tego przeciwko mnie.

- Nie zamierzam się w tobie zakochiwać - ostrzegł.

Nienawidził siebie za to, że jej to powiedział, ale chciał, by wszystko między nimi było jasne. Żadnych niedomówień, żadnych niepotrzebnie rozbudzonych nadziei.

- Wiem. Ja w tobie również nie. Chcę jednak twojego szacunku. Chcę mieć pewność, że nie bawisz się mną i że nie zostanę przez ciebie porzucona.

Ujął ją pod brodę.

- Przysięgam, że nigdy cię nie opuszczę. I nigdy, przenigdy cię nie zdradzę z inną kobietą.

- Wierzę ci.

Przytuliła się do niego mocno, jasno dając do zrozumienia, czego chce.

- Moje ciało wyrywa się do ciebie - szepnęła mu do ucha.

- Moje do ciebie również - powiedział i by rozwiać jej ewentualne wątpliwości, wziął ją za rękę i powiodł nią wzdłuż swego ciała, by sama się mogła przekonać.

- Myślę, że powinniśmy iść do sypialni.

- A ja myślę, że ten stół wygląda na dość wygodny - odparł, nie rozumiejąc, skąd mu przychodzą do głowy takie niecywilizowane pomysły.

Pobudzała w nim coś, czego istnienia nie był dotąd świadomy. I wcale się tego nie wstydził.

- Ktoś ze służby mógłby tu wejść - zaproponowała podniecona.

Pocałował ją mocno w szyję.

- Nie, dopóki nie zawołamy. To przyjęcie tylko dla dwóch osób.

Gdy ją całował, miał wrażenie, że oto jego sny stają się rzeczywistością. Pragnęła go, powiedziała mu to wprost i nie zamierzała się dłużej przed nim bronić. Nie musiał jej do niczego zmuszać, sama do niego przyszła. Wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Nie było już odwrotu, nawet gdyby teraz chciała się wycofać.

- Alison - jęknął, zamykając kopniakiem drzwi.

Znów ją pocałował. Jego twarde, spragnione wargi rozgniatyły jej usta, smakowały, pieściły. Dłońmi odszukał zapięcie sukni i jedwabny materiał opadł na podłogę. Po chwili zdjął z niej również biustonosz i figi i wreszcie miał ją taką, o jakiej marzył: nagą, gorącą i należącą tylko do niego. Całował jej usta, szyję, ramiona.

Alison nawet nie była świadoma, że powoli przesuwały się w stronę łóżka, aż do chwili, kiedy poczuła, że zagłębia się w jedwabście gładką pościel.

- Jesteś taka piękna - usłyszała nad sobą jego zduszony szept.

Odrzuciła głowę na poduszkę, delektując się jego coraz śmielszymi pieszczotami. Językiem drażnił jej piersi, wyzwalając w niej ładunki gwałtownych emocji, ale kiedy zszedł niżej, zawstydziała się swojej nagości. Jeszcze żaden mężczyzna, może poza lekarzem, nie widział jej całej.

- Max. - Chciała go poprosić, by zgasił światło, ale kiedy rozchylił jej nogi i zaczął ją pieścić językiem, głos uwiązł jej w gardle.

Była w stanie wydobyć z siebie jedynie urywane jęki. Drżała na całym ciele, gdy powoli doprowadzał ją do stanu, w którym gubiła poczucie świadomości i kontroli. Próbowwała skupić na czymś uwagę, uchwycić się jakiejś myśli, by nie poddać się temu, co w niej narastało. To, że zupełnie nie panowała nad swoim ciałem, przeraziło ją. Nie było tu miejsca na rozsądek i planowanie.

- Nie bój się - usłyszała jego głos. - Poddaj się temu.

Pokręciła przecząco głową, choć wiedziała, że nie mógł tego zobaczyć.

- Nie.

- Tak. Przestań myśleć, skup się tylko na odczuciach - kusił. - Poddaj się temu dla mnie.

Nie przestawał jej pieścić ustami, językiem, a na koniec wsunął w nią delikatnie palec i poruszał rytmicznie.

Krzyknęła cicho i czuła, że nie jest już w stanie dłużej walczyć ze swoim ciałem.

- Właśnie tak, Alison - szeptał. - Nie powstrzymuj tego.

I już przestała myśleć, oddając się we władanie zmysłom. Zacisnęła dłonie na pościeli i poczuła, że wstrząsa nią potężna fala rozkoszy.

Kiedy zaczęła jej wracać świadomość, którą zgubiła gdzieś między jego obezwładniającymi pieszczotami, czuła, że powinna się czuć skrepowana po tym, co się stało.

- Nie - powiedział, rozpinając guziki swojej koszuli.

- Nie?

- Nie wstydz się. - Podniósł się z łóżka i zdumiewająco szybko pozbył się ubrania i bielizny.

Alison podparła się na łokciach i podziwiała jego piękne, muskularne, silne ciało. Pragnęła je całować, dotykać, smakować, a kiedy zerknęła niżej i zobaczyła go w całej okazałości, nie czuła już wstydu. Niby dlaczego, skoro widziała, jak bardzo ona działa na niego, jak bardzo jej pożąda. Czuła się dumna, że to ona doprowadziła go do takiego stanu.

Maximo podszedł do wielkiego kandelabra i zaczął po kolei gasić świece.

- Co ty robisz? - krzyknęła, spragniona wciąż jego pocałunków i pieszczot.

- Nastrój - odparł z tajemniczym uśmiechem.

- Nie czas na to. Potrzebuję cię. Teraz.

Wrócił do niej i powoli przykrył ją swoim ciałem.

Całowała go, obejmując za szyję i wtulając piersi w jego silny tors. Czuła się cudownie, leżąc pod nim naga, gdy ich ciała stykały się ze sobą. Znow emocje zaczęły jej się wymykać spod kontroli, ale poddała się temu bez strachu. Wiedziała, że jest bezpieczna. Ufała mu, choć do tej pory polegała wyłącznie na sobie. Po chwili poczuła, że zaczął w nią wchodzić. Otworzyła oczy i spojrzała w jego pełną napięcia twarz. Nie chciał niczego przyspieszać, starał się być delikatny i uważny. Mimo to, gdy wszedł do końca, w pierwszym momencie zeszywniała, dopiero po dwóch kolejnych ruchach, rozluźniła się.

- Och, Max! - krzyknęła, czując, jak wypełnia ją ponadzmysłową przyjemnością.

Jego oczy płonęły, a ruchy były szybkie, dzikie, cudowne. Żadne z nich nie skrywało swych emocji, głośno dając upust przetaczającej się przez ich ciała rozkoszy. Alison potrzebowała kilku minut, zanim zdołała powrócić do rzeczywistości. To, co się wydarzyło, miała pamiętać do końca życia. Stała się kochanką Maksa, oddała się mężczyźnie po raz pierwszy w życiu i nie żałowała tego nawet przez sekundę.

- Nie sądziłam - szepnęła, drżąc. - Nie sądziłam, że można się tak zatracić, nie panować nad sobą.

- Naprawdę? - spytał, muskając wargami jej szyję.

- Tak. Nie przypuszczałam, że tak może być.

- Pierwszy raz było ci tak dobrze?

Nie zamierzała mu mówić, ale po tym, co się między wydarzyło, nie było sensu ukrywać prawdy. Chciała być wobec niego uczciwa i szczerą. Zasłużył na to.

- Pierwszy raz.

Oszło mu to wyznanie, choć kochając się z nią, miał pewne przeczucie.

- Dlaczego, Alison? Przecież jesteś piękną, zmysłową kobietą. Dlaczego tak długo czekałaś?

- Nie chciałam nikomu dać prawa do siebie ze strachu przed utratą niezależności. Nie chciałam, by ktoś mnie skrzywdził. Dlatego unikałam związków. I seksu.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Na chwilę znieruchomiała w jego ramionach, ale zaraz spojrzała mu prosto w oczy i odparła z dumą:

- Jesteś pierwszym mężczyzną, z którym chciałam być. Wcześniej... przerażała mnie myśl, że mogłabym się tak otworzyć na drugiego człowieka. Obnażyć się, nie tylko fizycznie, ale i emocjonalnie. Tobie jednak ufam i wiem, że mnie nie skrzywdzisz.

Ogarnęło go uczucie żalu i smutku. Była dziewicą. Zaufała mu, choć wcześniej nie ufała nikomu. A on mógł jej zaoferować jedynie zimny, pozbawiony uczucia układ. Zasłużyła na coś lepszego.

- Nie mogę dać ci miłości, nie mogę złożyć ci obietnic, których zazwyczaj oczekują kobiety po swoim pierwszym razie - ostrzegł lojalnie.

- Nie potrzebuję obietnic. Już się przecież zaręczyliśmy. Poza tym łączy nas coś ważniejszego niż miłość, łączy nas to, że jesteśmy wobec siebie uczciwi.

Miała rację. Miłość nie dawała gwarancji sukcesu. Miał tylko nadzieję, że Alison nie zacznie żywić do niego głębszych uczuć. Dziewice zwykle traktowały seks bardzo poważnie, to dlatego zawsze ich unikał.

- Alison, uważaj - ostrzegł, gdy zaczęła przesuwać dłonią po jego ciele.

- Dlaczego? - spytała z uśmiechem, wiedząc, jaką ma nad nim władzę.

- Bo to był twój pierwszy raz. Nie chciałbym, żeby cię bolało.

- Nie bolało wtedy, więc tym bardziej teraz.

- Ale nie mogę ci obiecać, że będę umiał nad sobą panować. Minęło już tyle czasu, odkąd byłem z kobietą.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Naprawdę?

- Tak. Od śmierci Seleny.

- Jak to? Dlaczego? Czułeś się winny? Sądziłeś, że będąc z inną kobietą...

- Że będąc z inną kobietą, będę się czuł, jakbym zdradzał Selenę? - dokończył za nią.

- Tak - potwierdziła.

- Nie. Nie o to chodziło. Po prostu nie pojawiła się w moim życiu kobieta, z którą chciałbym być. Oczywiście, chodziłem od czasu do czasu na randki, ale nic poza tym. Nie chciałem się angażować w żaden nowy związek, a jednorazowe przygody nie są w moim stylu.

- A teraz utknąłeś ze mną - stwierdziła ze smutkiem.

Oparł się na łokciu i popatrzył na nią uważnie, wodząc dłonią po jej nagim ramieniu.

- Nie chciałem się żenić, bo moje małżeństwo okazało się na końcu jego trwania katastrofą. Nie dzieliliśmy ze sobą łóżka, nie rozmawialiśmy ze sobą. Odrzucała wszystkie moje próby zbliżenia się do niej, więc przestałem próbować. A potem zginęła w wypadku samochodowym w czasie, gdy ja przebywałem w podróży służbowej. Nie było

mnie przy niej, gdy umierała. Moim obowiązkiem było chronić ją i nie zrobiłem tego. Zawiodłem ją.

- Och, Max, przecież to nie twoja wina. Nic nie mógłbyś zrobić, to był wypadek.

- Nie chodzi tylko o to. Powinienem był bardziej się starać, żeby była szczęśliwa.

- Skoro nie chciała nawet z tobą rozmawiać, to nic nie mogłeś zrobić. Sama tak zdecydowała.

- Kiedy małżeństwo się rozpada, odpowiedzialność ponoszą obydwie strony. Była taka delikatna, wrażliwa, trudno jej się było odnaleźć w roli mojej żony. Zawiodłem ją. Moim obowiązkiem było ją chronić.

Wzięła jego twarz w swoje dłonie i przysunęła się bliżej.

- To już przeszłość, Max. Teraz twoim i moim obowiązkiem jest zrobić wszystko, żeby nam się udało. Obiecuję, że nigdy cię nie odtrącę tak jak ona. Zawsze będziemy mogli porozmawiać o naszych problemach. Zawsze będziesz mógł na mnie liczyć.

Pocałował ją czule w kącik ust, a potem już mocniej, gdy znów znalazła się pod jego ciałem. Gdy wykrzykiwała jego imię, rozpięchły się natychmiast wszystkie jego lęki i zmory przeszłości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Twoja ciąża zaczyna być widoczna - oświadczył Maximo, oplatając ją w talii ramieniem.

Alison bacznie obserwowała swoje odbicie w lustrze.

- Właśnie to każda kobieta chce usłyszeć - rzuciła z kwaśną miną.

- Ależ to jest bardzo seksowne - powiedział z uznaniem, stając za nią i cmokając ją w miejsce za uchem. - Chyba wiesz, że uważam cię za bardzo seksowną.

Wiedziała. Udowadniał jej to wielokrotnie w ciągu zeszłej nocy. To było niesamowite. Poznała tę część siebie, której istnienia nie była dotychczas świadoma. W jego ramionach pozwalała sobie na wolność bycia sobą, bez konieczności kontrolowania swojego zachowania.

- Podzielam twoje uczucia - powiedziała i odwróciła się przodem do niego, zarzucając mu ramiona na szyję. Był taki męski i przystojny i należał tylko do niej. - Mam nadzieję, że kiedy się pobierzemy, nie zapomnisz o tym.

- Dotrzymam obietnicy, Alison. Dlaczego sądzisz, że mogłoby być inaczej?

- Miliony ludzi codziennie składają podobne przysięgi, ale nie ma żadnej gwarancji, że wytrwają w postanowieniach.

- Ja wytrwam. Cieszę się jednak, że dzielisz się ze mną swoimi wątpliwościami. Może gdyby Selena tak robiła, nie oddalilibyśmy się od siebie tak bardzo. - Sięgnął po T-shirt leżący na szafce i włożył go przez głowę. - Zresztą, nawet gdyby udało nam się dogadać, nie uchroniłoby jej to przed wypadkiem.

- Nie było w tym żadnej twojej winy, Max. Kiedy to wreszcie do ciebie dotrze? Nic nie mogłeś uczynić. Robiłeś, co mogłeś, żeby ratować małżeństwo. To ona nie chciała z tobą rozmawiać.

Pokręcił głową z dezaprobatą.

- Za mało poświęcałem jej czasu. Powinienem cię ostrzec, że nie jestem zbyt dobrym mężem. Dużo pracuję i często podróżuję.

Położyła kojąco dłoń na jego ramieniu.

- Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, Max. Będziesz wspaniałym mężem i najlepszym ojcem. Pracując w Centrum Pomocy Dzieciom, często miałam do czynienia z mężczyznami, którzy nigdy nie powinni byli zostać ojcami. Nie jesteś jednym z nich.

- Mówisz tak i może nawet w to wierzysz, ale znasz mnie dopiero kilka tygodni. Selena musiała mnie znosić przez siedem lat.

- Myślę, że problemy są w każdym związku. Ważne, by stawić im czoło. W każdym razie my mamy ważny powód, by próbować zawsze się ze sobą porozumieć.

- Dziecko - powiedział, położywszy rozpostartą dłoń na jej brzuchu.

- Tak. I to się nigdy nie zmieni. Dziecko zawsze już będzie nas spajało.

- I to ci wystarczy?

Jej spojrzenie było czujne. Nie mogła się zdradzić ze swoimi uczuciami.

- Musi, czyż nie?

Pokiwał głową pewnie i zdecydowanie.

- Tak.

- Więc wystarczy. Dołożymy wszelkich starań, by się nam udało przez wzgląd na dziecko. Stworzymy rodzinę i tylko to się liczy. Zawsze wypełniam swoje postanowienia.

- W takim razie jesteś chwalebny wyjątkiem.

- Czyżbym słyszała w twoim głosie powątpiewanie? Chyba o czymś świadczy fakt, że do wczoraj byłam dwudziestoosmioletnią dziewczyną, pamiętasz?

- Jak mógłbym zapomnieć.

- Nie wiem. Może powinnam ci jednak odświeżyć pamięć - zaśmiała się i zatętniała w jego objęciach.

- Alison? - Potrząsnął ją lekko za ramię.

Stał nad nią ubrany w spodnie i jasną koszulę.

- Hm? - odpowiedziała mu półsennym mruknięciem.

- Chciałbym ci coś pokazać.

- Już to zrobiłeś - szepnęła, próbując przytulić się do jego ramienia. - Dwa razy - dodała filuternie.

- Nie to miałem na myśli.

- Przypuszczam, że będę musiała podnieść się z łóżka? - westchnęła, dając do zrozumienia, że to będzie wielkie poświęcenia z jej strony.

- Byłoby dobrze - zaśmiał się cicho.

Spędzili cały ranek w łóżku, a teraz było późne popołudnie. Alison czuła się spełniona i rozleniwiona, choć daleka od nasycenia. Wciąż nie miała dosyć pocałunków Maksa, jego ciepłego oddechu i pieszczotliwych rąk. Mogłaby w ogóle nie wychodzić z łóżka.

- W porządku, ale najpierw będziesz musiał nakarmić nasze dziecko i mnie - zdecydowała, odwracając się na wznak.

- Nie śmiałybym się uchylać od swoich obowiązków - zażartował.

Odkąd Alison przestały męczyć mdłości, zaczęła na nowo czerpać przyjemność z jedzenia. Makaron z ziołami i suszonymi pomidorami smakował wybornie w zestawieniu z parmezanem i lekkim sosem. Gdy skończyła, Maximo wziął ją za rękę i wyprowadził na dziedziniec domu.

- Dlaczego mam wrażenie, że knujesz coś podejrzanego? - spytała, zniżając głos.

- Nie mam pojęcia. Zapewniam cię, że moje intencje są czyste.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć - odparła, udając przerażoną.

Zaśmiał się cicho, ściskając mocniej jej dłoń.

- Przekonasz się.

Zaprowadził ją do stylowego, pobielonego budynku z kamienia, stojącego na skale, pod którą szumiał ocean. Z pewnością został wybudowany na wiele lat przed postawieniem willi.

- Jaki piękny - westchnęła rozmarzona.

- To był jeden z powodów, dla których zdecydowałem się zbudować tu dom.

Wyciągnął klucz z kieszeni i włożył do staroświeckiego zamka. Alison była zaskoczona, że wewnątrz zostało gruntownie wyremontowane i pięknie urządzone. Poprowadził ją przez maleńką kuchnię i otworzył kolejne drzwi. W środku znajdowały się niedbale poustawiane meble, sofa, stół, sztalugi, a ściany zdobiły piękne, realistyczne jak zdjęcia malowidła.

- Max... Ty to zrobiłeś, prawda? To twoje rysunki?

Widziała to w każdym pociągnięciu pędzlem, tak dokładnym, opanowanym, solidnym.

- Tak - przytaknął.

- Czy ktoś wie o twojej pasji?

Ujął ją za rękę i przyciągnął bliżej siebie.

- Nie. To tylko taka amatorska robota, nic wielkiego.

- Max, to zbrodnia ukrywać to przed światem. Twoje rysunki są piękne - zapewniła szczerze.

Zaczęła w skupieniu studiować malowidło przedstawiające skaliste wybrzeże i szalejący poniżej żywioł oceanu. Była to wierna kopia widoku z okna. Patrząc na rysunek niemal czuła powiew wiatru i chłód wody.

- To nie jest jakaś wielka sztuka. Nigdy nie zainwestowałbym pieniędzy w takie obrazy. Takie widoczki nadają się co najwyżej do tego, by wypełniać puste ściany w lekarskim gabinecie lub poczekalni.

- Według mnie są niesamowite. Malujesz tylko krajobrazy?

- Owszem. Nie mam jednak na to zbyt wiele czasu.

- Selena nigdy ich nie widziała? - spytała ostrożnie, obserwując z ukosa jego reakcję.

- Nie.

Tylko krótkie „nie”. Żadnego wyjaśnienia, zresztą wcale go nie potrzebowała. Teraz wiedziała jedno: Selena tak naprawdę nie kochała mężczyzny, z którym przyszło jej dzielić życie. Kochała jedynie wyobrażenie o nim, wyobrażenie pięknego, bogatego księcia, o wspaniałym ciele i niezwykłych umiejętnościach w sypialni. Nie wiedziała, że za tym wizerunkiem kryje się dużo więcej.

- Czuję się zaszczycona, że przyprowadziłeś mnie tutaj.

Odwrócił się twarzą do niej.

- Chciałbym cię namalować.

- Mnie? - zdziwiła się.

Roześmiał się łagodnie.

- Tak. Właściwie nigdy nie malowałem portretów, nie miałem inspiracji, ale teraz chcę cię namalować.

W tym wyznaniu było dużo więcej intymności niż podczas ich wspólnych uniesień. Dzielił z nią coś, czego nie dzielił z żadną inną kobietą. Wyróżnił ją.

- Z przyjemnością będę ci pozowała.

Objął ją ramieniem, a drugą rękę uniósł jej podbródek.

- Chciałbym namalować cię całą.

- Nie mogę! - zaprotestowała gwałtownie, gdy zdała sobie sprawę, o co prosi.

Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

- Jestem pewien, że należysz do tych kobiet, które mogą wszystko, ale nie chcę cię do niczego zmuszać.

Przygryzła wargę, niepewna, oszołomiona.

- Czy kiedykolwiek zrobiłem coś, co ci się nie spodobało albo uchybiało twojej godności? - spytał. Potrząsnęła przecząco głową. - I nie zrobię.

Odetchnęła spokojnie. Zrozumiała, że byłaby w stanie zgodzić się na wszystko, czego by tylko zażądał.

- Ufam ci. - Odpięła górny guzik bluzki, potem następny i jeszcze jeden.

Pozbywała się ubrań dopóki nie stanęła przed nim zupełnie naga. Nie było to dla niej łatwe. Gdy się kochali, za bardzo pochłaniały ją jego pocałunki i pieszczoty, by mogła się przejmować swoją nagością, a i on był zbyt zajęty, by tak po prostu, bez słowa się w nią wpatrywać. Wstydziała się, bo jej ciało nie było już takie szczupłe jak na początku. Brzuch wyraźnie się zaokrąglił, a i piersi znacznie powiększyły.

- Nie jestem taka piękna, jak...

- Nigdy nie mów, że nie jesteś piękna. I nigdy nie porównuj się do innych kobiet. Jesteś moją kobietą i dla mnie jesteś zjawiskowo piękna.

Tym razem nie obruszała się gniewnie na określenie „moja kobieta”. Czyż nie taka była prawda? Należała przecież do niego, pod każdym względem. Ta myśl podniecała ją i oszalała.

- Połóż się na kanapie - polecił, a sam wziął do ręki blok rysunkowy i ołówek.

Alison ułożyła się wygodnie, kładąc głowę na oparciu. Jedno ramię uniosła nieco, odsłaniając piersi. Jeszcze do niedawna sądziła, że nie byłaby w stanie rozebrać się przed mężczyzną, a teraz zupełnie naga pozowała do obrazu. Nie odczuwała jednak wstydu. Może trochę na początku, ale z każdą chwilą coraz bardziej rozpalala ją myśl, że na przeciwko niej siedzi mężczyzna, który nauczył ją sztuki miłosnej, który pokazał jej, czym jest brak kontroli w łóżku i czym jest rozkosz. Miała wrażenie, że każdy skrawek jej ciała wibruje i płonie. Nie musiał jej dotykać, wystarczyło, że na nią patrzył, że jego wzrok wyłapywał najmniejszy detal jej fizjonomii. To, że nie mogła go dotknąć, tylko potęgowało jej doznania.

Maximo w milczeniu kontemplował jej urodę, zastanawiając się, czy da radę przenieść na płótno tę kwintesencję kobiecego piękna. Pragnął namalować każdy szczegół jej postaci: zaokrąglenie bioder, pełne piersi, miękką linię szyi, słodkie usta, a przede wszystkim ten blask w jej oczach. Zauważył, że powoli zaczęła się rozluźniać, więc natychmiast wziął ołówek i szybkimi ruchami kreślił, rozcierał, cieniował, zupełnie jakby miał do czynienia nie z kartką, a z jej ciałem. Z największą starannością malował niewielką wypukłość jej brzucha, miejsca, które zajmowało ich dziecko. Krew dudniła mu w żyłach, działał jak w transie, podekscytowany, szczęśliwy, upojony jej obecnością.

- Max - jęknęła Alison.

Brzmiało to jak błaganie o pomoc, by ukoił jej męki. Spojrzał jej w oczy i od razu zrozumiał, czego pragnie. Odrzucił szkicownik na stół i dopadł o niej. Natychmiast zaczęła niecierpliwie bładzić rękami po jego ciele, rozbierać go, szarpać guziki koszuli.

- Co ty mi robisz? - wymruczał, przesuując dłonie na jej nagie ciało, obrysowując je, jak to przed chwilą robił ołówkiem.

Pocałował ją w szyję i wtulił twarz w jej włosy. Językiem pieścił rozpaloną, gładką skórę.

- Mam nadzieję, że to samo, co ty mnie - rzuciła drżącym głosem, odważnie demonstrując mu swoje pożądanie.

- Nie mam co do tego wątpliwości - wymruczał, rozpinając spodnie. - Nie jestem w stanie dłużej czekać. To się stanie bardzo szybko - ostrzegł.

Rozerwała guziki jego koszuli i popatrzyła w jego oczy zamglone namiętnością.

- Mam nadzieję. Nie zniosłabym czekania.

W chwilę potem już w niej był. Bez żadnego wstępu, długotrwałych pieszczot, przeciągania. Nigdy tak desperacko nie pragnął kobiety, a teraz po prostu musiał poczuć, że należy do niego, że może się zatracić w jej ciepłych objęciach. I nie chodziło wcale o to, że od tylu lat żył w celibacie. To było coś więcej, coś, co przecież znał, a zapomniał, że może tego jeszcze doświadczyć. Chłonał ją wszystkimi zmysłami, drapieźnie, pospiesznie, nerwowo. W zespoleniu ich ciał nie było nic delikatnego i uważnego, to był płomień, tortura i huragan uczuć.

- Jesteś niesamowity, wiesz? - powiedziała z uśmiechem, gdy leżeli obok siebie wyczerpani.

Nie wiedział, czym zasłużył sobie na to pełne oddanie z jej strony i na tę tkliwość, którą słyszał w jej głosie. I chyba wolał tego nie wiedzieć. Bał się, że nie zdoła spełnić tych wszystkich nadziei wyrażonych przez jej piękne błękitne oczy. Przez dłuższą chwilę leżeli w milczeniu, oddychając głośno jak po długim biegu. Maximo delikatnie gładził dłońią jej ramiona i w pewnym momencie zdał sobie sprawę, że chce ją lepiej poznać, wiedzieć wszystko, co jej dotyczy. Miała zostać jego żoną, była matką jego dziecka. Nie powinni mieć przed sobą sekretów.

- Opowiedz mi o swojej siostrze - poprosił, choć nie rozumiał, dlaczego wydawało mu się to takie ważne.

- Była moją najlepszą przyjaciółką - zaczęła powoli, ale bez oporów. - Zawsze się uśmiechała, nawet w czasie choroby. To ona spajała naszą rodzinę. Kiedy odeszła, wszystko się rozpadło. Moja rodzina przestała istnieć.

- Ile miałaś lat, gdy umarła?

- Dwanaście.

- Rodzice rozeszli się, kiedy najbardziej ich potrzebowałaś - podsumował krótko.

- Myślę, że ojciec odszedł, bo wszystko przypominało mu Kimberly. Najwyraźniej nie mógł sobie z tym poradzić, więc zostawił mnie i mamę. - Nie zdając sobie z tego sprawy, usprawiedliwiała ojca.

- A ona nie opiekowała się tobą tak, jak powinna?

- Skupiła się na swoich problemach. Była całkowicie uzależniona od ojca, więc kiedy go zabrakło, nie potrafiła się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Patrzyłam na nią i przysięgłam sobie, że ja nie będę taka. To straszne, kiedy odchodzi ktoś, na kim ci tak bardzo zależało. Zresztą sam to wiesz najlepiej.

- Wiem - powiedział z namysłem, marszcząc brwi.

Zapadła między nimi cisza.

Gdy patrzył na nią, miał ochotę znów się z nią kochać, ale nie po to by zaspokoić swoje ciało. Czuł, że to nie zwykła chuć jest istotą jego pragnienia. To było coś więcej, coś, czego nie chciał, nie akceptował, przed czym się bronił. W jego głowie pojawiło się alarmowe światło. Niepostrzeżenie zaczęła zacierać się granica między tym, co uważał za dozwolone, a tym, co z całym rozmysłem wykluczał. Nagle przypomniał sobie słowa ojca, który nalegał, by przeprowadził test na ojcostwo. Nawet Alison w przyływie wielkiego humoru wspomniała, że skoro doszło do jednej pomyłki, mogło dojść i do kolejnej. Gdyby rzeczywiście tak było, byłaby wolna i mogłaby wrócić do domu. Nie musieliby się pobierać. Przez chwilę czekał na uczucie ulgi, które mogłoby go wtedy ogarnąć. Przecież sam wielokrotnie powtarzał, że nie chce się żenić. A jednak zamiast ulgi poczuł tępy ból.

- Powinniśmy przeprowadzić test na ojcostwo. Tak na wszelki wypadek - zaczął, siląc się na obojętny ton.

- Jeśli uważasz, że to konieczne.

- Myślę, że to rozsądne.

- Czy można to zrobić, nie narażając ciąży na ryzyko?

- Dowiem się.

- W porządku. - Nie odsunęła się od niego, ale też nie wtulała się ufnie jak wcześniej.

- Jutro wracamy do domu. Mam bardzo dużo spraw do załatwienia.

- W porządku - powtórzyła na pozór obojętnie, ale on uchwycił w jej głosie nutę żalu.

- Jesteś rozczarowana?

- Na wyspie było cudownie. Pobyt tutaj miał w sobie coś z bajki, a powrót do domu oznacza powrót do rzeczywistości.

- Wolisz fantazję?

- No cóż, to była cudowna fantazja.

Powiódł wzrokiem po swojej pracowni, miejscu, którego nie pokazał żadnej innej kobiecie.

- To prawda - westchnął.

Po ich powrocie do Turanu interesy, o których mówił Maximo, sprawiły, że niemal całe dni spędzał poza domem. Isabella, choć była miła i serdeczna, również nie mogła poświęcać przyszłej szwagierce tyle czasu, ile by chciała, z uwagi na zbliżające się egzaminy w college'u, które zaliczała korespondencyjnie. W wolnym czasie rodzice pilnowali, by nie przyszła jej do głowy kolejna eskapada na zakupy.

Alison, choć nie miała Maxima za dnia, wiedziała, że noce należały wyłącznie do nich. Ta część fantazji z wyspy wciąż trwała, gdy tylko przygarniał ją do siebie i całował. Spędzała w jego ramionach każdą noc, ale miała do dyspozycji swój własny pokój. Potrzebowała tej odrobiny przestrzeni. Do ślubu zostały jeszcze dwa tygodnie i przypuszczała, że po tym wydarzeniu Maximo zechce, by na stałe przeniosła się do jego pokoju, ale póki co cieszyła się tą odrobiną niezależności.

Coraz bardziej uświadamiała sobie, że pozwoliła, aby sprawy między nią, a Makssem zaszły za daleko. Nie była na tyle doświadczona, by oddzielić uczucia od seksu. Będąc z nim, oddawała mu całą siebie, choć udawała, że tak nie jest. Nie potrafiła być wobec siebie do końca uczciwa, próbowała sobie wmawiać, że tak naprawdę nic się nie zmieniło, że to tylko chwilowe, ale podświadomie wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Bała się tej chwili.

Tego dnia, kiedy pani doktor Seksowna, jak nazywała w myślach lekarkę Maksa, przyjechała, by pobrać jej krew do testu, była wściekła, że jej przyszły mąż zostawił ją samą w tak ważnym momencie. Starła się zapanować nad emocjami, których jednak nie mogła ujarzmić, zwłaszcza że ciąża sprawiała, że stała się bardziej drażliwa.

- No i gotowe - oświadczyła piękna pani doktor, przykładając wacik w miejsce wbicia igły. - Krew Maxima już mamy, więc teraz szybko przeprowadzimy test.

Alison kiwnęła głową, po raz pierwszy zastanawiając się, co się stanie, jeśli wynik okaże się niezgodny z jej oczekiwaniami.

- Cóż, powodzenia. Gdybym była na twoim miejscu, modliłabym się o to, żeby to było dziecko księcia. Maximo jest niewiarygodnie przystojny i... no cóż, stać go na to, by się tobą zaopiekować.

Alison, pokręciła przecząco głową.

- To... to wcale nie tak.

Lekarka uniosła brew i wygięła lekko wargi w uśmiechu.

- No cóż, ja przeprowadzam tylko test na ojcostwo, cóż mogę wiedzieć o tej sprawie.

Alison miała ochotę zrobić coś, co było absolutnie niezgodne z jej charakterem, a mianowicie wyciągnąć rękę i mocnym policzkiem zetrzeć jej ten drwiący uśmiezek z twarzy. Na szczęście ta nie domyśliła się, jakie myśli chodzą po głowie pacjentce i wyszła z pokoju, zapewniając, że odezwie się w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Alison opadła na fotel w gabinecie, próbując walczyć ze łzami, które cisnęły jej się do oczu. Max powinien tu z nią być. Ten test może zaważyć na całym ich życiu, a on zostawił ją samą. Oparła głowę na biurku i zapłakała głośno, choć nie rozumiała, co ją tak wyprowadziło z równowagi.

Podskoczyła, gdy usłyszała szelest otwieranych drzwi. Mimo że była wściekła na Maxima, w dalszym ciągu jego obecność wprawiała jej ciało w drzenie.

- Przegapiłeś test - powiedziała z wyrzutem.

- Co się stało?

- Nic. Przyszła i pobrała mi krew. Powiedziała, że wyniki będą w przeciągu dwudziestu czterech godzin.

- Dlaczego więc płaczesz?

- Bo powinieneś być tutaj - zawołała z wyrzutem.

- Po co? Przecież wyniki będą dopiero jutro. Dlaczego miałbym być przy pobieraniu krwi.

- Ja... - Słowa więzły jej w gardle. - Po prostu potrzebowałam cię.

Jego oczy pociemniały.

- Wydawało mi się, że ty nie potrzebujesz nikogo - rzucił ostro.

- No, generalnie nie, ale tym razem potrzebowałam.

Postawił aktówkę na biurku i przeczesał dłonią włosy.

- Ostrzegałem, że dużo pracuję. Mimo że jestem księciem, mam mnóstwo obowiązków, które chcę wykonywać należycie. Bycie księciem to nie przywilej, a odpowiedzialność. Powinnaś o tym pamiętać, skoro masz zostać moją żoną. Lepiej przyzwyczajaj się do tego.

- Rozumiem, ale dziś liczyłam na twoje wsparcie. - Podniosła się z miejsca, opierając dłonie na biodrach. - Przeprowadzano test, którego zresztą ty zażądałeś. Czy to takie dziwne, że chciałam, abyś w tym uczestniczył?

- Nie mam czasu słuchać twoich pretensji - syknął.

Tego się nie spodziewała.

Jak mógł być dla niej taki niemiły? Jak mógł zlekceważyć jej prośbę i potraktować ją w ten sposób? Poczwała, jakby jej serce rozpadało się na tysiąc kawałków i wybiegła z pokoju. Nie chciała, by widział jej łzy. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że uważa ją za histeryczkę. Nie rozumiała, co się między nimi zmieniło, przecież było tak dobrze. Nadeszła jednak ta chwila, której tak bardzo się bała. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby źle myśleć o Maximie. Nie wiedziała, jak do tego doszło, ale zaczęło jej na nim zbyt mocno zależeć.

Potrzebowała go, a co gorsze, pokochała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alison była wdzięczna za pretekst, dzięki któremu następnego dnia mogła się wyrwać z pałacu. Spotkanie z przedstawicielami fundacji, z którą miała współpracować, wypadło pomyślnie. To pozwoliło jej choć na chwilę zapomnieć o teście i oczekiwaniu na wyniki, ale przede wszystkim odwróciło uwagę od głównego problemu, o którym na daremnie próbowała nie myśleć zeszłej nocy.

Nie chciała kochać Maxima. Jej miłość miała być zachowana jedynie dla dziecka. Nie chciała żyć tak jak jej matka, coraz bardziej nieszczęśliwa, złamana przez ból i rozpacz z powodu uczucia do człowieka, który nie zasługiwał na nie. Jak mogła dopuścić do tego, by tak jej zaczęło zależeć na Maximie? Doprowadzał ją przecież nieraz do szewskiej pasji. Zawsze taki pewny siebie, arogancki... a jednocześnie nieziemsko przystojny, dowcipny, inteligentny i świetny w łóżku. Stało się. Kochała go i nic nie mogła na to poradzić. A teraz będzie się musiała pilnować, by w żaden sposób mu tego nie okazać. Nie chciała jego współczucia i litości. Najgorsze było to, że on świetnie odgadywał jej emocje, zupełnie jakby czytał w myślach. Czy da radę przez cały czas ukrywać to, co czuje? Prędzej czy później zdradzi się słowem lub gestem, i co wtedy?

Opuszczała budynek fundacji pogrążona w myślach. Zapomniała, że powinna być ostrożna. Gdy szła do samochodu, usłyszała, że ktoś krzyczy jej imię. Odwróciła się i natychmiast zobaczyła tłum reporterów nadciągający w jej stronę. Przyspieszyła kroku, udając, że nie słyszy napastliwych pytań.

- Panno Whitman, czy to prawda, że ostatnio przeprowadziła pani test na ojcostwo?

Poczuła, jakby ktoś kopnął ją w brzuch. Wiedzieli o dziecku. O teście. Wątpiła, by stała za tym piękna pani doktor. Posada królewskiego lekarza była intratna, nie ryzykowałyby utraty tak prestiżowego źródła utrzymania. A może ktoś w laboratorium? Cokolwiek się stało, media już wiedziały, i jedyne, co mogła zrobić w tej sytuacji, to zachować spokój.

Tłum wokół niej gęstniał.

- Czy to dziecko księcia?

- Kto jest ojcem?

- Ilu mężczyzn musiało przejść przez ten test?

Próbowała przedrzeć się do samochodu, ale wokół niej pełno było kamer. Miotła się jak w klatce, próbując uciec, ale wtedy jeden z reporterów zagroził jej drogę i pchnął tak mocno, że upadła na chodnik. Nikt się tym jednak nie przejął. W dalszym ciągu zadawali jej pytania, pstrykali zdjęcia, krzyczeli, oskarżali. Czuła, że brakuje jej tchu, zupełnie jakby ktoś wepchnął ją do ciemnej i ciasnej jaskini.

- Alison! - usłyszała najdroższy na świecie głos.

Po chwili reporterzy odskoczyli od niej. Maximo pomógł jej się podnieść, po czym wyrwał aparat mężczyźnie, który próbował zrobić im zdjęcie.

- Zapłacisz mi za to - warknął, po czym poprowadził Alison do samochodu. - Wsiadaj.

W jego głosie nie było nawet śladu czułości. Przez całą drogę do pałacu nie odezwał się do niej ani słowem. Alison nie zamierzała przerywać tej ciszy, tym bardziej że wiedziała, jakich słów może się spodziewać po Maximie. Z pewnością nie byłoby to nic przyjemnego.

Dopiero kiedy zamknął za nimi drzwi sypialni, wybuchł.

- Co ty sobie myślałaś? Nie powiedziałaś mi, dokąd jedziesz! Nie wzięłaś ze sobą ochrony! Dopiero twój kierowca poinformował mnie, że jesteś na spotkaniu. Jak mogłaś się tak zachować! To było skrajnie nieodpowiedzialne z twojej strony.

- Nieodpowiedzialne? - fuknęła, odrzucając głowę do tyłu. - Nie rozumiesz, że potrzebowałam zajęcia? Nie potrafię siedzieć beczynn timer i czekać, aż łaskawie zechcesz mnie do siebie wezwać.

- Oczekiwałem, że będziesz rozsądniejsza. - Chwycił ją w pasie i przyciągnął brutalnie do siebie. - Masz pojęcie, co ci się mogło stać?!

Jeszcze nigdy w życiu nie był tak wzburzony.

Kiedy zobaczył Alison na chodniku, musiał panować nad sobą ze wszystkich sił, by nie rzucić się na reportera, który ją popchnął. W jednej chwili zrozumiał, czym byłaby dla niego utrata jej i dziecka. Kochał Selenę, nie zamierzał wypierać się tego uczucia, ale potrafił zapanować nad tą miłością. Żona całkowicie na nim polegała, był jej opiekunem, rycerzem, kimś, od kogo oczekiwała nieustannej uwagi. Z Alison było inaczej. Nie potra-

fił opisać i nazwać tego uczucia, które rozsadzało mu pierś i sprawiało, że chciało mu się żyć. To, co było między nimi, wymknęło mu się spod kontroli. Już raz ożenił się z miłości i przeszedł piekło. Nie chciał przechodzić przez to po raz kolejny. Nie kiedy odzyskał spokój. Miał narażać swoje serce po raz drugi? I co potem? Znowu ból i rozczarowanie? Nie może do tego dopuścić.

- Nic mi się nie stało - zaprotestowała.

- Mało brakowało. To harpie gotowe na wszystko, by zdobyć materiał do brukowca. Tej nocy, gdy zginęła Selena, śledzili ją. Po wypadku robili jej zdjęcia. Chcieli wiedzieć, czy była pod wpływem narkotyków albo alkoholu. Chcieli skandalu.

Alison pobladła.

- Nie wiedziałam... Nie miałam pojęcia. Przecież żadne zdjęcia nie ukazały się w prasie.

- Opłaciłem ich - burknął ponuro. - Dostali pieniądze i zniszczyli zdjęcia.

Jej oczy wypełniły się łzami współczucia dla niego, dla Seleny. Wzięła jego twarz w swoje dłonie i ucałowała czule jego ciepłe, miękkie usta. Zawarła w tym przeprosiny, zrozumienie i pociechę.

- Tak mi przykro - wyszeptwała cichutko.

Chciał ją odepchnąć, by móc zapanować nad swoimi uczuciami, ale nie potrafił. Mocno otoczył ją ramionami i zaczął scałowywać słone łyzy z jej policzków. Pożądał jej, nie zamierzał zaprzeczać, ale wypełniało go również inne uczucie. Coś, czego nie doświadczył z żadną inną kobietą, nawet z Seleną. Kochał swoją żonę, ale ona nie miała nad nim takiej władzy jak Alison. Gdyby stracił ją i dziecko, jego dalsze życie nie miało by sensu.

Całował ją zachłannie, bez opamiętania, jakby chciał ją ukarać za to, co mu zrobiła. Kiedy na moment oderwał się od niej, widział w jej oczach niepewność i zdziwienie. Próbował zaprzeczać temu, co czuł. Tu wcale nie chodziło o nią. Nie była dla niego kimś wyjątkowym. Była po prostu kobietą, a on mężczyzną. Pragnął jej tak, jak mężczyzna pragnie kobiety, i nic więcej. Chodziło tylko o seks. Tak długo żył w celibacie i dlatego teraz szaleje. Za dużo sobie wyobrażał.

- Max? - spytała drżącym głosem. Nie wiedziała, czego ma się po nim spodziewać. Był jakiś inny. Nie poznawała go.

- Zaufaj mi - odparł, przesuwając dłonie po jej ciele

Westchnęła cicho, gdy dotknął jej piersi. Widziała w jego oczach pożądanie tak wielkie, że mimo lęku poddała się jego pieszczotom. Gdy przyłgął wargami do jej warg, zarzuciła mu ręce na szyję i w sekundę pozbyła się niepewności.

Zrzucał z niej ubrania, szeptał coś niewyraźnie, całował jej nagi brzuch, szyję, piersi. Położył ją na łóżku. To nie była jakaś tam kobieta. To była jego Alison. Jego kobieta, matka jego dziecka. Nie mógł się dłużej oszukiwać. I nie chciał.

- Alison - szepnął, patrząc jej prosto w oczy.

Musiał na nią patrzeć, czuć, że jest blisko.

- Max!

Wszedł w nią ostrożnie, powoli, ostatkiem sił panując nad sobą. Objęła go ramionami, poruszając się wraz z nim tym samym szaleńczym rytmem. A kiedy razem, w jednej chwili osiągnęli spełnienie, wyszeptał jej imię niczym zaklęcie. To ona zdjęła z niego zły czar. Wiedział już, co czuje. Nie miał najmniejszych wątpliwości. Zalała go fala szczęścia. Nie przypuszczał, że jeszcze kiedykolwiek doświadczy czegoś podobnego. Zraz jednak paralizujący strach pochwycił go w swoje kleszcze.

Gwałtownie przekręcił się na łóżku i odsunął od niej.

- Mam sporo pracy do zrobienia - mruknął.

Pragnął ją przytulić, ale nie mógł jej pokazać, ile dla niego znaczy. Nie chciał pokazać swojej słabości. Obiecywał jej przecież, że do tego nie dojdzie.

Wielokrotnie powtarzał przecież, że nigdy jej nie pokocha.

Alison bez słowa pozbierała swoje ubranie, a kiedy na niego spojrzała, zobaczył w jej oczach zagubienie i ból.

- Będę pracował do późna, lepiej śpij w swoim pokoju - powiedział nienaturalnie ściśniętym głosem.

- W porządku - mruknęła, nie patrząc mu w oczy.

Czuła się upokorzona jak nigdy wcześniej. Przez jedną, krótką chwilę miała wrażenie, że odpowiada na jej miłość. To jednak było tylko złudzenie.

W tym momencie usłyszała dźwięk telefonu komórkowego. Sięgnęła do kieszeni i odczytała wiadomość.

- To z laboratorium - rzekła krótko, beznamiętnym tonem. Jej twarz wydawała się jakby wyryta z kamienia. - Gratulacje. Ty jesteś ojcem. Mamy dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięćdziesiąt dziewięć setnych procent pewności.

Popatrzyła na Maxima, oczekując jakiejś reakcji, znaku, że nie straciła go, że to, co budowali razem przez sześć tygodni, nie rozpadało się.

- Muszę iść - powiedział nieporuszony.

Alison próbowała zachowywać się tak jak on.

Udawać, że jej nie zależy, że nie przeszkadza jej jego obojętność, ale nie potrafiła. Kochała go tak bardzo i traciła. Być może nigdy jej nie zostawi, ale nigdy też nie odda jej swojego serca.

Zacisnęła powieki, by zatrzymać zdradzieckie łzy. Musi być silna dla dziecka. Nikt nie może się dowiedzieć, że cierpi z powodu nieodwzajemnionej miłości.

Powietrze było rześkie i przyjemne. Promienie słońca ogrzewały jej skórę, ale nie były w stanie ogrzać serca.

Gdy Alison przyleciała na wyspę Maris, miała nadzieję, że to jej pomoże uporać się z problemem, który dźwigała od tyłu dni. Na tej wyspie była taka szczęśliwa, taka spełniona. Nie przypuszczała, że to się tak szybko skończy.

Max zmienił się nie do poznania. Stał się zupełnie obcym człowiekiem. Był wobec niej uprzejmy, ale trzymał ją na dystans. Całe dni spędzał poza domem i nie dotknął jej od dnia, gdy została zaatakowana przez paparazzich. Nie rozumiała, co się stało. Co zrobiła nie tak. Dlaczego po tym szalonym, miłosnym akcie odepchnął ją od siebie, jakby żałował tego, co się stało. Zaczęła podejrzewać, że wcale nie chciał już ani jej, ani dziecka, że może czuł się złapany w pułapkę. Jego reakcja na wiadomość, że nie ma wątpliwości co do jego ojcostwa, utwierdziła ją w tym przekonaniu. A może zorientował się, że się w nim zakochała? Może w ten mało wyrafinowany sposób chciał jej dać do zrozumienia, żeby nie robiła sobie nadziei? Gubiła się w domysłach.

Stojąc na balkonie, patrzyła na basen, gdzie niemal po raz pierwszy nie doszło między nimi do zbliżenia, a także na daleko wysunięty biały domek, w którym przeżyła najcudowniejsze chwile w swoim życiu. Teraz nie była już pewna, czy się w ogóle wydarzyły. Może to był tylko sen?

Westchnęła ciężko i weszła z powrotem do sypialni. Źle zrobiła, że tu przyjechała. Tylko niepotrzebnie rozdrapywała rany. W tym miejscu mogła być szczęśliwa tylko z Maximem. Najgorsze było to, że już za dwa dni miał się odbyć ich ślub. Przed ołtarzem mieli sobie przysięgać miłość, wierność i uczciwość małżeńską. To będzie trudne, zważywszy na to, że w ogóle ze sobą nie rozmawiali.

Opuściła dłoń na brzuch. Przynajmniej miała dziecko. Ono było najważniejsze. Będzie je kochała równie mocno jak Maksa, a nawet bardziej. Nie zachowa się tak jak jej matka. Nie pozbawi swojego dziecka miłości i troski tylko dlatego, że przeżyła zawód.

Usłyszała kroki na schodach i odwróciła się, spodziewając się Rosy Marii, gospodyni. Miała jej pomóc w rozpakowaniu bagażu. Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła w drzwiach swego przyszłego męża. Wyglądał jakoś inaczej. Widziała w jego oczach ogromne zmęczenie, ale jednocześnie radość i nadzieję.

- Co ty tu robisz? - zawołała.

Roześmiał się głośno.

- To samo co ty. Próbuję uciec.

- Niby przed czym?

- Przed tym samym co ty - odpowiedział.

- Proszę cię, Max, nie jestem w nastroju na takie gierki.

- Ach, więc znów jestem Maksem? - spytał, zbliżając się o krok.

- O co ci chodzi?

Posłał jej zadziorny uśmiech, z którym było mu bardzo do twarzy.

- Ostatnio zwracałaś się do mnie oficjalnie: Maximo.

- Nawet nie zauważyłam. - Machnęła lekceważąco ręką.

- A ja tak.

- Dlaczego tu przyjechałeś? - powtórzyła pytanie.

- Tak naprawdę przyjeżdżam tu od tygodnia, codziennie.

- Sądziłam, że całe dni spędzasz w pracy.

- W pewnym sensie tak było.

Nie mogła dłużej znieść tego napięcia.

- Nie rozumiem cię! W jednej chwili się ze mną kochasz, a zaraz potem mnie odpychasz. Raz jesteś gorący, raz zimny. Nie wiem, dlaczego wszystko tak się zmieniło między nami, ale liczę na to, że mi to wytłumaczysz. Jeśli zrobiłam coś nie tak, powiedz mi. Jeśli znalazłeś inną kobietę albo masz mnie po prostu dosyć, powiedz to! Nie igraj ze mną, bo dłużej tego nie zniosę.

- Alison, nie potrafię mówić o swoich emocjach, wolę działać. Pewnie to zauważyłaś. Postaram się jednak wytłumaczyć ci, co czuję.

Miała ściśnięte gardło, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie drażnij się ze mną - szepnęła udęczona.

Nie miała już siły z nim walczyć.

Wziął ją za rękę i był to ich pierwszy fizyczny kontakt od tygodnia. Poczowała znajome wibracje rozchodzące się gorącym prądem po jej ciele.

- Nie drażnię się. Wiem, że zachowywałem się wobec ciebie okropnie, ale uwierz mi, że nie chciałem cię zranić.

- Ale zraniłeś. Obiecaliśmy sobie, że zawsze będziemy ze sobą rozmawiać, że będziemy wobec siebie szczerzy. Nie dotrzymałeś obietnicy, tylko odepchnąłeś mnie bez słowa wyjaśnienia.

- Wiem. - Wbił wzrok w podłogę. - Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Proszę, chodź ze mną, chcę ci coś pokazać.

- Max, nie mogę. - Popatrzyła na niego z błaganiem i desperacją.

- Zaufaj mi.

Po chwili zorientowała się, że prowadzi ją do swojej pracowni, i serce ścisnęło jej się z bólu. To tam po raz pierwszy zrozumiała, że go kocha, choć jeszcze wtedy broniła się przed tą miłością.

Wprowadził ją do środka, do tego samego pomieszczenia, w którym się kochali po tym, jak mu pozowała. Przez chwilę nie rozumiała, co chciał jej pokazać, ale wtedy zauważyła olbrzymi obraz oparty o ścianę. Stała jak wryta.

To był jej portret, a jednocześnie jakby kogoś innego. Kobieta na płótnie była przepiękna. Jej skóra promieniała młodością i zdrowiem. Włosy migotały złotymi refleksami, a usta i brodawki piersi miały podobny różowy kolor. Oczy były zamknięte, ale układ ust zdradzał, że skrywa jakiś sekret. Wiedziała jaki. Sekret jej miłości.

- Max? - spytała, nie rozumiejąc.

- To właśnie tym zajmowałem się całymi dniami. Przylatywałem na wyspę i malowałem twój portret. Nie mogłem pracować, mogłem jedynie myśleć o tobie.

Podszedł do niej i dotknął ustami jej warg. Jego pocałunek miał smak nadziei, tęsknoty i łez.

- Max...

- Muszę ci to powiedzieć, kochanie. Przestraszyłem się. Przestraszyłem się tego, ile dla mnie znaczysz. Tamtego dnia, gdy napadli cię reporterzy, zdałem sobie sprawę, że nie przeżyłbym, gdyby coś ci się stało. Zdałem sobie sprawę, jak bardzo cię potrzebuję. Nie chciałem się przyznać, że masz nade mną taką moc. Nie chciałem przyznać, że cię kocham. Próbowałem z tym walczyć. Chciałem udowodnić sobie i tobie, że mi nie zależy, ale pomyliłem się. Wiem, to było głupie.

Znów ją pocałował, a ona tym razem rozchyliła wargi i odwzajemniła pocałunek. Przepelniało ją uczucie szczęścia i lęk, że to wszystko jest tylko pięknym snem. Kochał ją! Najcudowniejszy mężczyzna na ziemi, ojciec jej dziecka, kochał ją!

- Mam ci dużo więcej do powiedzenia, ale boję się, że nie zrobię tego właściwie. Najpierw ci to pokażę. - Całował jej skronie, powieki, policzki. - Mogę ci to pokazać, Alison?

- Tak - szepnęła w uniesieniu.

Objął ją mocno, błądząc dłońmi po jej ciele. Zdjął z niej bluzkę i jęknął z pożądania, gdy zobaczył, że pod spodem jest naga. Natychmiast przywarł wargami do jej nagiej skóry. Tak bardzo za nią tęsknił.

- Kochana moja, co ty ze mną zrobiłaś? Jak można tak opętać, z czarować?

Zrzucali z siebie ubrania na oślep, pragnąc jak najszybciej się ze sobą połączyć. Czas stanął w miejscu. Jego pocałunki były głębokie, wilgotne, pełne pasji, a ona odpowiadała mu tym samym.

- Alison, najdroższa, nawet nie wiesz, jakie wzbudzasz we mnie uczucia.

- Chyba się domyślam. - Otworzyła się przed nim, po raz pierwszy bez skrupowania otwierając również własne serce.

Nie było już między nimi żadnych nieudomówień, sekretów, a jedynie słodka miłość, poczucie wspólnoty i oszałamiająca namiętność. Połączyli się w jedno ciało, oddychając tym samym rytmem, dając sobie nawzajem ponadmysłową rozkosz i pewność swoich uczuć. Potem przytulił ją do siebie mocno, scałowując łzy płynące jej po policzkach. Szeptał czułe słowa i po angielsku, i po włosku.

- Kocham cię, Alison.

- Max - wyszeptała wzruszona.

- Tak, kocham cię. Wiem, że powinienem był ci to powiedzieć najpierw, ale wolałem ci to okazać. Słowa są tylko słowami. Liczą się czyny. Mam nadzieję, że udowodniłem ci swoją miłość. Jesteś najcudowniejszą kobietą pod słońcem. Podziwiam twoją siłę, odwagę, niezależność i miłość do naszego dziecka. Nigdy w życiu nikogo nie kochałem tak jak ciebie.

- A ja sądziłam, że już nie chcesz mnie ani dziecka, że pożałowałeś swojej decyzji.

- Co takiego?

- Po tym telefonie od lekarza byłeś taki dziwny. Max, ja rozumiem, że nie wybrałeś mnie na matkę twojego dziecka, na swoją żonę.

- Nie, nie wybrałem. Ty to zrobiłaś. Mogę tylko Bogu dziękować za pomyłkę w klinice.

- A twierdziłeś, że nie umiesz mówić o uczuciach.

Pochylił się nad nią i pocałował żarliwie.

- Znam lepszą formę komunikacji.

- Pokaż mi - zażądała miękko.

- Z największą przyjemnością będę to robił do końca życia.

EPILOG

Księżniczka Eliana de Rossi przyszła na świat ze złocistymi włosami swojej mamy i donośnym głosem swego ojca. Przynajmniej tak twierdziła Alison.

- Jest piękna. Zupełnie jak jej mama - powiedział Maximo, obdarzając pocałunkami obydwie swoje kobiety.

Był ojcem dopiero od kilku godzin, ale były to najpiękniejsze godziny w jego życiu. Jego miłość do Alison tylko wzrosła w ostatnich kilku miesiącach. Teraz, kiedy patrzył na nią, jak przytula ich córkę, wzruszenie odbierało mu mowę.

- Jest głodna - rzekła Alison, przystawiając małą do piersi.

Maximo w życiu nie widział czegoś równie pięknego.

- Musimy mieć więcej dzieci - oświadczył, zafascynowany cudem, rozgrywającym się na jego oczach.

Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Daj mi czas, żebym doszła do siebie, nim zaczniesz zgłaszać takie postulaty.

- Nie ma sprawy - odparł, puszczając do niej oko.

- Nasza córeczka pewnego dnia zostanie królową - powiedziała miękko.

- Zgadza się, ale na razie jest po prostu naszą małą córeczką i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby została nią jak najdłużej. Mam nadzieję, że nie dorośnie za szybko.

- Książę Maximo d'Angelo de Rossi, myślę, że kocham cię mocniej niż wczoraj.

Patrzyła na niego z miłością i promieniała szczęściem. Pocałował ją w usta, delektując się ich smakiem.

- Ja też tak czuję. I myślę, że jutro będę cię jeszcze mocniej kochał.

